NR 47 (1920) 25 LISTOPADA 2025

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

ZDROWIE.
Historia choroby

Proj. Zygmunt Zaradkiewicz

ISSN 0208-8045
47 INDEKS 379433
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- NA FRONCIE TAJNEJ WOJNY
- INTELIGENTNY BARBARZYŃCA Z PiS

eprasa.pl b441336036

NAJNOWSZY

raport NSZZ „Solidarność”

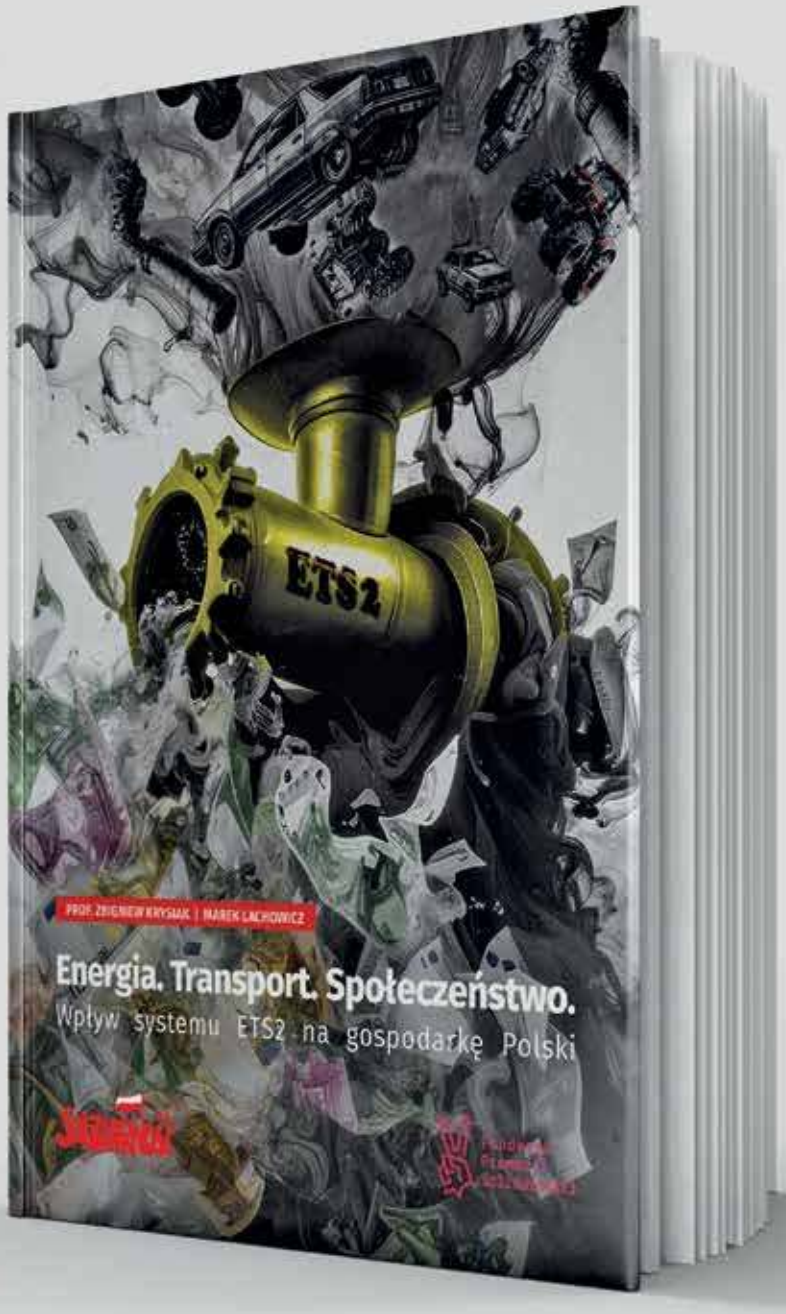

Do kupienia na:

solidarnosc.sklep.pl

eprasa.pl b441336036

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Z perspektywy pracowników ochrony zdrowia ostatnie działania rządu coraz częściej postrzegane są nie jako przypadkowe potknięcia, lecz jako świadoma próba demontażu mechanizmu, nawet w obszarach, które dotychczas działały dobrze. Pracownicy mają poczucie, że zamiast realnego wsparcia otrzymują kolejne ciosy, i to w najbardziej fundamentalne obszary ich bezpieczeństwa zawodowego.

W systemie brakuje pieniędzy, a ostatnie tygodnie pokazały, jak dramatyczna potrafi być sytuacja finansowa ochrony zdrowia. Tymczasem zamiast rzetelnej rozmowy o tym, gdzie faktycznie znikają środki, pojawiają się propozycje uderzające bezpośrednio w ustawowe gwarancje pracowników. Wygląda to na próbę skłócenia środowiska – zarówno pomiędzy poszczególnymi grupami zawodowymi, jak i między pracownikami a pacjentami. Próbę, która – jak podkreśla strona związkowa – jest podejmowana nie pierwszy raz.

Transparentność wynagrodzeń nie jest luksusem. Jest fundamentem bezpieczeństwa pracowników i pacjentów.

Coraz więcej obszarów funkcjonowania państwa, nie tylko w ochronie zdrowia, uwidocznia podobny schemat działania: zamiast dialogu jest presja, zamiast partnerstwa – jednostronne decyzje przedstawiane jako „konsultacje".

Najdobitniej było to widać podczas ostatniego posiedzenia Trójstronnego Zespołu ds. Ochrony Zdrowia. Strona społeczna przyszła tam, oczekując konkretnych danych i analitycznych materiałów niezbędnych do rozmowy o sytuacji finansowej. Według ich relacji, spotkanie przypominało jednak bardziej próbę stworzenia wrażenia dialogu. Trudno się dziwić, że przedstawiciele związków opuścili obrady.

Nikt, kto pracuje przy łóżku pacjenta, nie zgodzi się na powrót do czasów, gdy płace zależały od czyichś kaprysów, a nie od ustawowych, przejrzystych zasad. Transparentność wynagrodzeń nie jest luksusem. Jest fundamentem bezpieczeństwa pracowników i pacjentów.

Pracownicy ochrony zdrowia to kolejna grupa zawodowa, która ma poczucie, że rząd chce ją oszukać. Sprzeciw wobec polityki rządu rośnie także w innych sektorach. Jeśli rząd naprawdę wierzy, że pracowników, także personel medyczny, można lekceważyć, to znaczy, że kompletnie nie rozumie dzisiejszych nastrojów społecznych. Albo nie chce ich zobaczyć. S

MASZYNA DO RYSOWANIA KARNKOWSKI

eprasa.pl b441336036

25.11.2025
WYDANIE Nr
47

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Zapaść służby zdrowia

6	Destabilizacja służby zdrowia
10	Pokaż, lekarzu...
12	(Międzyn)Narodowy Fundusz Zdrowia

KRAJ

Łabędzi śpiew postkomunizmu 18
I kto tu jest alternatywny? 22
Jesteśmy na froncie tajnej wojny. Rozmowa z ppłk. M. Falińskim 26
Polska spętana absurdem 30
Inteligentny barbarzyńca z PiS 34
Autostrada do biedy 38
Dyskusja o sprawach kluczowych dla pracowników i lokalnych społeczności 42

GOSPODARKA

Kryptowaluty... Lepiej się przygotuj 44

ZAGRANICA

Zasięgi Zohrana Mamdaniego 48
Hitler, Stalin i gruba, zielona żaba 52

SPOŁECZEŃSTWO

Dziecko to nienormalność? 56

KULTURA

Jestem balladowcem. Rozmowa z Antkiem 60
Pesymista w Norymberdze 64

ZWIĄZEK

Co w związku 70

FELIETONY:

WOŚ 5
OKRASKA 9
GAC 13
PŁUŻAŃSKI 41

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 17
ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 25
ŚWIAT WEDŁUG JASTRZĘBOWSKIEGO 33
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 47
CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM 68
PRAWO 72

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność"

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes Zarządu: Wojciech Kwidziński

Członek Zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Krzysztof Karnkowski, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Ludwik Pęzioł, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Sławomir Jastrzębowski, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Andrzej Berezowski, Marcin Darmas, Paweł Gabryś-Kurowski, Andrzej Gajcy, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Maciej Michalski, Barbara Sadowska, Marek Sobczyk, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności, ul. ks. Jerzego Popiełuszki 6, 80-864 Gdańsk
nr konta: SKOK im. Franciszka Stefczyka
52 7065 0002 0651 8267 6304 0001

Telefon: 58 337 60 44

eprasa.pl b441336036

Rafał Woś

Najtrudniejsza polityka na świecie

Mam kumpla – Niemca z Niemiec – który awansował jakiś czas temu na dyrektora finansowego berlińskiego szpitala. Prawie go nie poznałem, jak się spotkaliśmy kilka miesięcy później. Wyglądał tak, jakby postarzał się nagle o dobre dziesięć lat. Zestresowany, zmęczony i przyygaszony. Nawet poglądy polityczne zaczęły mu się zmieniać. Akurat jego awans przypadał na kierowanie resortem zdrowia przez SPD w czasach rządów kanclerza Olafa Scholza. I mój przyjaciel tak bardzo miał dosyć ich polityki, że... przestał głosować na SPD, którą to partię popierał wiernie od nastoletniości. Naciąganie zbyt krótkiej kołderki na wszystkie możliwe strony (nie da się), wiara w regulację, która uzdrowić ma każde niedomaganie systemu opieki zdrowotnej (nie uzdrawia), przerzucanie odpowiedzialności coraz to niżej i niżej na pracujące w modelu publiczno-prywatnym szpitale – to jego gorzkie żale pod adresem niemieckiej opieki zdrowotnej.

Piszę o tym, bo chcę powiedzieć coś, co u nas wybrzmiewa dość rzadko. A mianowicie, że nasze polskie problemy ze służbą zdrowia to nie jest jakieś dziwadło w skali światowej. I że u innych działa, tylko u nas „... i kamieni kupa". Tak nie jest. Każdy, kto spędził za granicą trochę więcej czasu niż tylko dwutygodniowy turnus w nadmorskim hotelu albo szybki tour po zabytkach Paryża lub innej Barcelony, ten wie dobrze, o czym mówię. Nie ma w rozwiniętym kapitalistycznym świecie kraju, w którym system opieki zdrowotnej funkcjonowałby dobrze. Przeciwnie, wszędzie jest wrażenie niedomagania. I nie mówię tego, żeby zdejmować odpowiedzialność z władzy ustawodawczej albo wykonawczej, której zadaniem jest organizacja systemu opieki zdrowotnej tak, by łączył on w sobie jakość, dostępność i przystępność w akceptowalnych społecznie proporcjach. Chodzi mi raczej o to, by pamiętać, że zadanie jest z gatunku tych tytanicznych. A może nawet trochę syzyfowych.

Widać to dobrze także na przykładzie Polski. Po trzech dekadach życia w realnym kapitalizmie wiemy już parę rzeczy. Choćby to, że nie wystarczy zwiększyć środków finansowych przeznaczonych w budżecie na zdrowie publiczne. Te pieniądze rozejdą się przecież natychmiast. Sztuką jest sprawić, by poszły we właściwych kierunkach. Przewaga systemu nad chorym jest przecież miażdżąca. A możliwości wmawiania nam, że potrzebujemy tego konkretnego leczenia albo takiej terapii, to w zasadzie samograj. Albo problem z brakiem lekarzy. Dlaczego wciąż o nim słyszymy i musimy salwować się importem siły roboczej z zagranicy, a jednocześnie kryteria przyjęcia na studia medyczne są tak mocno wyśrubowane? Czy nie mamy tu do czynienia z problemem okopania się bardzo potężnej grupy zawodowej na wygodnych dla nich pozycjach? Podobnym do tego, który kiedyś czyniła inna potężna współczesna gildia, czyli prawnicy.

Chcę jednak podkreślić, że to nie jest dowód tylko na nasze polskie nieogarnięcie. To nie tak. Materia jest ekstremalnie trudna, a interesy, które w systemie finansowanej przez państwo opieki zdrowotnej trzeba wyważyć, bywają krańcowo sprzeczne. Czarodziejska różdżka zaś, przy pomocy której obiecywała rozwiązać problemy polskich pacjentów polityczka PO Izabela Leszczyna, po prostu nie istnieje. Zresztą podobnie jak sama Leszczyna, która się na stanowisku ministra zdrowia długo nie utrzymała.

Zdrowie to prawdopodobnie najtrudniejsza z polityk publicznych. A na dodatek taka, że się przed nią uciec zwyczajnie nie da.

eprasa.pl b441336036

Temat Tygodnia

DESTABILIZACJA służby zdrowia

Służba zdrowia stoi **na krawędzi** – alarmują pacjenci. Przedstawiciele związków zawodowych zaś uważają, że to rząd powinien zadbać nie tylko o korzystających z usług medycznych, ale także o pracowników systemu, a zamiast tego skłóca skupione wokół ochrony zdrowia środowiska i działa w kierunku destabilizacji systemu.

Barbara Michałowska

Jednym z punktów zapalnych jest ustawa o minimalnych wynagrodzeniach w ochronie zdrowia, która obowiązuje od 2017 roku.

„Wyrywanie pieniędzy spod stołu”

Zdaniem Marii Ochman obecna sytuacja wokół ustawy o minimalnych wynagrodzeniach w ochronie zdrowia nie jest przypadkowa. Przewodnicząca podkreśla, że działania strony rządowej sprawiają wrażenie celowo zaplanowanych i nakierowanych na podważenie dotychczasowych rozwiązań, które wprowadziły stabilność finansową w systemie. Jak mówi: – Strona rządowa wysłała sygnały, że zamierza odebrać nam tę ustawę o minimalnych wynagrodzeniach, czyli mówiąc krótko – żeby znowu zapanował chaos i trwało wyrywanie pieniędzy spod stołu.

Według Ochman, atak na ustawę jest powrotem do mechanizmów, które – zanim w 2017 roku wprowadzono jasne i mierzalne wskaźniki płacowe – sprzyjały dowolności i brakowi transparentności. Jednocześnie przypomina, że ustawa nie była prezentem od żadnej opcji politycznej, lecz efektem wieloletnich zabiegów środowiska pracowniczego.

Przewodnicząca wskazuje, że dokument powstał z inicjatywy największych central związkowych oraz Ministerstwa Zdrowia. – Prace nad nią rozpoczęły się

Proj. A.Ch.

eprasa.pl b4413360

w 2016 roku, jeszcze za czasów Konstantego Radziwiłła jako ministra zdrowia. Oczywiście nie przebiegały gładko – zaznacza, przypominając dramatyczne wydarzenia z października 2016 r., kiedy to negocjacje zostały nagle zerwane przez wiceminister Hannę Majszczyk.

To właśnie wtedy przedstawiciele związków zdecydowali się pozostać na noc w gmachu ministerstwa, naciskając na kontynuację rozmów. – Siłą naszej determinacji doszło wtedy do spotkania z premier Beatą Szydło i sprawa ruszyła – wspomina Ochman, dodając, że bez tamtego przełomu nie byłoby możliwe uchwalenie ustawy w kolejnych miesiącach.

Ustawa zaczęła obowiązywać w 2017 roku. Początkowo obejmowała tylko część środowiska ochrony zdrowia, jednak – jak podkreśla przewodnicząca – dzięki determinacji związków oraz dużemu zaangażowaniu Piotra Dudy oraz prezydenta Andrzeja Dudy udało się rozszerzyć jej zakres na kolejne grupy zawodowe, w tym osoby wykonujące jedne z najmniej płatnych, a równie kluczowe zawody w systemie: salowe, opiekunki, rejestratorki medyczne i inni pracownicy pomocniczy.

ATAK NA USTAWĘ JEST POWROTEM DO MECHANIZMÓW, KTÓRE – ZANIM W 2017 ROKU WPROWADZONO JASNE I MIERZALNE WSKAŹNIKI PŁACOWE – SPRZYJAŁY DOWOLNOŚCI I BRAKOWI TRANSPARENTNOŚCI.

Maria Ochman nie ma wątpliwości, że był to punkt zwrotny. – To był duży sukces. Dzięki niej nastąpiły realne wzrosty wynagrodzeń – od 2016 do 2021 roku – podkreśla, zauważając, że to właśnie dzięki ustawie kilkaset tysięcy pracowników po raz pierwszy otrzymało przewidywalną i stabilnie rosnącą płacę minimalną powiązaną ze średnim wynagrodzeniem krajowym.

„Gdzie poszło drugie 9 miliardów?”

Obecne działania rządu Ochman ocenia jako próbę przerzucenia na ustawę odpowiedzialności za niedobory finansowe w systemie ochrony zdrowia. Jej zdaniem jest to całkowicie bezpodstawne, bo decyzje dotyczące sposobu przekazywania środków były podejmowane świadomie przez decydentów. – Agencja Oceny Technologii Medycznych wskazywała, że na wzrost wynagrodzeń potrzeba około 9 miliardów. Natomiast pani minister wybrała 18 miliardów. Teraz pytanie, gdzie poszło te drugie 9 miliardów? – pyta przewodnicząca.

W opinii Marii Ochman środki mogły zostać skonsumowane poprzez umowy cywilnoprawne. Jak mówi: – Do tych pieniędzy zaczęli pomału, takim bypassem, wchodzić pracownicy kontraktowi, którzy oprócz różnych ulg podatkowych zażyczyli sobie 10% od wykonanej procedury. I taki system utrzymuje się do dziś.

Skutkiem tego – dodaje – jest pogłębiające się rozwarstwienie płacowe. – 430 lekarzy zarabia ponad 100 tys. zł. Zarobki rekordzisty to ponad 2 mln zł rocznie. A ich koledzy na umowach o pracę – 12, 13 tysięcy. To jest znacząca różnica – zaznacza.

Ochman podkreśla jednak, że to nie związki zawodowe dążą do zmniejszenia wynagrodzeń kogokolwiek. – Ministerstwu Zdrowia i Ministerstwu Finansów zależy na tym, żeby odbierać. Ale nie chcą ruszyć kontraktów, bo boją się reakcji środowiska lekarskiego – dodaje.

cprasa.pl b441336036

Pozorowany dialog

W ubiegłym tygodniu przedstawiciele Solidarności oraz dwóch pozostałych reprezentatywnych central związkowych opuścili posiedzenie Trójstronnego Zespołu ds. Ochrony Zdrowia. Decyzja ta była reakcją na brak rzetelnych materiałów analitycznych oraz – jak podkreślili – próbę prowadzenia rozmów „dla pozoru". Strona społeczna wnioskowała o niezbędną obecność ministra finansów.

> ***Strona rządowa wysłała sygnały, że zamierza odebrać nam ustawę o minimalnych wynagrodzeniach, czyli – mówiąc krótko – chce, żeby znowu zapanował chaos i trwało wyrywanie pieniędzy spod stołu.***
>
> **MARIA OCHMAN**

W komunikacie związkowcy napisali, że podtrzymują wolę dialogu, lecz nie zgadzają się na „dialog pozorowany oraz konfliktowanie pracowników ochrony zdrowia i pacjentów".

Przypomnieli również, że od tygodni kierują do strony rządowej konkretne pytania dotyczące finansowania systemu, ale „do dzisiaj nasze pisma pozostały bez odpowiedzi. Jedyną propozycją, powtarzaną od dłuższego czasu przez przedstawicieli strony rządowej, jest de facto likwidacja obowiązującej ustawy o płacy minimalnej pracowników ochrony zdrowia".

Podczas posiedzenia Zespołu związkowcy wystąpili o przerwę do czasu przedstawienia danych niezbędnych do merytorycznej rozmowy. Gdy strona rządowa i pracodawcy odmówili, delegacje trzech central opuściły salę obrad.

Maria Ochman relacjonuje: – Pani minister przyszła na spotkanie bez żadnych konkretów. Nie dostaliśmy żadnych materiałów finansowych, żadnych informacji. Tylko po to, żeby móc powiedzieć, że dialog jest kontynuowany. Wiemy, że decyzje ws. służby zdrowia będą podejmowane nie w Ministerstwie Zdrowia, ale w Ministerstwie Finansów lub Kancelarii Premiera.

Dodaje również: – Powiedzieliśmy jasno: my nie zrywamy dialogu, ale oczekujemy propozycji zmian systemowych, a nie tylko szukania oszczędności w kieszeniach pracowników.

> KONIECZNE JEST WZMOCNIENIE ROLI WOJEWODÓW W KONTROLOWANIU DOSTĘPNOŚCI ŚWIADCZEŃ I ZAPOBIEGANIE SYTUACJOM, W KTÓRYCH REFORMA DOPROWADZI DO OGRANICZENIA DOSTĘPU PACJENTÓW DO LECZENIA.

Konsolidacja szpitali i zagrożenia dla pracowników

Niedawno przewodnicząca zwracała także uwagę na inne problemy z obszaru ochrony zdrowia, przede wszystkim na ustawę konsolidacyjną dotyczącą szpitali. Jak mówiła niedawno: – Zadłużone placówki stają przed wyborem – dostaną pieniądze z KPO na oddłużenie, ale muszą się dostosować do wymogów nowej ustawy, na przykład łączyć się. A w ustawie brakuje zabezpieczeń dla pracowników i pacjentów. Istnieje ryzyko powstawania białych plam i likwidacji usług zdrowotnych na dużych obszarach. Muszą budzić obawy zapowiedzi likwidacji 30 proc. szpitali.

Zmiany te – według rządu – mają doprowadzić do racjonalizacji systemu, koncentracji świadczeń w szpitalach o największym doświadczeniu oraz możliwości przekształceń oddziałów w placówki opiekuńczo-lecznicze. Jednak zdaniem związków skutki społeczne mogą być bardzo poważne.

Ochman podkreśla, że konieczne jest wzmocnienie roli wojewodów w kontrolowaniu dostępności świadczeń i zapobieganie sytuacjom, w których reforma doprowadzi do ograniczenia dostępu pacjentów do leczenia.

Wskazuje także trzy najważniejsze, obecne wyzwania dla systemu: skutki ustawy konsolidacyjnej, zmiany demograficzne wymagające rozwoju opieki długoterminowej oraz narastające trudności związane z realizacją ustawy o minimalnych wynagrodzeniach.

eprasa.pl b441336036

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Magdalena Okraska

Rewolucja piecowa

Moi podopieczni z baraku socjalnego zbuntowali się przeciwko dyktaturze grzejniczków elektrycznych. Uruchomili stare, nierozebrane jeszcze kafloki bez przeglądu kominiarskiego. Palą szmatami. W innym lokalu zamontowano kozę z rurą do komina – co prawda rękami zduna, ale bez zgody Zakładu Budynków Miejskich. Nawet nie, że tej zgody mieszkańcom odmówiono – po prostu nikt o nią nie występował.

Listopad uderza pierwszym mrozem. Lokale socjalne pachną pleśnią, butwiejącymi liśćmi, wilgocią. Nie przykryje tego nawet zapach papierosów czy, rzadziej obecna, woń ciepłego domowego obiadu. To mieszanka wilgoci z odorem alkoholu. Teraz do tej palety dołączy dym. Ale to wcale nie tak źle, bo dym zwiastuje ciepło, którego nie daje reglamentowany samemu sobie prąd.

Każde drzwi to historia, także te, za którymi chwilowo nikt nie mieszka, bo niedawno umarł – albo dawno, ale lokale socjalne nie zawsze rotują w potrzebnym tempie. Niektóre z tych drzwi prowadzą do komórek, inne do niedrożnych toalet i pseudołazienek z zimną wodą. Bywa, że pod niedziałającym prysznicem trzyma się worek z ziemniakami.

Inne historie to opowieści o uzależnieniach, bo właściwie nie ma drzwi bez alkoholu. Za nimi zobojętnienie, niepokój, awantury albo ogromna samotność. Pluskwy śpią w oparciach foteli, szczeka pies. Schnie duży chleb krojony, do którego nic nie ma – ale nikomu to nie przeszkadza, bo alkohol powoduje, że niemal nie chce się jeść. Po korytarzu idzie się jak po potłuczonym szkle, na ugiętych nogach. Przy ataku padaczki alkoholowej sąsiada nawet nie wzywa się pogotowia, bo po co, zabiorą na izbę, a wracać by trzeba prawie 40 kilometrów.

W barakach socjalnych są też niepijące stare kobiety, ale tam nikt nie trafia przypadkiem ani przez pomyłkę, więc i one nie spadły z wysokiego konia. Zazwyczaj same kiedyś piły, a na pewno picie znają z domu, tego domu z kiedyś, z mężem czy ojcem albo bratem. Tych kobiet nie da się nabrać na nic, na dobre słowo też nie. Obiecywano im wszystko, oszukano zbyt wiele razy. Mają niską rentę, paczki żywnościowe z MOPS i spokój, przynajmniej, póki ktoś nie wezwie na barak patrolu. „Ja się ludźmi nie interesuję” – mówią.

Mieszkańcy baraków umierają od picia, umierają na niewykryte albo nieleczone raki, na sepsę, na wątrobę i trzustkę. Czasami z zimna. Mało która klepsydra podaje liczbę większą niż sześćdziesiąt lat. Za trumną idą mieszkańcy zasobu i ja. Czasem przyjedzie rodzina, która za życia podopiecznego raczej uważała, że pijak jest sam sobie winien, uroni łzę. Nikt nie ma czarnego stroju, ludzie są w czymkolwiek, baraki dawno porzuciły decorum.

Nie noszą żałoby, bo by musiały jej nie zdejmować. Z kieszeni wystaje setka, za zdrowie nieboszczyka.

Baraki to miejsce, w którym wiem najsilniej, jak bardzo zawodzi ludzi system, który nie potrafi – i przede wszystkim nie chce – zapewnić im normalnego dachu nad głową, jacy by nie byli.

eprasa.pl b441336036

Pokaż, lekarzu...

Każda reforma systemu służby zdrowia w Polsce **kończy się tam**, gdzie naruszone mogłyby zostać interesy korporacji lekarzy. Czy duża liczba otwartych w ostatnich latach kierunków lekarskich to zmieni?

Jakub Pacan

Fot. Adobe Stock

Lekarze przez lata traktowali samych siebie jak wybrańców bogów. Karmieni przeświadczeniem, że kończą najtrudniejsze studia i są elitą, jeśli chodzi o poziom umiejętności i intelektu, zazdrośnie chronili swoich interesów korporacyjnych przed próbą ukrócenia ich władztwa w ochronie zdrowia.

Nauka wygrywa

– Pretensje lekarzy do wyjątkowości przegrywają z nauką. To prawda, że kiedyś na medycynę zdawano nawet egzamin z fizyki. Czasy się jednak zmieniły, są coraz nowsze generacje leków mających coraz mniejsze skutki uboczne. Diagnostyka i technologie stosowane w medycynie w ostatnich dekadach poszły

eprasa.pl b441336036

do przodu o lata świetlne. Dziś, by zostać lekarzem, nie trzeba być wyjątkowo zdolnym, jak wiele lat temu – mówi nam, co znamienne, proszący o zachowanie anonimowości doktor prawa, który sam sądził się z lekarzem w sprawie swojej babci.

To prawda, pojawiły się nawet pomysły, by sami farmaceuci mogli wypisywać recepty. Powstał wielki szum, lekarze kreślili katastrofalne wizje błędów popełnianych przez farmaceutów i pokrzywdzonych pacjentów. Ostatecznie jest tak, że w sytuacji zagrożenia zdrowia pacjenta, gdy potrzebne jest natychmiastowe wydanie leku wymagającego recepty, farmaceuta może to zrobić, może również wypisać ją pod pewnymi warunkami dla siebie (pro auctore) lub członków swojej rodziny (pro familiae).

Jednak sami farmaceuci żartują czasem, że część lekarzy, szczególnie tych starszych, wypisuje od dwudziestu lat te same leki, gdy tymczasem powstały ich nowsze i skuteczniejsze wersje. Zasadne w tym wypadku wydaje się pytanie, kto w takich przypadkach ma większą wiedzę i kto bardziej nadąża za nauką?

Zupełnie niezrozumiały jest też fakt, że przez lata to samorządy lekarskie ustalały liczbę kandydatów przyjętych na poszczególne specjalizacje lekarskie. Bywało, że na kierunkach, na których dramatycznie brakowało specjalistów, rocznie „wpuszczano" do systemu kilku lub kilkunastu lekarzy. Konsekwencje tych braków odczuwamy do dzisiaj. Obecnie to minister zdrowia ogłasza liczbę dostępnych miejsc rezydenckich (finansowanych ze środków publicznych) oraz miejsc pozarezydenckich. Jednak i tutaj korporacje lekarskie dają poznać siłę swoich wpływów, choć jest na pewno lepiej niż np. dekadę temu.

SLOGAN „POKAŻ, LEKARZU, CO MASZ W GARAŻU", W ŻADEN SPOSÓB NIE TRACI NA AKTUALNOŚCI.

Lobby ordynatorsko-profesorskie

– W środowisku lekarskim jest kilka lobby. Najgorsze jest lobby ordynatorsko-profesorskie, które nie posunie się na centymetr, żeby wpuścić młodych na specjalizację. Ale ci młodzi też mają tyle dyżurów i e-porad, że nie wiedzą, co mają robić z pieniędzmi. Jeśli prywatna e-porada trwająca 15 minut potrafi kosztować ponad 800 zł, to o czym mówimy? Wyłom w samorządach lekarskich próbował robić Adam Niedzielski, który – przypomnę – jako jedyny na stanowisku ministra zdrowia nie był lekarzem. Na fali odruchów serca, które pojawiły się w stosunku do Ukraińców, minister wpuścił bardzo wielu lekarzy ze Wschodu, głównie z Ukrainy, choć nie tylko, i ułatwił ścieżkę zdobycia przez nich kwalifikacji. To był jeden z pomysłów rozszczelnienia korporacji lekarskiej. Ze strony polskich lekarzy był ogromny problem i opór. Ukraińscy lekarze mieli na początku pracować pod kierunkiem polskich kolegów. Dzisiaj jest już inaczej, minęły w końcu trzy lata. Pewne rozszczelnienie się udało. Jednak do ideału jeszcze daleko – mówi proszący o anonimowości człowiek pracujący w służbie zdrowia od ponad czterech dekad.

Niestety, jak bardzo wytarty byłby slogan „Pokaż, lekarzu, co masz w garażu", w żaden sposób nie traci na aktualności. Tajemnicą poliszynela wśród deweloperów jest to, że najlepsi klienci to lekarze. W internecie bez trudu spotkać można ogłoszenia typu: „Apartamenty Inwestycyjne,

NIKOGO NIE OBURZA, KIEDY WYBITNY PROFESOR, CZY TO MEDYCYNY, CZY PRAWA, ZARABIA KROCIE. LUDZI OBURZA ZMOWA KORPORACYJNA, PONIEWAŻ PŁACĄ ZA NIĄ WŁASNYM ZDROWIEM.

eprasa.pl b441336036

oferta dla lekarzy. Rabat 10%" lub „Specjalna oferta dla Lekarzy. Rabaty do 25%" publikowane przez ekskluzywne marki samochodów.

Oczywiście nikt nie zabrania lekarzom zarabiać nawet setek tysięcy złotych miesięcznie, Polacy chcą tylko urealnienia rynku usług medycznych i normalnej konkurencji, także wśród lekarzy. Nikogo nie oburza, kiedy wybitny profesor, czy to medycyny, czy prawa, zarabia krocie. Ludzi oburza zmowa korporacyjna, ponieważ płacą za nią własnym zdrowiem. Skandaliczne jest to, że jeszcze niedawno jeden nocny dyżur lekarza kosztował tyle, co miesięczna pensja pielęgniarki. Teraz pielęgniarkom poprawiło się o tyle, że jest to już kilka nocnych dyżurów lekarskich. Co do zasady jednak koszty nocnych dyżurów lekarzy i ich zarobki są absurdalnie wysokie.

W czasie pandemii COVID-19 na fali kryzysu w służbie zdrowia – swoją drogą powstało wtedy wiele fortun lekarskich – w opinii publicznej pojawiały się nadzieje, że może to będzie dobry moment na większe otwarcie dla nowych lekarzy. Przewodnicząca Krajowego Sekretariatu Ochrony Zdrowia NSZZ „Solidarność" Maria Ochman pytana, czy są szanse na nowe otwarcie w tym obszarze, mówiła w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność": – To pytanie wprost, czy korporacja lekarska w ogóle się na to zgodzi? Mówimy o rozszczelnieniu systemu, wpuszczeniu większej liczby studentów, dopuszczeniu większych limitów na specjalizacje. Niestety tutaj nie tylko Ministerstwo Zdrowia decydowało o limitach, ogromny wpływ miały środowiska lekarskie, które chronią swój stan posiadania. To się powoli zmienia, przy dużym oporze medyków tworzy się nowe kierunki lekarskie nawet na uczelniach prywatnych, zwiększa się liczbę studentów na uczelniach medycznych. Z drugiej strony część młodych lekarzy rozczarowana możliwościami zarobkowania, jakie są w polskich realiach, wyjeżdżało do Europy Zachodniej i trudno im się dziwić. Żadna reforma w Polsce się nie powiedzie, jeśli nie zaczniemy patrzeć na system zdrowia jako na całość, a nie przez pryzmat interesów grup zawodowych.

Od tamtego czasu liczba studentów medycyny wzrosła lawinowo. Na rok akademicki 2025/2026 limit miejsc został zwiększony do 10 504, w tym na studia stacjonarne i niestacjonarne, w języku polskim i obcym. Jednak w roku 2024 r. Polska Komisja Akredytacyjna wycofała dziewięć uczelni z możliwości przyjmowania studentów na kierunek lekarski w roku akademickim 2024/2025. A może stanie się tak, że kolejne uczelnie, które otwarły wydziały lekarskie, będą pozbawiane akredytacji, a wszystko w trosce o dobro pacjenta?

CZĘŚĆ LEKARZY, SZCZEGÓLNIE TYCH STARSZYCH, WYPISUJE OD DWUDZIESTU LAT TE SAME LEKI, GDY TYMCZASEM POWSTAŁY ICH NOWSZE I SKUTECZNIEJSZE WERSJE.

ŚWIĘTE KROWY MICHALSKI

eprasa.pl b441336036

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Komuchy wzięły Sejm

18 listopada 2025 roku niewątpliwie przejdzie do historii jako dzień hańby polskiego Sejmu. I choć wiadomo było od dwóch lat, że ten moment nastąpi, to w żadnym stopniu nie zmniejsza to niesmaku z faktu, że marszałkiem Sejmu i jednocześnie drugą osobą w państwie został Włodzimierz Czarzasty.

Kto jak kto, ale czytelnicy „Tygodnika Solidarność" mają zapewne odczucia podobne do moich. Oto bowiem marszałkiem Sejmu został nie tylko były członek PZPR, który wstąpił do niej w 1983 roku, a więc po wprowadzeniu stanu wojennego, ale człowiek, który z uśmiechem na ustach przyznaje, że nie wstydzi się swojej przeszłości, ani od niej nie ucieka, bo i za bardzo nie ma od czego.

Tymczasem na fotelu drugiej osoby w państwie zasiada człowiek, którego życiorys pachnie naftaliną komunistycznych gabinetów i postkomunistycznych układów III RP. Czarzasty należy bowiem do tych polityków, którzy doskonale odnajdują się w każdych okolicznościach. Władzę ludową reprezentował w strukturach, które każdy przyzwoity człowiek omija szerokim łukiem. Nic dziwnego, że w ocenie Czarzastego wyzwalała nas Armia Czerwona, a Żołnierze Wyklęci to bandyci. Wojciech Jaruzelski to z kolei bohater, a gen. Kukliński – zdrajca. I tak dalej, i tak dalej. Cóż, takie jego DNA.

Ważna jest jednak i III RP, bo to w niej dał prawdziwy popis. Nazwisko Czarzastego nie bez powodu pojawiało się przy głośnych sprawach z czasu rządów SLD, a zwłaszcza w tzw. aferze Rywina, w której był wskazywany jako osoba mająca istotny wpływ na media publiczne i koncepcje prywatyzacyjne oraz, co istotniejsze, jako członek tzw. grupy trzymającej władzę. Teraz Czarzasty ma przewodniczyć debatom w Sejmie, mówić o demokracji, przejrzystości, standardach, co brzmi jak wyjątkowo nieśmieszny dowcip.

Trzeba przyznać, że Czarzasty zaczął od mocnego uderzania. Choć początkowo w tę kuluarową plotkę wielu nie chciało uwierzyć, a w Nowej Lewicy uznali ją za próbę ataku na ich szefa, to szybko okazało się, że była prawdziwa, a nowym szefem Kancelarii Sejmu został sprawdzony w bojach u Aleksandra Kwaśniewskiego tow. Marek Siwiec, który w 1997 roku parodiował św. Jana Pawła II. Jak to w ogóle brzmi? Jak powrót do przeszłości.

Od 18 listopada mamy więc sytuację, w której Włodzimierz Czarzasty – człowiek epoki, która dawno powinna zostać wyrzucona do kosza (wszyscy won!) – stoi na czele Sejmu. Nie można przy tym zapomnieć o tym, że to w istocie najbardziej lojalny element układu Donalda Tuska, który niemal natychmiast złożył mu wiernopoddańczy hołd. Biorąc pod uwagę jego zapowiedzi, zapewne dość szybko zatęsknimy za Szymonem Hołownią. Na końcu jedyny słuszny apel: Precz z komuną!

eprasa.pl b441336036

(Międzyl)Narodowy Fundusz Zdrowia

O zapaści w ochronie zdrowia mówi się od dawna, wiele emocji wzbudzają w tym kontekście pacjenci i lekarze z Ukrainy. Jak jednak głosi mądra zasada – **nie człowiek** jest problemem, ale problemem jest… problem.

Agnieszka Żurek

Przyjrzyjmy się więc sprawie na chłodno, bez szukania kozłów ofiarnych, ale i bez idealizacji.

Nie trzeba być geniuszem, żeby domyślić się, że cierpiący, chory człowiek, pozbawiony dostępu do opieki zdrowotnej, może nie być w stanie wykrzesać z siebie empatii dla drugiego człowieka – inaczej niż być może byłoby to w sytuacji, gdyby nie odczuwał bólu.

„Walka o numerek”

Nie jest tajemnicą, że atmosfera w poczekalniach do lekarzy bywa nieprzyjemna, a legendarne już „walki o numerek” i powiedzonka: „Ja tylko chcę o coś zapytać” weszły już do języka potocznego.

Nie sztuka jednak, będąc człowiekiem w miarę młodym i sprawnym, śmiać się z wyższością ze „starych bab”, które „nie mają co robić, więc chodzą po przychodniach”. Tego rodzaju zachowanie jest być może dla niektórych próbą oswojenia lęku przed własną przemijalnością, starzeniem się, cierpieniem i zależnością od innych. Co do tego mają pacjenci i lekarze z Ukrainy? Wiele. Do istniejących już wcześniej podziałów wśród pacjentów na młodych i starych, na biednych i bogatych, na korzystających z prywatnej służby zdrowia i na skazanych na NFZ doszła kolejna linia podziału – na Polaków i Ukraińców. Świat medyczny stał się zarówno przestrzenią okazywania wielkiego współczucia, empatii i solidarności z pokrzywdzonymi, jak i areną nadużyć, niesprawiedliwości i frustracji. W sytuacji, kiedy emocje sięgają zenitu – a w trakcie choroby, a tym bardziej zagrożenia życia – jest to zrozumiałe, łatwo obwiniać się wzajemnie, zamiast szukać rozwiązań.

Nasze własne BLM

Po 24 lutego 2022 roku Polska otworzyła granice i serca dla uchodźców

eprasa.pl b441336036

Fot. Adobe Stock

zza wschodniej granicy, zapewniając im szerokie wsparcie m.in. w postaci możliwości nieodpłatnego korzystania z opieki medycznej oraz innych świadczeń socjalnych, w tym 800+. Lekarzom z Ukrainy zapewniono preferencyjne warunki pracy, dając im możliwość tymczasowego prawa do wykonywania zawodu bez konieczności nostryfikowania dyplomów, a jedynie na podstawie zgody ministra zdrowia.

Tradycyjne gościnność i ofiarność Polaków objawiły się po rosyjskiej agresji na Ukrainę w swojej najpiękniejszej odsłonie. Pojawiały się także głosy sceptyczne i trzeźwe pytania: „Czy nas na to stać?", były one jednak zazwyczaj ucinane szantażami emocjonalnymi o braku empatii albo wyświechtanym jak ruska onuca wyzywaniem od tychże. Polska stała się w lutym 2022 roku jedną „Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy", a Owsiakowe serduszka zastąpiły niebiesko-żółte kokardki. Było to – podobnie jak w przypadku wspierania WOŚP-u – podyktowane najszerszymi odruchami serca, ale także, niestety, pewną dozą naiwności. W efekcie dorobiliśmy się własnego „Black Lives Matter", kiedy to każdy, kto powiedział coś złego o dowolnym przybyszu zza wschodniej granicy, stawał się automatycznie sojusznikiem Putina – podobnie jak w USA każdy, kto ośmielił się powiedzieć coś na temat przestępstw dokonywanych przez czarnoskórych, dorabiał się łatki zwolennika apartheidu.

Ucisza-nie zdrowej krytyki (nie mówię tu, rzecz jasna, o hejcie, bo i z nim mamy do czynienia) w imię politycznej poprawności nigdy nie przynosi dobrych owoców. Na szczęście ta bańka pęka, zanim napięcia społeczne nie sięgnęły w Polsce zenitu. W przypadku pacjentów i lekarzy z Ukrainy zaczyna być po prostu normalnie – to znaczy, że kończą się przywileje, a zaczyna zwyczajne życie. Jak mawia ciocia mojej koleżanki: „Gościem jesteś tylko przez pierwszą dobę, później wspólnie z nami zmywasz, sprzątasz i gotujesz". Wielu Ukraińców stosuje zresztą tę zasadę od początku swojego pobytu w Polsce, ucząc się języka i rzetelnie pracując.

POJAWIAŁY SIĘ GŁOSY SCEPTYCZNE I TRZEŹWE PYTANIA: „CZY NAS NA TO STAĆ?".

Bezpieczna przystań

Jedną z takich osób jest moja rozmówczyni, pani Julia Borysenko, lekarz stomatolog, która przybyła do Polski jako uchodźca wojenny z zajętego przez rosyjskich okupantów miasta Energodar leżącego w południowo-wschodniej części Ukrainy. – Nigdy nie sądziłam, że będę mieszkać w Polsce, a jednak tak się stało. Uciekłam tutaj przed wojną z dwójką małych dzieci, bliźniaków. Pod swój dach przyjęła mnie Polka, pani Grażyna z Rumi, mieszkałam u niej przez pierwsze trzy miesiące. Dziś jest moją dobrą koleżanką, a moje dzieci kocha jak własne wnuki – opowiada mi pani Julia.

– W Polsce nauczyłam się języka i zdobyłam dodatkowe kwalifikacje z chirurgii, implantologii i protetyki, 20 lat po ukończeniu studiów musiałam na nowo usiąść do książek i zdać egzaminy. Zdałam też egzamin z języka polskiego, nostryfikowałam dyplom i otworzyłam dwie kliniki stomatologiczne – w Gdańsku i w Gdyni. I chyba wszystko jest już na dobrej drodze do stabilizacji – mówi lekarka. Większość pacjentów pani Julii to Ukraińcy i Białorusini, zdarzają się także Polacy. Jak podkreśla, w Polsce czuje się dobrze i choć tęskni za swoją ojczyzną, nie sądzi, żeby miała tam do czego wracać. – Urodziłam się w Azerbejdżanie i potem uciekałam stamtąd przed wojną. Zamieszkałam na Ukrainie, którą też dotknęła wojna. Teraz jestem w Polsce i mam nadzieję, że znalazłam już swoją bezpieczną przystań – wzdycha pani Julia. – Ze strony

eprasa.pl b441336036

Polaków nie spotkałam się ani razu z żadną dyskryminacją ani nieprzyjemnym zachowaniem – podkreśla. I mam nadzieję, że tak pozostanie, bo przecież Polska otworzyła granice z myślą dokładnie o takich osobach, jak właśnie pani Julia.

Nie jest jednak tajemnicą – co zresztą pokazuje niedawna afera korupcyjna na szczytach władzy na Ukrainie – że każdy chaos, nie mówiąc już o warunkach wojennych, daje okazję ludziom nieuczciwym do wykorzystywania na swoją korzyść luk prawnych, do żerowania na czyjejś naiwności, krótko mówiąc – do cwaniactwa. I, tak jak chętnie krytykujemy w tej dziedzinie własny naród, nie widzę powodu, żeby idealizować naród ościenny, pod wieloma względami doświadczony podobnym do naszego dziedzictwem – komunizmem, w którym „kombinowanie" stawało się sposobem na przeżycie. – Stworzono bałagan prawny – mówił niedawno na konferencji prasowej prezes Naczelnej Rady Lekarskiej Łukasz Jankowski, apelując do rządu o uporządkowanie kwestii nostryfikowania dyplomów przez lekarzy z Ukrainy.

O ile obwinianie Ukraińców za zapaść chwiejącej się przecież od dawna (a zwłaszcza od czasów covidu) polskiej ochrony zdrowia, jest niesprawiedliwe, o tyle trudno też dziwić się emocjom Polaków, którzy choć latami płacili niemałe przecież składki na Narodowy Fundusz Zdrowia, bywali świadkami, jak z tych samych zabiegów medycznych, na które oni czekali miesiącami lub nawet latami, Ukraińcy korzystali od ręki.

Pomoc międzynarodowa

Marcin Jachimiak, ratownik medyczny i pielęgniarz z Fundacji Medycy Medykom – Dialog w Leczeniu, tłumaczył ten mechanizm w rozmowie z Krzysztofem Woźniakiem, autorem podcastu „Wideoprezentacje": – Powstawały specjalne fragmenty budżetu samorządowego lub fragmenty budżetu wykrojone z Narodowego Funduszu Zdrowia, które w momencie, kiedy mieliśmy bardzo duży napływ migrantów, dawały dla nich dodatkowe środki na wizyty.

Ratownik zaznaczył, że w praktyce mogło to oznaczać, że polscy pacjenci byli zapisani do specjalistów na terminy odległe o kilka lat, podczas gdy równolegle na te same zabiegi ukraińscy pacjenci dostawali się bardzo szybko. Działo się tak także z tego powodu, że do Polski trafiała pomoc międzynarodowa przeznaczona na wsparcie dla uchodźców wojennych, a nie na leczenie obywateli kraju niebędącego w stanie wojny.

Trudno winić chorych ludzi potrzebujących pomocy, że z niej korzystali. Trudno jednak dziwić się innym, równie chorym i potrzebującym, którzy jej nie otrzymywali. Reagowanie na ich zrozumiałą frustrację wyzywaniem od „onuc" było głęboko niesprawiedliwe i tylko przyczyniło się do pogłębienia podziałów pomiędzy Polakami a Ukraińcami – czego zapewne można byłoby choć częściowo uniknąć, gdyby zamiast poprawności politycznej i szantaży emocjonalnych od początku stosowano rzeczową argumentację.

Być może jesteśmy na dobrej drodze do jako takiej normalności w tych kwestiach, a głos przedstawicieli izb lekarskich, od kilku lat apelujących o sprawiedliwe i racjonalne zasady otrzymywania przez lekarzy z Ukrainy prawa do wykonywania zawodu na terenie Polski (do tej pory panowała tutaj, delikatnie mówiąc, dość duża uznaniowość, swoboda i rozmycie odpowiedzialności), zostanie nareszcie usłyszany. Szkoda tylko, że najbardziej prawdopodobny finał polsko-ukraińskich zmagań z ochroną zdrowia jest taki, że przedstawicieli obu naszych narodów połączy zgodne narzekanie na Narodowy Fundusz Zdrowia.

PODZIAŁÓW POMIĘDZY POLAKAMI A UKRAIŃCAMI MOŻNA BYŁOBY CZĘŚCIOWO UNIKNĄĆ, GDYBY ZAMIAST POPRAWNOŚCI POLITYCZNEJ STOSOWANO RZECZOWĄ ARGUMENTACJĘ.

W PRZYPADKU PACJENTÓW I LEKARZY Z UKRAINY ZACZYNA BYĆ PO PROSTU NORMALNIE – KOŃCZĄ SIĘ PRZYWILEJE, A ZACZYNA ZWYCZAJNE ŻYCIE.

eprasa.pl b441336036

KARUZELA Z BLOGERAMI

ROSEMANN

PAMIĄTKI

Rys. Adobe Stock

Z JAKIEGOŚ POWODU W OKOLICACH NASZEGO Święta Niepodległości zrobiło się dość gorąco w relacjach z naszym zachodnim sąsiadem. Pierwszoplanową rolę postanowił odegrać ambasador Republiki Federalnej Niemiec w Polsce Miguel Berger, który naprawdę przepięknie splótł w jeden wątek dwie sprawy, które zaistniały całkiem niezależnie od siebie. Chronologicznie rzecz ujmując, najpierw starł się na platformie X z reprezentującym PiS europosłem Arkadiuszem Mularczykiem, który zareagował na słowa ambasadora sugerującego dynamiczny wzrost zaufania Polaków do Niemiec wbrew słowom Jarosława Kaczyńskiego. „Czuję, że nasze relacje są na zupełnie innym poziomie i w zupełnie innym miejscu, niż były 10, 15 czy 20 lat temu" – stwierdził Miguel Berger, a na uwagi Mularczyka, że punktem wyjścia do właściwego kształtowania relacji polsko-niemieckich jest przygotowany pod kierunkiem europosła raport o stratach wojennych Polski, odpowiedział bardzo niegrzecznie: „Szanowny panie pośle, myli się pan, sądząc, że pański «raport» i pański aktywizm będą kształtować przyszłość naszych relacji. Ciągłe podziały kreowane przez ludzi takich jak pan, pomagają jedynie Putinowi".

Już w tym momencie na ambasadora spadły gromy, najczęściej w formie delikatnego przypomnienia mu, że dyplomacja to polityczna akrobacja, a nie boks. Ale były też sugestie poważniejsze, wskazujące choćby na pilną konieczność powrotu pana Miguela na łono własnej ojczyzny.

Niemal równocześnie upubliczniona została informacja o zapowiedzianej przez dom aukcyjny Felzmann z nadreńskiego Neuss aukcji przedmiotów związanych z ofiarami niemieckich nazistów. Do sprzedaży przeznaczone zostały listy z obozów koncentracyjnych, obozowa dokumentacja lekarska czy dokumenty gestapo. Sam dom aukcyjny później, już po wybuchu skandalu, tłumaczył, że przedmioty na aukcję pochodzą „w większości od potomków ofiar". Trudno zgadnąć, jak „potomkowie ofiar" mogli wejść w posiadanie diagnozy lekarskiej z obozu koncentracyjnego Dachau dotyczącej przymusowej sterylizacji więźnia lub kartki z kartoteki gestapo z informacją o egzekucji żydowskiego więźnia. I tutaj znów swoją rolę postanowił zagrać niezawodny pan Miguel Berger. Znów za pośrednictwem platformy X napisał: „Z zadowoleniem przyjmuję odwołanie tej aukcji. Nigdy nie powinna była się ona odbyć. Nie wolno handlować pamiątkami". Wobec jeszcze większego oburzenia niż po wymianie zdań z Mularczykiem ambasador zmodyfikował wpis i wkrótce zamiast „handlu pamiątkami" oburzał się na handel „dokumentami i przedmiotami osobistymi ofiar nazizmu". I nie było nam dane dowiedzieć się od niego, dla kogo „pamiątką" mógł być ten lekarski dokument o sterylizacji więźnia. No i co to takiego ten „nazizm".

Słowa ambasadora można komentować na różne sposoby. Ja, mając świadomość, że niemieckie prawo do dziś stoi na straży złodziejskiego i paserskiego procederu „kolekcjonerów" tych wszystkich „pamiątek", których do dzisiaj nie udało się nam odzyskać po wojennej utracie, powiem tylko, że ambasador Miguel Berger to sumienny niemiecki urzędnik. I zapewne, gdyby nie urodził się za późno, przyczyniłby się do powstania wielu „pamiątek", których dom aukcyjny Felzmann z nadreńskiego Neuss w żadnym wypadku nie powinien sprzedawać.

eprasa.pl b441336036

Łabędzi śpiew POSTKOMUNIZMU

18 listopada 2025 roku, zgodnie z zawartą dwa lata wcześniej umową koalicyjną, Włodzimierz Czarzasty został marszałkiem Sejmu RP, zastępując na tym stanowisku Szymona Hołownię. **Na nic zdały się dziennikarskie rachuby**, że część koalicjantów może się wyłamać, że dawny postkomunista, zapowiadający już zainstalowanie na czele Kancelarii Sejmu związanego z Aleksandrem Kwaśniewskim innego weterana lewicy Marka Siwca, okaże się nie do przyjęcia dla niektórych parlamentarzystów Polski 2050. Owszem, kilkoro posłów nie przyszło, kilkoro się wstrzymało, jedna posłanka od Hołowni była przeciw, niczego to jednak nie zmieniło. W chwili, gdy Lewica samodzielnie w polityce nic już nie znaczy, jej szef zostaje drugą osobą w państwie.

Krzysztof Karnkowski

10 lat wcześniej, w październiku 2015 roku, w wyniku nieprzekroczenia progu wyborczego, po raz pierwszy w historii Polski po 1989 roku żadna partia lewicowa nie weszła do Sejmu. Wielu z komentatorów pospiesznie ogłosiło, że jest to koniec ery i koniec całej formacji politycznej, nie biorąc pod uwagę faktu, że postkomunistów z sejmowych ław wymiótł splot okoliczności, a nie wola wyborców. SLD po zawiązaniu koalicji z Januszem Palikotem zdecydował się startować właśnie jako koalicja, tym samym podwyższył sobie próg wyborczy do 8%. Pojawienie się konkurencji w postaci Razem pozbawiło lewicowców Leszka Millera części poparcia, lecz gdyby nie fatalna w skutkach decyzja o starcie w formule koalicyjnej, kandydaci z listy „KKW Zjednoczona Lewica SLD+TR+P-PS+UP+Zieloni" do Sejmu z wynikiem 7,55% głosów spokojnie by weszli, prześcigając ludowców i zdobywając poparcie takie samo, jak Nowoczesna Ryszarda Petru. Wbrew życzeniowemu myśleniu części prawicy lewica postkomunistyczna szybko wróciła i do telewizyjnych studiów, gdy władze TVP musiały kimś zapełnić pustkę po odrzucających zaproszenia politykach Platformy, i na listy wyborcze. Najpierw do PE, gdzie kilku prominentów SLD współtworzyło listy z resztą tzw. obozu demokratycznego, a później do Sejmu, do którego powrócili po stworzeniu koalicji z Wiosną Roberta Biedronia i Razem. Ta ostatnia partia, choć opierała się początkowo na negacji dawnego czerwonego betonu, musiała jednak swoją politykę dość brutalnie dla własnych ideałów urealnić. Jednak dziś tematem tym nie będziemy się zajmować. W 2023 roku Nowa Lewica, powstała z połączenia Wiosny i SLD, wciąż w towarzystwie Razem na listach ponownie weszła do Sejmu, by (już bez Razem) wejść do koalicji rządowej z Platformą i Trzecią Drogą. W nowym rozdaniu przypadły jej

> POSTKOMUNISTÓW Z SEJMOWYCH ŁAW WYMIÓTŁ SPLOT OKOLICZNOŚCI, A NIE WOLA WYBORCÓW.

eprasa.pl b441336036

Fot. Jacek Szydłowski / Forum

funkcja wicepremiera, dwa ministerstwa i liczne fotele wiceministrów i szefów instytucji. Prowadziło to do wielu skandali, które na ogół nie psuły ani samopoczucia działaczy, ani ich partyjnych karier. Niedawne wybory szefów władz lokalnych pokazały całkowity brak refleksji tego środowiska politycznego, co nie jest zresztą niczym nowym. Ludzie, którzy nie przepracowali w żaden sposób swojej roli w doświadczeniu komunizmu i uzależnienia od ZSRR, tym bardziej nie przejmą się drobiazgami w rodzaju kolejnych afer w Ministerstwie Nauki.

Oni albo my

Jednak zdarzenia roku 2015 mogły wydawać się logicznym zamknięciem pewnej historii. W 1989 roku PZPR w parlamencie miała jeszcze miejsca gwarantowane umową przy okrągłym stole, choć już tam, gdzie z innymi zmierzyć musiała się bez tych regulacji, przegrała sromotnie. Rok później Włodzimierz Cimoszewicz nie odniósł dużego sukcesu w wyborach prezydenckich, zdobywając mniej niż 10% głosów. Jednak już w 1993 roku to lewica razem z ludowcami i Unią Pracy tworzyła rząd, a w 1995 roku Aleksander Kwaśniewski wygrał z Lechem Wałęsą w drugiej turze. Przy czym w obu przypadkach to raczej miara rozczarowania nowym niż tęsknoty za starym. Kwaśniewski sympatią cieszył się prawie do końca swojej drugiej kadencji, którą uzyskał jako jedyny z prezydentów bez potrzeby przeprowadzenia drugiego głosowania. Inaczej było z rządami, podczas których trwał specyficzny ping-pong. Kadencja lewicy kończyła się aferami i rozczarowaniem, więc wracały ugrupowania postsolidarnościowe. Ich rządy kończyły się tak samo, więc wracała lewica. Dopiero pasmo większych niż dotąd skandali, połączone ze zmianami na rynku mediów, pojawieniem

eprasa.pl b441336036

się dostępu do internetu i nastrojem po śmierci papieża przerwały ten cykl. W 2005 roku lewica nie miała już nawet kandydata na prezydenta, ponieważ ponownie startujący Cimoszewicz w wyniku rozgrywki służb musiał wycofać się z wyścigu. Postkomuniści stracili osłonę medialną, a środowiska dawnych służb gwaranta swoich interesów zaczęły szukać w Platformie. Z kolei osoby upatrujące w SLD gwaranta obrony resztek socjalnej stabilizacji zwróciły się ku PiS, w czym pomogły też kolejne zwroty lewicy w kierunku gospodarczego liberalizmu. Lata 2007–2015 to czas opozycji i tracenia kolejnych popularnych działaczy na rzecz Platformy. Dodajmy, że po drodze wciąż trwały próby stworzenia czegoś, co nazwać można by „uczciwą lewicą", i działania takie nigdy nie znajdowały szerszego społecznego odzewu – uczciwa lewica była przez lata jeszcze mniej potrzebna od lewicy nieuczciwej.

LUDZIE, KTÓRZY NIE PRZEPRACOWALI SWOJEJ ROLI W DOŚWIADCZENIU KOMUNIZMU, NIE PRZEJMĄ SIĘ DROBIAZGAMI W RODZAJU AFER W MINISTERSTWIE NAUKI.

Lewica bez właściwości

Historia lewicy po parlamentarnej reaktywacji pełna jest paradoksów. O jednym już wspomniałem, to wejście antyliberalnego i ufundowanego na sprzeciwie wobec SLD Razem do bloku z liberalną Wiosną i z SLD. Dążąc do zjednoczenia z Wiosną, Czarzasty marginalizował wielu dawnych kolegów oskarżających go o zapędy dyktatorskiej, a dziesięciokrotnie mniejszej partii oferował równą ze starą lewicą pozycję we wszelkich zmianach. Pomimo ostrzeżeń, że zbyt mocne sygnalizowanie gotowości do wejścia w koalicję z PO odbierze lewicy podmiotowość, a nawet sens istnienia, ostatnie lata kadencji podporządkowane były tak naprawdę tylko marzeniu Włodzimierza Czarzastego. Jak się zdawało, był to sen o zakończeniu kariery w roli wicepremiera, okazało się jednak, że cel jest inny. W listopadowy poranek dopiął swego, pytanie jednak, za jaką cenę. Bo lewica prawdopodobnie za ten wybór zapłaci. Rotacyjność marszałków nie jest u nas żadną świętością. W poprzedniej kadencji PSL umawiało się na podobną podmiankę z ludźmi Pawła Kukiza. Gdy przyszła na nią pora, partnerów, z którymi w międzyczasie zerwało koalicję, zwyczajnie wyśmiało. W Senacie, w którym również w połowie tej kadencji Małgorzatę Kidawę-Błońską zastąpić miał ktoś inny, tematu zmiany marszałek nie ma. Lewicy w sondażach za chwilę też może nie być, czy więc wielki osobisty sukces Czarzastego nie jest zarazem łabędzim śpiewem i przygrywką do ostatecznego anszlusu kolejnej formacji przez KO? Przecież w Platformie i jej orbicie i tak pełno jest już dawnych postkomunistów czy SLD-owców, by wspomnieć tylko o Bartoszu Arłukowiczu, Dariuszu Jońskim czy Dariuszu Rosatim. Tę syntezę ułatwi fakt, że postkomunizm to już tylko więź towarzyska, połączona co najwyżej z obroną lub wybielaniem zbrodniczej przeszłości PZPR, co zdarzało się i samemu Czarzastemu. W warstwie dzisiejszych wartości i interesów nic KO i Lewicy nie różni. Publicysta „TS" Marek Nowak zwraca uwagę, że paradoksalnie liberałowie do skaptowania dawnych postkomunistów wykorzystali żywy w społeczeństwie antykomunizm i poczucie, że ludziom dawnego systemu z uwagi na przeszłość wolno mniej. To był kij, ale towarzyszyła mu marchewka. – „Jeśli będziecie z nami, napiszemy wam piękne życiorysy. Urban stanie się «obrońcą wolności»" – obiecywali liberałowie i faktycznie tak było. Urban stał się „obrońcą demokracji", Kwaśniewski „autorytetem", Belka „ekspertem", a Rosati „mędrcem". W ten sposób dawna PZPR stała się skrzydłem Platformy – mówi Nowak. Tymczasem lewica odcięła się od PRL również w kwestiach społecznych, tym samym tracąc swoją tożsamość i wchodząc w rolę „postępowych demokratów".

RECYDYWA POSTKOMUNY ODBYWA SIĘ W CHWILI, GDY KLIMAT POLITYCZNY JEST PRZECIWNY JEJ UGRUPOWANIU.

Bez mandatu

W ten sposób dochodzi do absurdalnej sytuacji, w której lewica nie ma realnego poparcia społecznego, nie ma też żadnej grupy stanowiącej

eprasa.pl b441336036

jej klientelę, a ludzie wywodzący się z tego środowiska odgrywają rolę dużo większą niż jego mandat społeczny uzyskany w wyborach. Reprezentująca Nową Lewicę Magdalena Biejat uzyskała niewiele ponad 4% głosów, prześcignął ją Adrian Zandberg z Razem, a po piętach deptała skonfliktowana z Czarzastym postkomunistka Joanna Senyszyn, próbująca dziś zakładać nową partię polityczną. W III RP postkomuniści miewali już swoich marszałków Sejmu, lecz gdy uzyskiwali tę funkcję, ich poparcie w wyborach do Sejmu wynosiło odpowiednio 20% i 41%, przy których 8% sprzed dwóch lat wygląda blado. Dlatego też zrobienie z Czarzastego drugiej osoby w państwie nie ma żadnego uzasadnienia, jeśli chodzi o społeczne nastroje. Wręcz przeciwnie, te skręcają w ostatnich latach w prawo, co znajduje odbicie nawet w retoryce Koalicji Obywatelskiej. W wyborach prezydenckich kandydaci szeroko pojętej prawicy zyskali ponad 50% głosów, a prezydentem został Karol Nawrocki, który z antykomunizmu uczynił jeden ze swoich znaków rozpoznawczych. Antykomunizmu również praktycznego, polegającego na usuwaniu z przestrzeni publicznej haniebnych sowieckich pomników i przywracaniu pamięci o ludziach podziemia zbrojnego i politycznego. Recydywa postkomuny jako formacji towarzyskiej, specyficznego funduszu emerytalnego starych, sprawdzonych towarzyszy i ich wychowanków średniego pokolenia odbywa się więc w chwili, gdy klimat polityczny jest przeciwny ich ugrupowaniu. Tyle że ideowo jest to już formacja pusta, a lewica czy raczej społeczne myślenie o gospodarce od dawna znajdziemy już gdzie indziej.

Cena marzenia

Być może więc listopadowy przełom w polityce będzie miał zupełnie inne znaczenie. Awans Czarzastego w hierarchii Koalicji 13 grudnia może być kolejnym elementem zbliżającym do siebie partie konserwatywnej strony sceny politycznej. Ten tak naprawdę bezzasadny atak na przestrzeń symboliczną państwa dokonany tylko w imię koalicyjnej arytmetyki staje się jeszcze bardziej jaskrawy. Uderza też w wizerunek Platformy. Jak mówi artysta i specjalista od marketingu politycznego Miłosz Lodowski: – To, co dzieje się teraz w polskiej polityce, nie jest żadną rekomunizacją przestrzeni publicznej. Jest czymś zupełnie innym: ostatnią ofensywą starego układu, próbą zbudowania wrażenia siły tam, gdzie została tylko bezsilność. Dotąd wszystkie żarty o tym, że „Byłeś w ZOMO, byłeś w ORMO – teraz jesteś za Platformą", traktowano jako przesadę, niesmaczny mem, polityczną teorię spiskową. Dzisiaj te memy materializują się na naszych oczach.

Kilka lat temu Czarzasty śmiał się z Władysława Frasyniuka opisującego jako powód do dumy obalenie komunizmu, że w 1989 roku opozycja komuny nie obaliła, tylko się z nią dogadała. Dziś Czarzasty, w 1989 roku zbyt jeszcze mało znaczący, staje się według Lodowskiego twarzą tego zblatowania. Tym samym każda patologia władzy będzie łatwiejsza do pokazania, do związania jej w przekazie medialnym z przeszłością i nawykami dawnych elit PRL. Dodajmy, że również z patologiami III RP, Czarzasty był przecież bohaterem i twarzą afery Rywina, co w dniu jego wyboru przypomniał nawet Bronisław Komorowski. Uwagę na to zwraca też prof. Mieczysław Ryba: „Ta cała sytuacja pokazuje, czym w rzeczywistości jest obecna koalicja rządząca. Jest to porozumienie środowisk politycznych, które są odpowiedzialne za zabetonowanie układu pookrągłostołowego. Układu przeświadczonego, że tylko on jest uprawniony do rządzenia w Polsce i interpretowania prawa tak, jak mu się podoba. Czarzasty jest symbolem tego, jak bardzo Donald Tusk zagospodarował obóz postkomunistyczny pod swoim sztandarem i chroni jego interesy". A więc ta demonstracja buty i arogancji władzy (również sondaże pokazały, że marszałka Czarzastego nie chcemy) może w przyszłości pogrążyć rządzących. – To wszystko, co dotąd było trudne do udowodnienia, nieostre, podatne na wyparcie – stało się widoczne na zdjęciu. Zmaterializowało się w jednej postaci. Dlatego nie jest to początek „nowej komuny", lecz koniec starego układu, który w obliczu własnego rozpadu próbuje uderzyć jeszcze raz – konkluduje Lodowski.

Marzenie Czarzastego może okazać się kosztowne dla całej Koalicji 13 grudnia.

LEWICA NIE MA REALNEGO POPARCIA SPOŁECZNEGO, A LUDZIE WYWODZĄCY SIĘ Z TEGO ŚRODOWISKA ODGRYWAJĄ ROLĘ DUŻO WIĘKSZĄ NIŻ JEGO MANDAT SPOŁECZNY UZYSKANY W WYBORACH.

eprasa.pl b441336036

I kto tu jest alternatywny?

„Antysystem” to pojęcie tak wyświechtane, że aż wstyd używać go na serio. Kapitalizm dawno zrobił z niego towar jak każdy inny, a liberalna demokracja – wygodny chwyt do ogłupiania tłumów. **Funta kłaków nie są warte** również opowieści o rzekomych represjach wobec ludzi, którzy dziarsko stają do walki z „głównym nurtem”. Jest dokładnie odwrotnie: ich „walka” bywa wręcz przepustką do najpopularniejszych programów i łatwych pieniędzy.

Ludwik Pęzioł

Rys. Krzysztof Karnkowski

eprasa.pl b441336036

Reakcje w internecie na krytykę zapraszania przez Bogdana Rymanowskiego wątpliwych gości (jak choćby emerytowana profesor Grażyna Cichosz) pokazały istotną zmianę nastrojów: jeśli tylko coś uderza w tzw. mainstream, u większości od razu uruchamia się odruch obronny – nawet wobec najbardziej antynaukowych bredni. Przypomnijmy: pani profesor zasłynęła m.in. twierdzeniami o rzekomym związku szczepień z autyzmem, planie depopulacji planety, wielkim „przekręcie żywieniowym" czy o soi wywołującej choroby psychiczne. Każdy, kto odważył się zauważyć, że może nie należy popularyzować osób szerzących niebezpieczne dla zdrowia dyrdymały, natychmiast natykał się na srogi gniew internetowego „ludu". Skala tej reakcji pokazuje, że weszliśmy w etap, w którym dopuszczalność niepoprawności politycznej stała się nową poprawnością – ze wszystkimi tego konsekwencjami.

Rosja już w głównym nurcie

Jeszcze niedawno mogło się wydawać, że w kraju zagrożonym militarnie przez Federację Rosyjską z żywą pamięcią historycznych napaści, zaborów i zniewolenia wygłaszanie tez prorosyjskich jest zarezerwowane dla starych towarzyszy postkomunistycznych, osób o powiązaniach agenturalnych albo przypadków kwalifikujących się do stacjonarnej opieki klinicznej. W chwili wzmożonego zagrożenia – gdy imperialne zamiary Rosji nie są już nawet skrywane, a na naszym terytorium dochodzi do aktów dywersji – zdawałoby się, że nawet wyżej wymienione osoby będą wolały siedzieć cicho jak mysz pod miotłą. I choć z początku rzeczywiście tak było, szybko zorientowały się, że współczesne mechanizmy medialne nie tylko ich głosu nie wykluczają, ale wręcz premiują. Do tego stopnia, że opłaca się (choćby z czysto finansowej kalkulacji) budować pod nie całe linie programowe w mediach takich jak np. „Do Rzeczy".

Jeden z bardziej popularnych tygodników prawicowych (wraz z portalem i kanałem na YouTubie) rozpoczął współpracę z prorosyjskimi publicystami takimi jak np. Marcin Skalski, autor tezy o „rusofobii jako praźródle polskich klęsk". Prowadzący kanał tygodnika Piotr Szlachtowicz (zapewne za przyzwoleniem redaktora naczelnego Pawła Lisickiego, który sam wygłasza wiele opinii zbieżnych z rosyjską propagandą) regularnie zaprasza osoby pokroju proputinowskiego prof. Adama Wielomskiego. Zmiana linii tygodnika była jedną z przyczyn zakończenia współpracy przez redaktora naczelnego „Christianitas" Tomasza Rowińskiego. Nie wszyscy jednak zdecydowali się na taki krok: Rafał Ziemkiewicz czy Piotr Semka wciąż pozostają związani z medium Lisickiego, czym pokazują, że nie uważają obranej linii za dyskwalifikującą.

Prorosyjskie narracje intensywnie promowane są też na kanale Moniki Jaruzelskiej, który pod względem zasięgów trudno uznać za niszowy. Zapraszani tam goście to albo otwarci apologeci Moskwy (Adam Wielomski, Leszek Sykulski, Piotr Korczarowski), albo „przynajmniej" skrajnie antyukraińscy komentatorzy (Łukasz Warzecha, Rafał Otoka-Frąckiewicz). Podobnie wygląda to w telewizjach: normą stało się zapraszanie prorosyjskiego Leszka Millera przez wszystkie największe stacje: od TVN, przez Polsat, po Republikę. Na antenach wygłasza on tezy wyraźnie korzystne dla Kremla i osłabiające Ukrainę w trwającym konflikcie. Rynkowy popyt na „rosyjski punkt widzenia" jest tak duży, że niemal uległ mu nawet Krzysztof Stanowski, który dopiero pod falą krytyki internautów wycofał się z pomysłu zaproszenia wspomnianego Leszka Sykulskiego.

Ten proces normalizacji prorosyjskich narracji był szczególnie widoczny podczas ostatnich wyborów prezydenckich, w których Grzegorz Braun już nawet nie udawał: postulował konieczność normalizacji relacji z Rosją, atakując równocześnie obecne sojusze Polski, i konsekwentnie torpedował wszystkie inicjatywy osłabiające rosyjski imperializm: od sankcji, po pomoc Ukrainie. Wymowa takich działań jest aż nadto klarowna. Daje to o sobie znać również w sondażach partyjnych – w wielu z nich opcja prorosyjska Brauna notuje już poparcie w wysokości 10%, co arytmetycznie sytuuje ją jako potencjalny element przyszłej koalicji rządzącej (czego nie chce Jarosław Kaczyński). Mówienie więc, że ledwie zakamuflowana (a coraz

WSPÓŁCZESNE MECHANIZMY MEDIALNE NIE TYLKO NIE WYKLUCZAJĄ NARRACJI PROROSYJSKICH, ALE W WIELU PRZYPADKACH WRĘCZ JE PREMIUJĄ.

eprasa.pl b441336036

częściej całkiem jawna) prorosyjskość jest dziś „antymainstreamowa”, brzmi jak ponury żart.

Modny „antysemityzm”

W Polsce spełniła się przepowiednia, którą Alain Finkielkraut sformułował lata temu w odniesieniu do Zachodu: że to właśnie w obozie uśmiechu, postępu i deklarowanej tolerancji antysemityzm będzie miał swoją „przyszłość”. Stosunek do Żydów rzeczywiście okazał się doskonałym papierkiem lakmusowym. Jeszcze niedawno za wyłamanie się z jednej obowiązującej wobec Izraela narracji można było ryzykować karierę i spokojne życie, czego dowodem jest mieszkający w Lublinie dr Grzegorz Wysok, ciągany po sądach przez „Gazetę Wyborczą” za swoje krytyczne publikacje – co ostatecznie przypłacił poważnym uszczerbkiem na zdrowiu. Dziś po tamtych czasach nie ma już śladu.

Konflikt izraelsko-palestyński oraz głębokie sprzeczności w polityce pamięci doprowadziły do sytuacji, w której to raczej obrona Izraela staje się powodem masowych ataków: już nie tylko ze strony internetowych nisz, lecz także w obrębie głównego nurtu debaty. Wystarczy przypomnieć, że w 2024 roku skrajnie antyizraelskie hasła dominowały podczas masowych marszów solidarności z Palestyną w największych polskich miastach, a w mediach społecznościowych krążyły setki wpisów otwarcie usprawiedliwiające działania Hamasu. Z kolei w kampanii wyborczej 2025 roku politycy kilku dużych ugrupowań powtarzali bez konsekwencji tezy o „izraelskim apartheidzie” i „planowym ludobójstwie w Gazie”, co jeszcze kilka lat wcześniej byłoby nie do pomyślenia w mainstreamie. Symboliczne jest też przyjęcie stwierdzenia Leszka Millera o rzekomych Żydach rządzących światem aplauzem podczas wieców lidera trzeciej siły polskiej sceny politycznej. A na partyjnej lewicy krytyka Izraela niczym nie ustępuje tej od dawna obecnej na radykalnej prawicy. I choć opinie o polityce izraelskiej są podzielone, to narracja o rzekomym „prześladowaniu za krytykę Żydów” brzmi dziś mało poważnie. Skoro liderzy polityczni mogą bez żadnej szkody dla swoich karier publicznych mówić o „izraelskich ludobójstwach”, to trudno twierdzić, że antyizraelskie czy antysemickie wypowiedzi pociągają za sobą jakiekolwiek realne ryzyko.

Zakazane terapie już dozwolone

Swój renesans przeżywa również tzw. medycyna alternatywna wraz ze wszystkimi jej odnogami. Rzekome właściwości lecznicze narkotykowego rytuału ayahuaski w ostatnich latach były szeroko omawiane w popularnych mediach, a ustawienia systemowe Hellingera (oparte na dawno obalonych koncepcjach „pola morfogenetycznego”) wciąż cieszą się niesłabnącym zainteresowaniem mimo jednoznacznych ocen środowisk naukowych. Wiedźmiarstwo i magia „nowej duchowości” święcą komercyjne triumfy, dominując w kobiecych magazynach i na platformach lifestyle’owych. Krytyka szczepień również stała się dopuszczalna; choć wersja „hard” bywa jeszcze publicznie piętnowana, to wariant „light”, okraszony frazesami o „zdrowej ostrożności”, wszedł do głównego nurtu debaty jako równorzędny głos.

Ta tendencja jest jeszcze bardziej widoczna na Zachodzie, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych. Podcasty o gigantycznych zasięgach, jak „The Joe Rogan Experience”, które regularnie goszczą promotorów terapii paramedycznych, psychodelików i antyszczepionkowych narracji, pokazują, jak daleko przesunęła się granica publicznej tolerancji dla takich treści. Równocześnie kilka stanów (m.in. Kolorado i Oregon) zalegalizowało terapię psylocybiną, mimo braku pełnych badań nad bezpieczeństwem długoterminowym, co dodatkowo uwiarygadnia paramedyczne narracje w oczach opinii publicznej. Wypowiedzi czołowych polityków oraz zinstytucjonalizowanie tego typu praktyk pokazują, że tolerancja wobec pseudomedycznych idei przesunęła się w ostatnich latach radykalnie, i to w stronę pełnej akceptacji.

WYPOWIEDZI CZOŁOWYCH POLITYKÓW ORAZ ZINSTYTUCJONALIZOWANIE KONTROWERSYJNYCH PRAKTYK POKAZUJĄ, ŻE TOLERANCJA WOBEC PSEUDOMEDYCZNYCH IDEI PRZESUNĘŁA SIĘ W OSTATNICH LATACH W STRONĘ PEŁNEJ AKCEPTACJI.

eprasa.pl b441336036

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

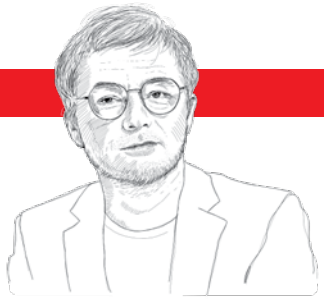

Klątwa Sikorskiego – Przydacza

Jan Wróbel

To jednak niecodzienne, że w dniach gorączki wywołanej próbą zamachu Federacji Rosyjskiej na życie Polek i Polaków usłyszeliśmy z ust ministra spraw zagranicznych atak na... polityczne poglądy prezydenta RP. Ludzie z Pałacu Prezydenckiego nie pozostali dłużni. Koło toczy się dalej, a wspólnym elementem znacznej większości wypowiedzi politycznych naszych przywódców jest deklaracja jedności, aby Rosja nie mogła grać wewnętrznymi polskimi sporami.

Kiedy tylko pada taka deklaracja, zaczyna się polski spór, którego ma nie być. – Panie ministrze, proszę się opamiętać, to nie jest czas na kłótnie, to nie jest czas na pańskie wewnętrzne emocje – to akurat Marcin Przydacz, szef Biura Polityki Międzynarodowej w Kancelarii Prezydenta. Minister Przydacz jest naprawdę inteligentnym i dobrze rozumiejącym sprawy międzynarodowe politykiem. Cóż jednak zrobić, jest z Polski. Zatem ledwo zadeklaruje, że nie czas na emocje, jedzie po Sikorskim jeszcze gorzej, niż ten jechał po prezydencie (Sikorski przynajmniej skupił się na poglądach Karola Nawrockiego, a nie na tym, „co mu w życiu nie wyszło"). Rząd walczy z prezydentem, a prezydent w rządem. Wszystko w ramach naszej definicji jedności dyfuzyjno-polaryzacyjnej.

Zaraz, zaraz, jak to szło? „Najwyższa Święta Kongregacja orzeka, że stwierdzone są zuchwalstwo i upór X, a dlatego ogłasza i wydaje wyrok, że tenże publicznie popadł za wspomniane przekroczenia pod karą klątwy [...] nakłada i wymierza tę klątwę ze wszystkimi jej skutkami na tegoż, orzekając, że powinien być unikanym i należy go unikać". Tym X był ksiądz Stanisław Stojałowski w końcu wieku XIX. „Najwyższa Święta Kongregacja" stosowała wówczas takie postanowienie tylko wobec księży, niektórych, rzecz jasna. Wydaje się, że nic tak dzisiaj nie ucieszyłoby zwaśnionych uczestników wielkiej wojny popisowej, a już szczególnie rycerzy internetu, jak to, gdyby klątwa wróciła. W potrzebnym dzisiaj formacie: świeckie gremium, punktowanie innych świeckich (duszpasterzami są dzisiaj polityczni influencerzy – zatem to oni staliby się celem klątwianych procedur; biedny Tusk...). Skuteczny zakaz wypowiadania się gdziekolwiek, amen. Będzie unikany i należy go unikać.

Pluło się, szczekało? No to się nie będzie. Pstryk. Można się odwołać, a mianowicie z urzędu, jeżeli się jakiś pełniło.

Tak, niejeden prawicowiec starszej daty niespecjalnie może być takimi rozważaniami rozbawiony. Bądź co bądź, ustawiano nas zwłaszcza w latach 90. w kącie z napisem: „Ci powinni być unikani". Dzięki pracy i zapałowi cokolwiek szczupłej grupy ówczesnych konserwatystów i katolików (czasem chodziło to w parze), „klątwa" została przezwyciężona. Przecież aby działała naprawdę, „Kościół" musi być tylko jeden. To tak już nie jest, mamy ich kilka, z tego dwa duże i złe na siebie.

Zatem niby jest lepiej, niż było, a jednak, psiakrew, nie za dobrze.

PLUŁO SIĘ, SZCZEKAŁO? NO TO SIĘ NIE BĘDZIE. MOŻNA SIĘ ODWOŁAĆ? TAK. Z URZĘDU.

eprasa.pl b441336036

Jesteśmy na froncie tajnej wojny

– Działania hybrydowe, propagandowe, realizowane w cyberprzestrzeni są zawsze skoordynowane. W dzisiejszych czasach takie ataki dronów czy sprawa z ładunkiem wybuchowym na torach nigdy nie dzieją się samoistnie, towarzyszy im ogromna operacja informacyjna i psychologiczna. Musimy w końcu zacząć częściej mówić, że jesteśmy na froncie tajnej wojny, wojny ciągłej, w której orężem jest dezinformacja, kłamstwo i walka informacyjna – mówi ppłk **Marcin Faliński** w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– Rozmawiamy w dniu, w którym dokonano w Polsce ataku dywersji na kolei. Jaki jest cel takich aktów agresji?

– Chaos, podważenie skuteczności działania naszych władz, ale też podkopywanie wzajemnych więzi i w końcu spokoju społecznego, a nawet szerzej – skuteczności euroatlantyckiego systemu bezpieczeństwa.

– Chodzi też o przeciążenie, zmęczenie strachem? Często słyszę, że ludzie nie chcą już słuchać o wojnie, mają dość.

– Nawet jeśli, to jest też pewne wyparcie. Wiem po sobie, że człowieka będącego w strefie wojennej ogarnia w pewnym momencie obojętność na te straszne rzeczy, które dzieją się wokół. Przyzwyczajenie to pewien sposób obrony. Ludzie starają się w końcu funkcjonować w takich warunkach, jakie mają. Wiemy z historii, jak nasi przodkowie próbowali funkcjonować w czasie okupacji – czy to niemieckiej, czy sowieckiej.

– Jak Pan ocenia komunikację rządu na ten temat z mediami i ze społeczeństwem? Zaznaczam, że to bardzo świeża sprawa.

– Musimy pamiętać, że są prowadzone czynności operacyjne. Oczywiście media i społeczeństwo mają prawo do szybkiej, rzetelnej informacji, ale nasze służby działają, a atakujący równie skrupulatnie sprawdzają, jakie komunikaty w związku z tą sprawą będzie przekazywać strona polska. Stąd polskie władze muszą być wstrzemięźliwe w przekazywanych komunikatach i ocenach.

– Czy da się zabezpieczyć państwo przed takimi atakami?

– Da się, dzisiejsze technologie na to pozwalają. Owszem, nigdy nie ma stuprocentowego zabezpieczenia, bo nawet słynna Żelazna Kopuła w Izraelu nie miała stuprocentowej skuteczności, a była uważana za jedną z najlepszych na świecie, ale da się to zrobić. Jest szereg możliwości, by uszczelnić bezpieczeństwo infrastruktury oparte na elektronice, detekcji, rozwiązaniach geoinformatycznych. Problem w tym, że to kosztowne rzeczy. To dobry moment, by już na etapie projektowania np. tras szybkich kolei implementować pewne rozwiązania dotyczące bezpieczeństwa i stałego monitoringu i nadzoru.

– W rosyjskiej wojnie kognitywnej ważne miejsce zajmuje niszczenie morale wroga, rozbijanie społeczeństwa. U nas z jednej strony mówi się o potrzebie

Fot. Dariusz Szubiński / Forum

Miejsce wysadzenia torów na trasie Warszawa – Lublin w miejscowości Mika

eprasa.pl b441336036

zachowania bezpieczeństwa tożsamościowego i kulturowego, z drugiej Polska zalewana jest imigracją z całego świata. To się wyklucza?

– Decydenci polityczni powinni słuchać jednak ludzi, którzy mają pojęcie o bezpieczeństwie i wyciągać wnioski z historii. Wpuściliśmy 2 mln Ukraińców – słusznie, bo był to odruch serca – jednak trzeba było wyciągnąć wnioski z okresu zimnej wojny, podczas której za żelazną kurtyną funkcjonowały różnego rodzaju obozy i ośrodki przejściowe w Austrii, Niemczech czy Grecji, i służby specjalne według określonych procedur sprawdzały ludzi dokładnie. Nie twierdzę, że trzeba sprawdzać siedemdziesięcioletnią seniorkę czy sześcioletnie dziecko, ale mężczyzn w wieku poborowym już tak. Zobaczmy, kogo dzisiaj wykorzystują Rosjanie w atakach na Polskę – to Ukraińcy. Wszyscy przybysze powinni też podlegać rejestracji, a dostęp do tych danych powinny mieć służby specjalne wszystkich krajów UE i NATO. To nie jest trudne. Choćby taka biometryka, która trwa kilka minut. To poprzedni rząd po prostu zawalił.

– Służby specjalne są apolityczne, działają według reguł świeckiego państwa, ale chronią państwo i społeczeństwo, które mają swoją tożsamość kulturową i duchową. Jakie możliwości ochrony mają tutaj służby?

– Z jednej strony wiemy, jakie znaczenie dla odzyskania wolności w Polsce miał Kościół katolicki, który był zresztą jedynym wiarygodnym pośrednikiem w czasach komunizmu i stanu wojennego dla pomocy płynącej z Zachodu. To był jedyny niezależny partner społeczny w PRL dla krajów UE i NATO. Jednak Kościół w Polsce nie podjął wyzwań współczesnych czasów. Dzisiaj język hierarchów jest dla młodych ludzi wręcz językiem średniowiecza, bo z takimi opiniami się spotykałem. Zatem Kościół, który był oparciem, osnową tożsamości w komunistycznym państwie, sam pozbawił się tej roli. Co mają z tym zrobić służby? Nic, to nie ich zadanie. To poważne pytanie do hierarchów Kościoła. Wielu światłych ludzi Kościoła o tym mówi, ale nie każdy jest kard. Grzegorzem Rysiem. Plus w tym wszystkim jest taki, że Polaków wobec zjawiska wielokulturowości chroni jednak pewna wrodzona homogeniczność. To niepopularne, ale to nas chroni. Cudzoziemcy przyjeżdżający do nas z Europy, Niemiec, Hiszpanii itp. opowiadają, jak są kulturowo zaszokowani ładem społecznym, porządkiem, nawet czystymi ulicami. Nie zwracaliśmy uwagi na olbrzymią wartość tego, co stworzyliśmy po odzyskaniu niepodległości w 1989 roku, a zwłaszcza po wstąpieniu do UE.

> Niezależnie od tego, czy jesteśmy z lewej, czy prawej strony politycznego podziału, **Rosja solidaryzuje nas wszystkich przeciw niej**. To warte zauważenia, ponieważ nie ma tego w innych krajach.

– W jaki sposób Rosja wykorzystuje nasze traumy i lęki z przeszłości do budowania atmosfery grozy?

– Rosja jest w tym dobra, już od 2014 roku, od czasu napaści na Krym, mocno podbija sprawę Wołynia i UPA. Teraz próbuje się na różne sposoby przekonywać naszą opinię publiczną, że źródłem wszelkich problemów w Polsce jest Ukraina. Sprawa dronów dobrze to pokazała: drony spadły w Polsce przez Ukraińców, bo nie ostrzegli, a może sami puścili te drony na Polskę itp. Teraz po aktach dywersji na kolei dzieje się to samo. A wróg jest jeden. To Rosja. Każdy, kto twierdzi inaczej, wpisuje się w grę dezinformacyjną Kremla.

– Sam słyszałem takie tezy.

– Działania hybrydowe, propagandowe, realizowane w cyberprzestrzeni są zawsze skoordynowane. W dzisiejszych czasach takie ataki dronów czy sprawa z ładunkiem wybuchowym na torach nigdy nie dzieją się samoistnie, towarzyszy im ogromna operacja informacyjna i psychologiczna. Musimy w końcu zacząć częściej mówić, że jesteśmy na froncie tajnej wojny, wojny ciągłej, w której orężem jest dezinformacja, kłamstwo i walka informacyjna. Powiem nawet, że teraz łatwiej Rosjanom prowadzić działania w infosferze niż te dywersyjne, ponieważ Polska też się uczy na tej wojnie, nie jest bierna, coraz lepiej się chronimy. Oczywiście uczymy się za późno i za mało, ale dobrze, że w ogóle.

– Coś, czego się obawiam w rosyjskiej wojnie informacyjnej, to sytuacja, gdy Rosjanie wmawiają Ukraińcom, że w sumie są „jednym narodem", „nieważne, pod jaką flagą, żyć trzeba", mówią Ukraińcom, że „ wspólnie budowali imperium i walczyli w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej". Część wymęczonych Ukraińców zacznie ulegać?

– Myślę, że nie. Ukraińcy nauczyli się z tą wojną żyć, oni mocno stawiają na obywatelskość, na obnażanie

eprasa.pl b441336036

rosyjskiej propagandy, potrafią tę propagandę rozczytać. Mój kolega wrócił niedawno z Ukrainy, w której zbierał materiały prasowe, i mówił, że Ukraińcy potrafią znaleźć wolną przestrzeń, nie dają się zdławić rosyjskiej narracji. Wie Pan, że są miejsca, gdzie co dzień filharmonia daje koncerty? To też jest obrona przeciw tępej propagandzie. Wielu Ukraińców było w Europie. To ich wzór. Słyszałem także, że kadry rosyjskie są coraz słabsze jakościowo, coraz gorszy materiał ludzki obsługuje obszar działań hybrydowych. Ponadto zaczynają chyba działać sankcje i Rosji brakuje nowych technologii. I jeszcze jedno, etnicznych Rosjan jest coraz mniej. Odeszło im wiele republik po ZSRR, miękkim podbrzuszem Rosji jest bardzo wysoka dzietność wśród muzułmanów, na Syberii jest coraz więcej Chińczyków i coraz więcej małżeństw mieszanych Rosjanek z Chińczykami. Do tego olbrzymie straty w sile ludzkiej na froncie. Jednym słowem, liczba Rosjan będzie zbliżać się do liczby Ukraińców.

> Jesteśmy w przeddzień rzeczywistości, w której być może **będą dwa internety**: będzie konto uwiarygodnione, czyli profil zaufany – tak bym to nazwał – i będzie cała szara strefa. To chyba idzie w tę stronę.

– Pytam o to, bo miałem taką „myślozbrodnię", że Ukraińcy nie z chęci, ale z przymusu, szantażu po przegranej, zostaną zmuszeni przez Rosjan do pójścia z bronią na Polskę.

– Nie, taka obawa, jeśli nawet mogła się pojawić, to w pierwszych tygodniach wojny. Obecnie to nie ten czas. Przecież na początku 1939 roku w kręgach naszych wojskowych pojawiały się pomysły o jakimś dealu z Niemcami. Kiedy zaczęły się zbrodnie nazistowskie, prowadzono zaciętą walkę podziemną. Ukraińcy doświadczyli traumy zbrodni wojsk rosyjskich, porwanych dzieci, zniszczeń. Tego nie da się już wymazać. To ich wzmacnia i konsoliduje.

– Czy jako społeczeństwo ponosimy koszty psychiczne tej wojny? Jeśli tak, to jakie?

– Raczej nie ponosimy kosztów psychicznych wojny. Bardziej stresujemy się sprawami codziennymi typu: kredytami, pracą, kupnem mieszkania. Sprawy wojenne są raczej drugorzędne. Co więcej, niezależnie od tego, czy jesteśmy z lewej, czy prawej strony politycznego podziału, Rosja solidaryzuje nas wszystkich przeciw niej. To warte zauważenia, ponieważ nie ma tego w innych krajach. Oczywiście są, jak wcześniej mówiłem, skrajne poglądy prorosyjskie, ale z nimi należy walczyć i tępić je z wszystkich sił.

– W latach 60. XX w. Jewgienij Messner opracował zasady wojen buntowniczych, temat pociągnął słynny Walerij Gierasimow. Jak u nas wygląda rosyjskie wsparcie potencjału protestu i ruchów antysystemowych?

– Rosja zawsze wspierała takie ruchy w Europie Zachodniej. Gdy Pan o to pyta, to widzę bardziej trendy myślowe, które są szersze od partii politycznych, ponieważ ten potencjał buntowniczy może przybierać różne oblicza. W USA np. był to poważny problem ruchów antyszczepionkowych. W Polsce paradoksalnie i absurdalnie podbijane to jest w antyniemieckości i antyukraińskości. I nie chodzi o to, by nie mówić o trudnościach we wzajemnych relacjach z Niemcami czy Ukrainą, jednak to najłatwiej podgrzać, a osłabienie relacji z tymi państwami może prowadzić do naszego osłabiania. Nie ma u nas „antysłowackości" czy „antylitewskości", nikt o tym nie mówi, a mieliśmy z nimi zgrzyty. Szwecja? Też był potop, ale to zbyt odległa historia, poza tym Polacy mają tam swoje biznesy i sporo nas wyjechało do Szwecji. To jeden z naszych najbliższych sojuszników. Rosjanie to wiedzą, więc uderzają w to, w co można uderzyć najłatwiej.

– Wśród managementu obserwuje się niezadowolenie z podjętych decyzji wskutek nadmiaru informacji. Czy wśród szpiegów, ludzi służb jest podobnie? Nadmiar informacji utrudnia podjęcie trafnych analiz?

– Nie, tylko trzeba mieć cel i wyszukiwać dane pod ten cel. Trzeba rzetelnie sprawdzać źródła, nie traktować informacji podawanych w mediach społecznościowych jako prawdziwych z założenia, opierać się na ocenach ekspertów, zachowywać pewną gradację, nie wchodzić w komunikacyjną studnię. Nawet zdobywając informacje na przeciwniku, trzeba je traktować jako źródła, nie jako wyrocznię. Ta sama metodyka dotyczy społeczeństwa, zachowajmy informacyjne BHP.

– Tylko media społecznościowe mają coraz większe znaczenie. Ludzie nie chcą wierzyć klasie politycznej, tylko „takim ludziom, jak ja".

– To duży problem, ponieważ bardzo łatwo wejść w media społecznościowe, dla ludzi są łatwo dostępne, ale też łatwo wpuścić tam cokolwiek, różne dezinformacje. Dzisiaj boty i AI mogą

eprasa.pl b441336036

podawać nieprawdziwe informacje w setkach tysięcy powtórzeń. Tutaj zawsze trzeba stawiać na edukację informacyjną, kierować się zdrowym rozsądkiem i sprawdzać źródła. Niestety w internecie pojawiają się tak nieprawdopodobne rzeczy, że czasem się zastanawiam, gdzie ci ludzie to znajdują. Słyszałem np., że powinniśmy wywierać wpływ na rząd, by było mniej ćwiczeń na poligonach wojskowych, ponieważ wybuchy powodują falę uderzeniową idącą na drugi koniec świata i tam są trzęsienia ziemi. Ktoś inny mi mówi, że jest bardzo antykościelny, ale głosuje na partię Brauna.

– To niesamowite, jak Rosjanie potrafią wciskać się w te luki poznawcze. Ja ostatnio słyszałem, że Janusz Korwin-Mikke i Stanisław Michalkiewicz są Żydami.

– Ci ludzie skądś czerpią tę wiedzę, to jest niebywałe, jakieś różne fora, darknet. Lubię takie dyskusje podsumowywać stwierdzeniem Stanisława Lema, że do czasu, gdy wymyślili internet, nie wiedziałem, że jest tylu idiotów na świecie.

– Instytucje państwowe działające w cyberprzestrzeni stają często naprzeciw wielkim, międzynarodowym korporacjom, które są z kolei wykorzystywane lub używane przez siły wrogie pozapaństwowe. Atakowany ma prawo do odwetu, ale jak rozwiązać to w prawie międzynarodowym?

– W UE cały czas się z tym mierzymy. To problem dużych dostawców mediów społecznościowych, którzy powinni brać za nie odpowiedzialność. W UE były pomysły, jak to regulować, jednak wciąż jest wiele do zrobienia. A przypominam, że jesteśmy jeszcze przed wielką rewolucją związaną ze sztuczną inteligencją. Jesteśmy w przeddzień rzeczywistości, w której być może będą dwa internety: będzie konto uwiarygodnione, czyli profil zaufany – tak bym to nazwał – i będzie cała szara strefa. To chyba idzie w tę stronę.

– Jaki jest nasz potencjał cyberobrony?

– Z tym jest coraz lepiej. Instytucje centralne, duże firmy, strategiczne, mają dobre zabezpieczenia. Największym problemem, miękkim podbrzuszem, jest Polska powiatowa. Mówił zresztą o tym minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski. To jest dobry czas na szkolenia ludzi w tym zakresie, ponieważ często jest to kwestia świadomości urzędnika w gminie czy powiecie, a nie skomplikowanych, bardzo drogich technologii.

W Polsce paradoksalnie i absurdalnie Rosja podbija nie tylko **antyukraińskość, ale i antyniemieckość.**

– Zostawionego na biurku pendrive'a?

– Też. Uważam, że w urzędach powinny być zablokowane możliwości używania takich urządzeń.

– Czy Polska ma możliwości destrukcyjne i manipulacyjne w obszarze informacyjnym wobec Rosji?

– Nie wiem, mam nadzieję, że tak. Kiedy ktoś mnie o to pyta, to odpowiadam, że jest tak jak w piłce nożnej – najlepszą obroną jest atak. Im dłużej piłka utrzymuje się na polu przeciwnika, tym lepiej. Nie wiem, co się stanie po dywersji na torach, ale sądzę, że to dobry czas, by – mówiąc wprost – się odwinąć.

– Czy jednym z celów ataków Rosjan, którego nie wyłapujemy, jest ośmieszanie naszego państwa, przekonywanie, że jest słabe, nakręcanie sporu legitymizacyjnego?

– Oczywiście, że tak. Musimy bardzo na to uważać, podważamy instytucję państwa, za tym jest anarchia, nieutożsamianie się z państwem polskim.

– Czy z Pańskich książek zdobędziemy wiedzę na temat bezpieczeństwa informacji i świadomości obywatelskiej, by nie dawać pola wrogom?

– Tak, w mojej prozie zawsze jest element prawdy czy prawdziwe historie, można tam przeczytać, jak pracują służby specjalne, czego poszukują i jak się zachowywać. Polecam lekturę. Piszę też o tym w ostatniej książce „Indyjska szarada".

Fot. arch. Marcina Faliński

Ppłk Marcin Faliński – absolwent Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Od 1992 roku dziennikarz „Życia Warszawy". Od 1993 roku funkcjonariusz Urzędu Ochrony Państwa, a od 1996 oficer Zarządu Wywiadu. W roku 1997 roku ukończył kurs oficerski w Ośrodku Kształcenia Kadr Wywiadu. Od 2002 roku oficer Agencji Wywiadu. Kilka lat temu przeszedł na emeryturę w stopniu podpułkownika. Współautor bestsellerowej trylogii historyczno-szpiegowskiej („Operacja Rafael", „Operacja Singe" i „Operacja Retea") i powieści sensacyjnych „W czerwonej sieci" i „Obcy horyzont".

eprasa.pl b441336036

Polska spętana absurdem

Miejsce wysadzenia torów na trasie Warszawa – Lublin w miejscowości Mika; woj. mazowieckie, 17 listopada br.

Fot. Dariusz Szubiński / Forum

Wydarzenia z ostatnich tygodni w Polsce są coraz bardziej niepokojące. Z jednej strony rosyjskie operacje dywersyjne tworzą już zagrożenia, które dotykają życia obywateli. Z drugiej, widać **bezradność państwa** polskiego i wciąż rosnące zaangażowanie struktur bezpieczeństwa w walkę polityczną. W momencie poważnego rosyjskiego zamachu w Polsce kluczowe departamenty Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego zajmują się politycznym zleceniem i zajęte są przede wszystkim ściganiem Zbigniewa Ziobry. Absurdalnych sygnałów od polityków jest niestety więcej.

Stanisław Żaryn

W sobotę, 15 listopada, doszło do bardzo poważnego ataku na Polskę. Dwa połączenia kolejowe zostały objęte działaniami dywersyjnymi Rosji. W okolicach Puław zniszczono trakcję oraz zamontowano specjalną obejmę, która miała doprowadzić do wykolejenia pociągu. W okolicach Garwolina sabotażyści podłożyli ładunek wybuchowy i dokonali eksplozji, niszcząc jedną z szyn na długości około 1 metra. Zniszczenie zidentyfikowano dopiero po kilkunastu godzinach. Oba działania miały na celu doprowadzenie do katastrofy kolejowej, która mogła kosztować życie i zdrowie nawet kilkaset osób. Jak informował premier Donald Tusk, służby ustaliły, że za przeprowadzeniem tych dwóch ataków stoją rosyjskie służby wywiadowcze. Bezpośrednim zaś wykonawstwem mieli się zajmować obywatele Ukrainy współpracujący ze służbami rosyjskimi. Przybyć mieli z Białorusi, wykonać zlecenie, a następnie uciec z powrotem. W Polsce mieli współpracowników, których namierzono. Rosyjska operacja to już kolejna

eprasa.pl b441336036

z serii aktywność, która generuje zagrożenia o charakterze terrorystycznym. W 2024 roku Rosjanie próbowali dokonać zamachu na samoloty transportowe lecące nad Europą. Na szczęście, dzięki błędom, to się nie udało. Ale ustalenia dowodzą, że Kreml szuka możliwości uderzenia nie tylko w państwa jako takie, ale również w społeczeństwa NATO. Dla polskich służb i polskiego rządu powinno to być oczywiste – na początku 2023 roku ABW zidentyfikowała siatkę szpiegowską, której zlecano monitorowanie tras kolejowych, ale także wykolejanie pociągów, pobicia czy nawet zabójstwa. Już wtedy było oczywiste, że Rosja przyspiesza wojnę wywiadowczą przeciwko Polsce, a polska kolej znajduje się na celowniku. Obecne działania rosyjskie są więc skutkiem nowych zadań i nowego typu działań, które podejmują rosyjskie wywiady przeciwko Polsce. Sytuacja jest bardzo poważna. Jak wynika z danych PKP, oba ostatnie akty dywersji na polskiej kolei mogły zagrozić setkom pasażerów, którzy podróżują tymi trasami. Działania rosyjskie są prowadzone w celu wytworzenia wielopoziomowej destabilizacji Polski. Z jednej strony chodziło o zniszczenie połączeń kolejowych, doprowadzenie być może do śmierci wielu ludzi, ale także o zastraszenie społeczeństwa. Rosja chce pokazać, że zagrożenie jest wszechobecne. Również w tym celu używa się dezinformacji i oddziaływania psychologicznego – po ostatnich zdarzeniach rosyjskie służby uruchomiły operacje propagandowe, które miały na celu przekonanie Polaków, że zagrożenia generują Ukraina i Ukraińcy obecni w RP. Kreml przy takich okazjach próbuje ugrać jak najwięcej. Relacje Polski i Ukrainy są na celowniku, Moskwa ich osłabienie traktuje bowiem jako szansę na utorowanie sobie zwycięstwa w pełnoskalowej wojnie przeciwko Ukrainie.

Rosyjskie służby generują krytyczne dla Polski zagrożenia. Zwalczanie rosyjskiego wywiadu powinno więc być traktowane jako najważniejsze zadanie dla struktur odpowiedzialnych za bezpieczeństwo państwa. Niestety w tej sprawie władze wysyłają jednak sprzeczne i szkodliwe sygnały. W dniach, kiedy rosyjskie służby uderzyły w polską kolej, najważniejsza służba – Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego – zajęta była szukaniem byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry, którego prokuratura chce aresztować. Jak podała telewizja wPolsce24, ABW traktuje tę sprawę priorytetowo, a zadanie to zlecono dwóm kluczowym jednostkom, Departamentowi Postępowań Karnych oraz Departamentowi Zagrożeń Strategicznych. To buduje fatalny obraz – najważniejsza służba kontrwywiadowcza ściga polityka byłego rządu, a rosyjscy dywersanci uderzają w nasz kraj. Rząd Donalda Tuska zleca polskim służbom zadania absurdalne, które osłabiają potencjał polskiego kontrwywiadu. Funkcjonariusze zamiast uganiać się za politykami, powinni zwalczać obce służby. To powinien być ich priorytet. Niestety jednak rząd od początku istnienia zleca właśnie ABW zadania o charakterze politycznym, w sposób oczywisty kierując działania Agencji na niewłaściwe tory. Zapewne w zamyśle rządzących zatrzymania polityków opozycji właśnie przez ABW mają dodatkowo budzić emocje, pokazywać powagę sytuacji i dać upust wrogości wobec obecnej opozycji. Ten sposób zarządzania Agencją jest jednak wadliwy i nie daje szans na profesjonalne i adekwatne funkcjonowanie. Jest i druga sytuacja, która wskazuje na paradoks w polityce obecnego rządu. W czasie, gdy premier przedstawiał informację dotyczącą aktów dywersji, w Sejmie zwołano „posiedzenie" pozakonstytucyjnej Komisji ds. Pegasusa, w czasie którego przesłuchiwano funkcjonariusza służb specjalnych zajmującego się techniką operacyjną w Centralnym Biurze Antykorupcyjnym. Sytuacja skrajnie niewłaściwa. Kraj ogarnięty operacjami sabotażu i dywersji kontynuuje wywlekanie na światło dzienne kwestii pracy operacyjnej oraz pracy służb specjalnych. W czasie tego „posiedzenia" wypytywano funkcjonariusza o szczegóły pracy służb, metody prowadzenia działań operacyjnych czy też zakres zainteresowania Pegasusem prezentowanym przez... polski kontrwywiad. Obce służby zacierają ręce.

ROSYJSKIE SŁUŻBY URUCHOMIŁY OPERACJE PROPAGANDOWE, KTÓRE MIAŁY NA CELU PRZEKONANIE POLAKÓW, ŻE ZAGROŻENIA GENERUJE UKRAINA I UKRAIŃCY OBECNI W RP.

Obraz, jaki wyłania się po ostatnich działaniach rządu, jest przerażający – Polska destabilizowana przez rosyjskie służby wykorzystuje kontrwywiad do ścigania opozycji, a Sejm kontynuuje działania represyjne wobec służb specjalnych z powodu ich legalnych, ofensywnych działań rozpoznawczych i dochodzeniowo-śledczych. Nie tylko sami podajemy szczegóły działań naszych służb, ale również represjonujemy funkcjonariuszy. Tak

eprasa.pl b441336036

państwo poddane presji ze strony wrogich nam służb nie może działać skutecznie i bronić swojej suwerenności i sterowności. Niestety aktywność rządu generuje kolejne obszary niepewności i ryzyk. Premier oraz jego ministrowie do dziś nie tylko tropią i ścigają polityków opozycji, ale wręcz stymulują wojnę wewnętrzną. Do rangi symbolu urosła scena, w której minister finansów pytany był przez dziennikarza Polsat News Marcina Fijołka, „czy nie zadrży mu ręka" w czasie głosowania za zgodą na uchylenie immunitetu i aresztowanie Zbigniewa Ziobry. Andrzej Domański szeroko uśmiechnięty odpowiedział, że „na pewno nie". „Dla takich chwil się żyje", „po to się jest w polityce" – odparł minister finansów z dość perwersyjnym uśmiechem na twarzy. Obecny rząd od dłuższego czasu audytowanie i sprawdzanie poprzedników zastąpił mechanizmami zemsty, nakręcania nienawiści i emocji wymierzonych w konkretne osoby oraz rozbudzania emocji wokół spraw, które nie powinny być w centrum debaty publicznej w Polsce. Zamiast sprawiedliwości i uczciwej oceny mamy teatr i „polowanie na czarownice". Takie działania rządzących sprawiają, że Polska staje się państwem i społeczeństwem poważnie szarpanym emocjami wewnętrznymi, które co chwila sięgają zenitu i koncentrują się na wrogości wobec drugiej strony oraz dehumanizującym przekazie. Gdy dodamy do tego oskarżenia o agenturalność powtarzane pod adresem opozycji czy koalicji – mamy obraz państwa w stanie wojny politycznej. Państwa, które choć atakowane przez realnego wroga, nie jest w stanie jednoczyć się i zakopać politycznych toporów, którego politycy nie potrafią zidentyfikować tych działań, na których należy się w dobie wojny wywiadowczej skupić. Wystarczy wspomnieć, że w reakcji na atak dywersyjny Rosji przeciwko Polsce szef MSZ zaatakował w Sejmie prezydenta RP i opozycję, sugerując, że przyczyną zamachów jest ich stosunek do Unii Europejskiej. Sytuacja absurdalna, ale symptomatyczna. Tak wygląda dziś większość reakcji na sytuacje kryzysowe w Polsce.

Polaryzacja, brak skuteczności w zwalczaniu obcych służb i przejawów agresji wskazują, że państwo degeneruje się w sposób bardzo niebezpieczny. Cieszyć to może jedynie naszych wrogów oraz konkurentów. Ci ostatni wiedzą, że państwo pogrążone w niszczycielskich sporach i destabilizowane przez agresywne operacje wywiadowcze nie będzie w stanie skutecznie walczyć z wyzwaniami współczesnego, zmieniającego się świata. W sytuacji, gdy walka o zasoby będzie intensyfikowana, taka diagnoza Polski jest dla konkurentów politycznych i gospodarczych bardzo korzystna. Dla wrogów zaś – idealna. Cytaty i opracowania sowieckich dysydentów, którzy uciekali na Zachód i opowiadali o celach działań wywiadowczych ZSRS przeciwko krajom Zachodu, wskazują, że rozkład polski i polskich zdolności do przeciwdziałania zagrożeniom wpisuje się w ich sposób powolnego rozbijania innych krajów Zachodu. „Rzadko używamy broni, aby zabić ludzi i wziąć ich kraj. Najczystszym sposobem jest szantaż, demoralizacja, przekupstwo, kłamstwa oraz zastraszanie polityków i mediów, a oni zdestabilizują i rozbiją swój kraj za nas. Wtedy wszystko, co pozostaje do zrobienia, to uzbroić prokomunistyczne lub po prostu kryminalne frakcje i mamy kolejny zamach stanu i kolejny «wyzwolony» kraj. Jakie to jest czyste" – pisał Jurij Bezmienow, sowiecki specjalista od propagandy, dezinformacji i dywersji, były oficer KGB, który w 1970 roku zbiegł na Zachód. Inny z rosyjskich funkcjonariuszy, były płk FSB, Andriej Manojło wskazywał, że istotą działań informacyjno-psychologicznych stosowanych przez Rosję przeciwko innym państwom jest „doprowadzenie do podziałów i polaryzacji społeczeństwa, rozerwanie go na strzępy i fragmenty, a następnie sprawienie, aby te fragmenty naprawdę się znienawidziły". „Wówczas należy je zwrócić przeciwko sobie, inicjując walkę o samozniszczenie" – pisał Manojło. Obok opisanych powyżej patologii w zarządzaniu sprawami Polski obraz zwalczania własnego potencjału w zakresie bezpieczeństwa narodowego uzupełniają choćby państwowe działania przeciwko obrońcom granicy RP z Białorusią. Wszystko składa się na mozaikę, która niebezpiecznie zbliża się do opisanego modelu działania Kremla przeciwko innym państwom. Jeśli sami przykładamy rękę do działań wymierzonych w nasze najważniejsze interesy, którymi są sprawy bezpieczeństwa narodowego, to sytuacja wymaga natychmiastowej korekty. Niestety nie widać na razie na horyzoncie polityka czy grupy społecznej, którzy takie działania byliby w stanie podjąć. Gdy na odnowę przyjdzie czas, może się okazać, że jest za późno.

NIE TYLKO SAMI PODAJEMY SZCZEGÓŁY DZIAŁAŃ NASZYCH SŁUŻB, ALE RÓWNIEŻ REPRESJONUJEMY FUNKCJONARIUSZY.

eprasa.pl b441336036

ŚWIAT WEDŁUG JASTRZĘBOWSKIEGO

Szkopuł zwany Nawrockim

Sławomir Jastrzębowski

Trochę mi się to nie podoba, ale kierunek jest ciekawy. Safjan, Marek Safjan – wielokrotnie musiał być wstrząsany, ale to inny temat – zdaje się dokonywać rzeczy ludowo-przełomowych. Jeśli ktoś nie wie, kto to jest Safjan, to może nic nie traci, a może traci, ale dla klarowności wywodu nadmienię, że jest to profesor prawa, były prezes Trybunału Konstytucyjnego i były sędzia Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Serio. W związku z pewnymi okolicznościami, które zaraz tu zarysuję, rządzące partie mają wielką ochotę wybrać do Trybunału Konstytucyjnego nowych sędziów, czytaj: swoich, czytaj: postępowych, czemu w sumie nie należy się dziwić.

W sprawie jest jednak pewien szkopuł, i to całkiem postawny, a zwą go Nawrocki. Prezydent Karol Nawrocki raz już „naszkopulił", odmawiając powołania nowych sędziów lub też awansowania ich. Argumentował logicznie, że sędzią nie zostanie osoba, która podważa status innego sędziego, bo podważając, podważa cały porządek konstytucyjny. Chcesz być, sędzio, politykiem, to zrób jak Waldemar Żurek, czyli przestań być sędzią i zostać politykiem (inna sprawa, że Żurek z kolegami przez długi okres łączył te dwie aktywności, zresztą nieumiejętnie, ale ideologicznie).

Odmowa powołania Żurkowych sędziów wzbudziła spektakularnie bezsilną wściekłość, tym bardziej że mówimy nie o jednorazowym akcie, a raczej o przystopowaniu na lat 5, a może i 10, wszystkich tych rozpolitykowanych, noszących na sobie togi z łańcuchami, postaci.

No i z sędziami Trybunału Konstytucyjnego jest podobnie, ale trochę inaczej. Kandydatów wskazanych przez parlamentarzystów prezydent nie powołuje, ale odbiera od nich ślubowanie, co na jedno wychodzi przy chęci zablokowania kandydatur, bo prezydent może równie dobrze nie powołać, co i nie odebrać ślubowania, a bez złożenia ślubowania przed prezydentem dana osoba nie jest sędzią Trybunału Konstytucyjnego, co zresztą skutecznie ćwiczył już prezydent Andrzej Duda.

Mając więc na horyzoncie klops z piekarnika Nawrockiego, z przełomową pomocą chciał przyjść właśnie Marek Safjan. Wykoncypował i rzekł: „Jest alternatywa, jak sądzę, musimy przewidzieć z góry inną formę złożenia przyrzeczenia. Wyobraźmy sobie złożenie przyrzeczenia przed upoważnionym notariuszem. Pamiętajmy, że powołanie na stanowisko sędziego Trybunału Konstytucyjnego następuje z momentem podjęcia uchwały przez Sejm, to nie jest moment przyjęcia przyrzeczenia". Otóż proszę Państwa, są to brednie w najczystszej postaci. Po pierwsze – prezydenta nie można zastąpić notariuszem, kominiarzem czy sklepową, nawet jeśli bardzo chciałby tego Safjan z kolegami, ponieważ tę kwestię reguluje ustawa, a żeby ustawa mogła być zmieniona, musiałby się na to zgodzić Karol Nawrocki, a się nie zgodzi, bo niby po co ma się godzić na ograniczanie swojej władzy?

> PREZYDENTA NIE MOŻNA ZASTĄPIĆ NOTARIUSZEM, KOMINIARZEM CZY SKLEPOWĄ, NAWET JEŚLI BARDZO CHCIAŁBY TEGO SAFJAN Z KOLEGAMI.

Po drugie – ustawa mówi wprost: „Stosunek służbowy sędziego Trybunału nawiązuje się po złożeniu ślubowania", czyli bez ślubowania nie jesteś sędzią TK, co było już ćwiczone przez Andrzeja Dudę. I tyle.

Swoją drogą nie ma chyba bredni, której nie wypowiedziałby profesor prawa, jeśli brednia jest akurat przydatna.

eprasa.pl b441336036

Inteligentny barbarzyńca z PiS

Przemysław Czarnek staje się najbardziej wyrazistą twarzą PiS i jednocześnie prawdopodobnym **kandydatem na premiera** – oczywiście jeśli prawica przejmie władzę. Chyba najlepiej w Prawie i Sprawiedliwości rozumie, na czym opiera się konserwatywna fala, która wzbiera w świecie Zachodu, i stara się na niej serfować.

Mariusz Staniszewski

eprasa.pl b441336036

Fot. M. Żegliński

Władzę trzeba sobie wyrąbać. W PiS jest to zadanie szczególne. Konieczne jest zyskanie przychylności walczących ze sobą frakcji – przynajmniej większości, umiejętne poruszanie się w świecie mediów, twarda gra z Koalicją Obywatelską, ale jednocześnie wystrzeganie się prymitywnych zagrywek w stylu posłów Dariusza Mateckiego czy Dominika Tarczyńskiego. Przy strywializowanej dziś polityce trudno zachować balans i być jednocześnie poważnym politykiem i showmanem, który potrafi podgrzać atmosferę.

Po wyprzedzeniu konkurentów, pokazaniu determinacji i gotowości do walki pozostaje jeszcze zyskać przychylność prezesa partii, czyli Jarosława Kaczyńskiego. Przy tego rodzaju decyzjach jest on zwykle pragmatyczny i stawia na najsilniejszego kandydata. Zanim to jednak nastąpi, poddaje ubiegającego się o najwyższe stanowiska polityka próbie – oznajmia, że jest faworytem. To na nowo uruchamia walki frakcji oraz uaktywnia kontrkandydatów.

Przemysław Czarnek już te słowa usłyszał. Jego rywale przyjęli to jako własną porażkę i już knują.

Nie wy jesteście elitą

Jego siłą jest to, że jako jeden z niewielu poważnych polityków PiS nie zabiega o akceptację lewicowo-liberalnego salonu. Raczej drwi z niego i ostentacyjnie uznaje jego przedstawicieli za ludzi pozbawionych zdrowego rozsądku, a w większości także inteligencji. Nie boi się wchodzić w zwarcie, bo świetnie radzi sobie zarówno w starciu z prorządowymi dziennikarzami, jak i z politykami obozu przeciwnego. I to zarówno w szybkiej wymianie zdań, jak i poważniejszym sporze na argumenty.

Potrafi więc wykrzyczeć Włodzimierzowi Czarzastemu komunistyczną przeszłość, nazwać premiera Donalda Tuska klaunem, media publiczne „szambem kłamstwa", a jednocześnie z wyjątkową precyzją punktować politykę rządu.

ISTOTNĄ CECHĄ WICEPREZESA PiS JEST UMIEJĘTNOŚĆ ZACHOWANIA ZIMNEJ KRWI W CZASIE KRYZYSU.

W Kanale Zero najpierw zupełnie nie radził sobie z nim Robert Mazurek. Na nic zdała się odsiecz Krzysztofa Stanowskiego, do dyskusji włączył się też wiceminister nauki Maciej Gdula, ale i on został rozłożony na łopatki. Polityk PiS górował wiedzą.

Prof. Czarnek z zasady kwestionuje lewicowy system wartości, uznając go za zły i szkodliwy. Nie próbuje się przypodobać mainstreamowi, nie relatywizuje własnych przekonań i nie udaje kogoś innego, niż jest. Można powiedzieć, że nie wchodzi na boisko przeciwnika, ale zawsze stara się grać na swoim.

Wiąże się to oczywiście z dużym poczuciem własnej wartości, co często jest odbierane jako arogancja, bezczelność czy buta, jednak wcale nie działa to na niekorzyść wiceprezesa PiS. Wręcz przeciwnie, uodparnia go na opinie lewicowych dziennikarzy i publicystów, którzy roszczą sobie prawo do przesądzania, kto jest bohaterem pozytywnym, a kto czarnym charakterem.

eprasa.pl b441336036

Czarnek mniej lub bardziej ironicznie kpi z ich sądów. Traktuje z mieszaniną pobłażania, wyższości i drwiny. Dlatego tak bardzo jest przez nich nielubiany.

Twardy zawodnik

Ta mieszanina nonszalancji i rzadkiego u profesorów zuchwalstwa jest znakiem rozpoznawczym konserwatywnej kontrrewolucji, która wkracza także do Polski. W świecie mediów, ekspertów, naukowców oraz artystycznych elit opanowanych przez neomarksistowską ideologię i takowy język jedyną skuteczną bronią prawicy jest wyjście poza te ramy. Przywracanie słowom pierwotnych znaczeń, a zjawiskom społecznym odpowiedniej rangi.

Bardzo jaskrawo było to widać w czasie, gdy Przemysław Czarnek był ministrem edukacji. Starał się nadać szkole należną rolę w kształtowaniu u młodych ludzi świadomości obywatelskiej oraz polskiej tożsamości. Te dwa czynniki nieodłącznie prowadzą do postaw patriotycznych, które są kluczowe dla budowania siły państwa narodowego. Lewica doskonale to zrozumiała i wpadła w furię. Czarnek atakowany był za wszystko: podręcznik do historii i teraźniejszości, podniesienie rangi lekcji religii czy wreszcie przywracanie w szkołach cnót niewieścich, czyli absolutnie wymyślonej historii. Ówczesny minister nigdy o tym nie mówił, ale kłamstwo powtórzone wiele razy stało się niemal prawdą i słowa te przylgnęły do polityka PiS. W ten sposób dorobiono mu gębę człowieka radykalnego i zacofanego.

Pod prąd

Istotne było to, że nie bał się konfrontować z lewicowymi dogmatami, które w dziedzinie edukacji są niezwykle mocne oraz mają wyjątkowo duże znaczenie dla kształtowania społeczeństwa.

Przykładem jest spotkanie zorganizowane w Ministerstwie Edukacji Narodowej i Nauki wiosną 2023 roku poświęcone kondycji psychicznej uczniów szkół średnich. Obecni na sali psychologowie oraz uczniowie alarmowali o coraz częstszych przypadkach depresji oraz prób samobójczych młodych ludzi. Receptą miało być zwiększenie liczby psychologów w szkołach, poradni, konsultacji, czyli objęcie jak największej liczby młodzieży opieką. Podejście takie od zawsze forsuje lewica, ponieważ uważa, że jak największa część społeczeństwa – a najlepiej całe – powinna zostać poddana terapii.

Prof. Czarnek przez chwilę przysłuchiwał się dyskusji, aż wreszcie ewidentnie zirytowany przerwał, mówiąc, że nie należy leczyć skutków, ale zlikwidować przyczyny. Droga do polepszenia sytuacji miała prowadzić przez przywracanie prostego i tradycyjnego systemu wartości, wyprowadzenie ze szkół ideologii kwestionujących prawa biologii i nauki oraz przez sport. Minister nie odmawiał oczywiście pomocy osobom jej potrzebującym, ale priorytety postawił zupełnie gdzie indziej. Bynajmniej nie tam, gdzie życzyliby sobie tego obecni na spotkaniu psychologowie oraz środowiska lewicowe.

Ta historia doskonale pokazuje fundamentalną różnicę między konserwatystami a liberałami i lewicą. Dla prawicy tradycja, rodzina, religia, tożsamość są siłą, która kształtuje młodego człowieka i zabezpiecza go przed niebezpieczeństwami pojawiającymi się podczas wchodzenia w dorosłość. Przystosowuje go także do wzięcia odpowiedzialności za siebie, rodzinę i kraj. Postępowcy uważają dokładnie odwrotnie – tradycyjne społeczeństwo ciemięży jednostkę, odbiera jej prawo wyboru i niszczy jej indywidualność. Przez to staje się ona ofiarą opresyjnej zbiorowości. Za niepowodzenia jednostki odpowiada więc społeczeństwo, indywidualna wina właściwie więc nie istnieje. Człowiek, aby stać się wolnym, musi się wyzwolić z narzuconych przez Kościół, narodową tożsamość i rodzinę reguł. W tym najlepiej pomagają terapie, które zawsze źródeł traum szukają w przytłaczającej rodzinie.

PRZEMYSŁAW CZARNEK POTRAFI BYĆ JEDNOCZEŚNIE PRECYZYJNY I IRONICZNY.

NIGDY OSTRO NIE ATAKUJE SŁAWOMIRA MENTZENA, A O KRZYSZTOFIE BOSAKU WIELE RAZY WYPOWIADAŁ SIĘ BARDZO POZYTYWNIE.

eprasa.pl b441336036

Przemysław Czarnek jest jednym z niewielu polityków, który w tak drażliwych kwestiach nie boi się przeciwstawiać lewicowym przekonaniom, choć większość elit uznaje je za oczywiste.

ły nieprawidłowości, to już w obecnym kierownictwie CPK i KOWR. Chronologicznie i precyzyjnie przedstawił przebieg wydarzeń, co w dużej mierze przekierowało uwagę opinii publicznej na obecny rząd. Najszybciej chyba w PiS zrozumiał, że była to operacja dezinformacyjna, bliźniaczo podobna do sprawy kawalerki czy tzw. afery wizowej.

CHOĆ UMIARKOWANI WYBORCY CIĄGLE WIDZĄ W PROF. CZARNKU RADYKAŁA, TO NA PRAWICY ZYSKUJE OPINIĘ POLITYKA PRZEDE WSZYSTKIM RACJONALNEGO I SKUTECZNEGO.

Nie odpuszczać

Istotną cechą wiceprezesa PiS jest umiejętność zachowania zimnej krwi w czasie kryzysu. Pierwszy raz było to widoczne podczas kampanii prezydenckiej, gdy ekipa Donalda Tuska odpaliła sprawę kawalerki rzekomo przejętej przez Karola Nawrockiego. Sztab wspieranego przez PiS kandydata zupełnie się pogubił.

Przemysław Czarnek, choć podobno wściekły na Nawrockiego i jego najbliższych współpracowników, wziął na siebie znaczną część odpowiedzialności. Na konferencji krok po kroku wyjaśnił przebieg zdarzeń i w dużej mierze ograniczył skutki ataku. Odsunął na bok kwestie prywatnych ambicji, wszak konkurował z obecnym prezydentem o nominację.

Drugi raz zdarzyło się to po opisaniu afery ze sprzedażą przez rząd PiS działki pod CPK. Gdy wszyscy niemal politycy Prawa i Sprawiedliwości bili się w piersi, przepraszali, dziękowali mediom za ujawnienie prawdy i zrzucali winę jeden na drugiego, były minister edukacji zachował zimną krew.

Śmiało stwierdził, że żadnej afery nie ma, a jeśli gdzieś wystąpi-

Dwa oblicza

Widoczny w mediach i podczas debat wizerunek fightera nieco zmienia się podczas spokojnej rozmowy. Przemysław Czarnek potrafi być jednocześnie precyzyjny i ironiczny.

Nigdy ostro nie atakuje Sławomira Mentzena, a o Krzysztofie Bosaku wiele razy wypowiadał się bardzo pozytywnie. Przez to nie budzi niechęci w Konfederacji, co może być szczególnie istotne w kontekście ewentualnych rozmów koalicyjnych. Jeśli ktoś dziś jest w stanie złagodzić nastroje w obu prawicowych partiach, to jest to prawdopodobnie właśnie Czarnek.

Choć umiarkowani wyborcy ciągle widzą w nim radykała, to na prawicy zyskuje opinię polityka przede wszystkim racjonalnego i skutecznego. Takiego, który nie obraża się na rzeczywistość. Nigdy nie pokazał publicznie żalu, że to nie on wystartował w wyborach prezydenckich, ani razu nie wdawał się także w dyskusje o wewnętrznych sporach w PiS.

No i – jak twierdzą jego współpracownicy – znów zaczął się odchudzać. Znów, ponieważ wcześniej kilogramy zrzucał, gdy rozważany był jako kandydat na prezydenta.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ WASIUKIEWICZ

eprasa.pl b441336036

Autostrada do biedy

Już niedługo transport drogowy **zostanie objęty** unijnymi opłatami za emisję CO_2. Nikt nie ma złudzeń, że firmy przerzucą te koszty na obywateli, którzy zapłacą za walkę z klimatem podwójnie – pierwszy raz pośrednio, a drugi raz, tankując na stacjach i kupując opał. ETS2 to w rzeczywistości podatek dla najuboższych.

Marcin Krzeszowiec

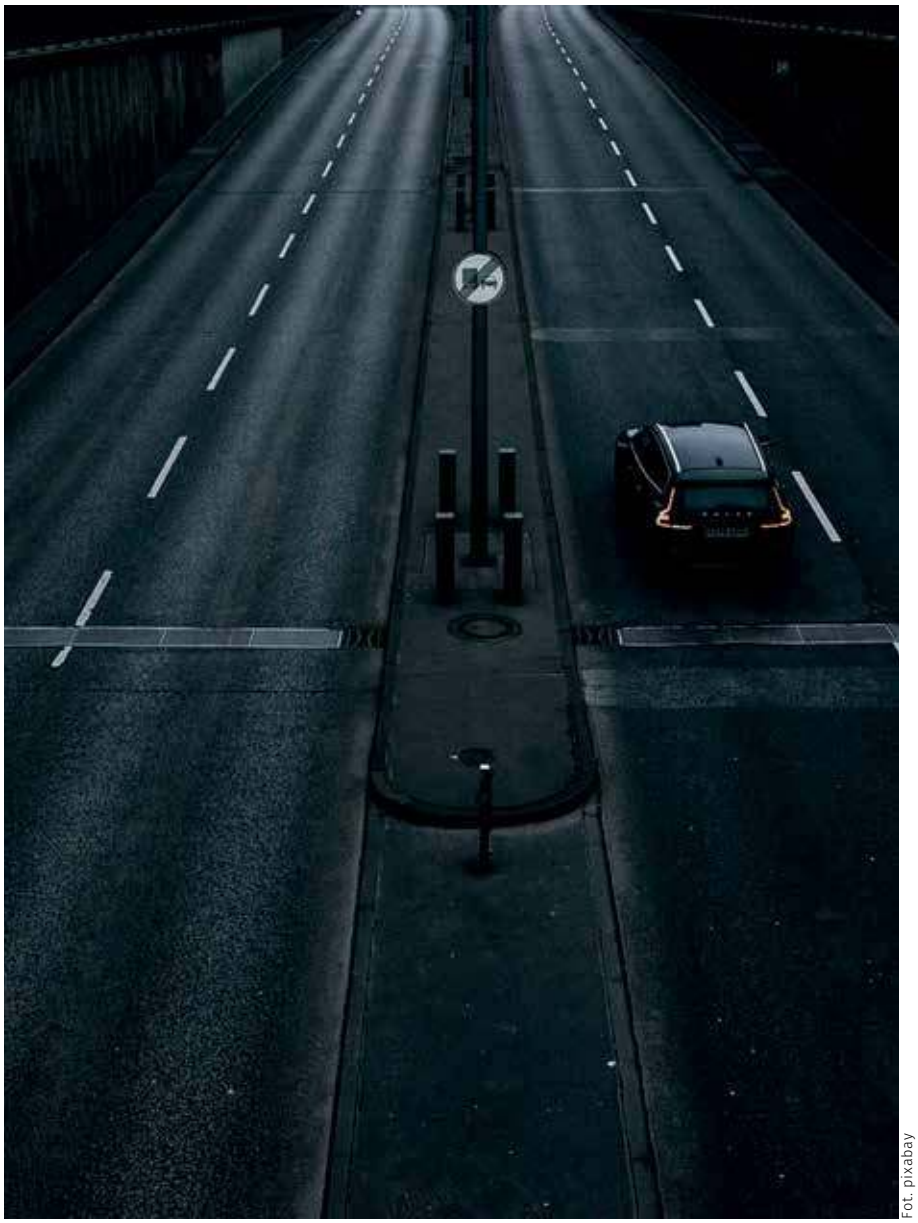

Fot. pixabay

Obecnie na polskim rynku działa ponad 100 dużych firm transportowych zatrudniających ponad 250 pracowników, a nasz sektor transportu, spedycji i logistyki (TSL) generuje 7 procent PKB. Polskie firmy są liderem pod względem pracy przewozowej w Unii Europejskiej. W 2018 roku zrównaliśmy się z numerem 1, czyli Niemcami, a później przegoniliśmy naszego zachodniego sąsiada. Dziś nasze firmy realizują około 20 procent unijnych przewozów.

Jesteśmy prawdziwą transportową potęgą, ale by zachować swoją pozycję, branża musi zmierzyć się z paroma wyzwaniami. Najpoważniejsze z nich dotyczą małej dostępności pracowników oraz restrykcyjnej polityki klimatycznej Unii Europejskiej.

To dane zaczerpnięte z raportu „Transport drogowy w Polsce 2024–2025" powstałego na zlecenie związku pracodawców Transport i Logistyka Polska.

Zwrócono w nim między innymi uwagę na fakt, że firmy transportowe nie są skłonne do inwestowania w pojazdy nisko- oraz zeroemisyjne. Powodem jest brak infrastruktury do ładowania pojazdów, wysokie ceny aut elektrycznych i brak wsparcia ze strony państwa. System dotacji do zakupu zeroemisyjnych samochodów ciężarowych ruszył w Polsce dopiero w połowie 2025 roku.

„Jako branża oczekiwalibyśmy, aby surowa polityka dotycząca transformacji energetycznej została nieco złagodzona. Bazując na obecnie dostępnych rozwiązaniach, elektryfikacja dalekodystansowego transportu wydaje się niemożliwa ani kosztowo, ani operacyjnie. Nadal brakuje

eprasa.pl b441336036

realnego zaangażowania i gotowości zleceniodawców do wspólnego z przewoźnikami inwestowania w bardziej ekologiczne rozwiązania" – skomentował w raporcie Marcin Sojda, dyrektor zarządzający H.Z. Transport Poland.

„Czysty populizm"

Już w najbliższych latach branża TSL będzie musiała zmierzyć się z systemem ETS2, którego wejście w życie przesunięto na 2028 rok. Jego skutki będą odczuwalne nie tylko przez kierowców ciężarówek, ale przez wszystkich użytkowników samochodów spalinowych.

Analizę kosztową nowego unijnego systemu przedstawiono w najnowszym raporcie Solidarności „Energia. Transport. Społeczeństwo. Wpływ systemu ETS2 na gospodarkę Polski". W opracowaniu możemy przeczytać, że cena benzyny po wprowadzeniu ETS2 wzrośnie od 0,54 zł do nawet 1,48 zł za litr, diesla od 0,63 zł do 1,71 zł, a LGP od 0,39 do 1,07 zł. To wyliczenia dla scenariuszy, w których certyfikaty za emisję CO_2 kosztować będą od 55 do 150 euro za tonę.

Przy takich podwyżkach firma transportowa zatrudniająca 10 kierowców ciężarówek będzie musiała zapłacić dodatkowo za paliwo od 219 do 595 tys. zł rocznie. W skali całego kraju zaś podwyżki paliw będą nas kosztować od 3,7 do 10 mld euro.

Unia chce zdekarbonizować praktycznie wszystko, a transport jest drugim po energetyce najbardziej emisyjnym sektorem. Dla Brukseli jest to priorytet i nie ma co liczyć, że „zieloni politycy" przestaną „troszczyć się" o to, czym jeździmy. Z tego powodu w 2035 roku wszystkie sprzedawane nowe auta mają być zeroemisyjne, a na ulicach mają jeździć tylko elektryczne i wodorowe autobusy miejskie.

Zaostrzane są również normy dotyczące emisji dwutlenku węgla przez pojazdy spalinowe.

– My jako branża transportowa jesteśmy pośrednikiem. Za ETS2 w transporcie drogowym zapłaci każdy mieszkaniec naszego kraju w postaci towarów i usług. Hasło „zanieczyszczający płaci" to czysty populizm. Te koszty poniosą rodzice, kupując pieluchy dla małego dziecka, staruszka w domu opieki, inwalida, chory, po prostu każdy. Wszelkie usługi transportowe są realizowane dla konsumentów i oni za to zapłacą – powiedział nam Maciej Wroński, prezes związku pracodawców Transport i Logistyka Polska.

ZA ETS2 W TRANSPORCIE DROGOWYM ZAPŁACI KAŻDY MIESZKANIEC NASZEGO KRAJU W POSTACI TOWARÓW I USŁUG.

Przedstawiciel branży transportowej zwrócił uwagę, że w ostatnich kilkunastu latach udało się zredukować emisję CO_2 w przewozach towarowych o około 30 procent i nie były tu potrzebne ścisłe regulacje. Zadziałał postęp technologiczny i dążenie przez przedsiębiorstwa do obniżenia kosztów działalności.

– Jeszcze kilkanaście lat temu ciągnik siodłowy z naczepą o łącznej masie 40 ton palił ponad 30 litrów oleju napędowego na 100 km. W tej chwili ten ciągnik pali dwadzieścia parę litrów. Bez jakichkolwiek unijnych regulacji transport drogowy zmniejszył emisje CO_2 o około 30 procent. Dekretowanie takich celów, że będziemy zeroemisyjni w 2050 roku, ma się tak samo do rzeczywistości jak dyrektywa, że każdy Europejczyk ma żyć 120 lat – stwierdził prezes Wroński.

Jego zdaniem elektryfikacja floty jest możliwa w przypadku firm kurierskich, a nie przewozów międzynarodowych.

– Przeciętny przebieg ciągnika siodłowego z naczepą to jest 10–12 tys. kilometrów miesięcznie. Pojazd elektryczny ze względu na konieczność ładowania może mieć przebieg na poziomie mniej więcej 7 tys. kilometrów. Nawet w idealnym świecie, gdyby elektryki były tańsze od pojazdów spalinowych i mielibyśmy wszędzie ładowarki, to do przewozu tej samej

STATYSTYCZNY POLAK, POKONUJĄC W DNI ROBOCZE TRASĘ 100 KM, ZAPŁACI ZA DOJAZDY O 64 ZŁ WIĘCEJ W CIĄGU MIESIĄCA I O 768 ZŁ WIĘCEJ W CIĄGU CAŁEGO ROKU.

eprasa.pl b441336036

masy towarowej potrzebowalibyśmy dwa razy więcej pojazdów elektrycznych i tyle samo kierowców. Urzędnicy mogą dekretować różne rzeczy, ale my, praktycy, możemy jasno wykazać, że tutaj nie ma mowy o oszczędności zasobów. Elektryfikacja ma sens i rynek ją wybiera na przykład w firmach kurierskich. Natomiast w przewozach dalekodystansowych czy międzyregionalnych nie ma możliwości wykorzystania pojazdów elektrycznych i wodorowych – ocenił.

Drogie tankowanie

Kolejna odsłona unijnej polityki klimatycznej nie pominie zwykłych kierowców. Podwyżki na stacjach są nieuniknione i już dziś możemy oszacować, w jakim stopniu wpłyną na nasze portfele.

W ostatnich trzech miesiącach popularna 95 kosztowała średnio 5,80 zł za litr. Przyjmując, że auto spala średnio 7 litrów na 100 kilometrów, łatwo wyliczyć, ile kosztuje przeciętnego Kowalskiego dojazd do pracy dziś i ile będzie go kosztował po wprowadzeniu systemu ETS2.

W obecnych warunkach dojazd do pracy ze wsi do miasta oddalonego o 50 kilometrów to w dwie strony koszt mniej więcej 40,6 zł. Zatem przy 20 dniach roboczych Kowalski zapłaci za paliwo 812 złotych miesięcznie.

Po wejściu w życie systemu ETS2 i uwzględnieniu dzisiejszych kosztów zakupu uprawnień do emisji rzędu 80 euro Kowalski będzie musiał wyłożyć już 922 zł. Zatem w ciągu roku jego portfel zostanie odchudzony o 1320 zł.

By ochronić obywateli przed nadmiernymi wzrostami cen, Unia Europejska postanowiła wprowadzić do dyrektywy o ETS2 mechanizmy stabilizujące.

Jeden z nich polega na tym, że jeśli średnia cena uprawnień przez kolejne 2 miesiące przekraczać będzie 45 euro, to z rezerwy stabilności rynkowej uwolnione zostanie 20 milionów dodatkowych uprawnień. Większa podaż uprawnień ma skutkować zbiciem ich cen. Takie operacje można będzie stosować jednak tylko do końca 2029 roku i to maksymalnie 2 razy na 12 miesięcy. W przypadkach bardziej ekstremalnych Unia uwolni na rynek 50 mln, a w najgorszym wariancie nawet 150 mln dodatkowych uprawnień.

Przyjmijmy więc, że Bruksela odniesie sukces i ustabilizuje ceny właśnie na takim poziomie. Przy uprawnieniach na poziomie 45 euro cena litra benzyny wzrośnie o 46 groszy, oleju napędowego o 54 grosze, a gazu o 30 groszy. W takim scenariuszu statystyczny Polak, pokonując w dni robocze trasę 100 km, zapłaci za dojazdy o 64 zł więcej w ciągu miesiąca i o 768 zł więcej w ciągu całego roku. Osoby oglądające każdą złotówkę mogą zzielenieć ze złości. Za dojazdy więcej zapłacą też osoby jeżdżące PKS-ami.

Taki mamy klimat

Nie da się ukryć, że system ETS2 dotknie w największym stopniu osoby najuboższe, pokonujące wiele kilometrów, by dotrzeć do pracy, ogrzewające się węglem i zamieszkujące w starszych budynkach wymagających termomodernizacji: ocieplenia ścian, wymiany drzwi, okien czy pieca. Szczególnie odczują to emeryci mieszkający samotnie w starych domach oraz wszyscy dysponujący niskimi dochodami – oni zawsze najmocniej odczuwają dodatkowe opłaty ze względu na niski poziom dochodu rozporządzalnego.

Najmniej zapłaci za to osoba, która dobrze zarabia, do pracy chodzi pieszo, dojeżdża rowerem lub małym autem elektrycznym i mieszka w nowo wybudowanym, energooszczędnym mieszkaniu.

Unijna polityka klimatyczna zmusza ludzi, aby w swoich wydatkach i planach na przyszłość nadali największy priorytet walce o klimat, a nie swoim osobistym potrzebom.

Dla Polaków jest to wyjątkowo niekorzystne, ponieważ ze względu na położenie geograficzne potrzebujemy więcej ciepła i zasobów do ogrzania swoich domów niż Włosi czy Hiszpanie. Po prostu „taki mamy klimat".

Koszty społeczne systemu ETS2 ma złagodzić Społeczny Fundusz Klimatyczny, z którego nasz kraj otrzyma 11,4 mld euro. To środki na lata 2026– 2032, a więc „pi razy drzwi" dostaniemy z Unii 7–8 mld złotych rocznie. Te pieniądze są dalece niewystarczające, porównując je choćby z krajowym programem Czyste Powietrze, którego budżet wynosi 103 mld zł na lata 2018–2029 (ponad 9 mld zł rocznie).

> UNIJNA POLITYKA KLIMATYCZNA ZMUSZA LUDZI, ABY W SWOICH WYDATKACH I PLANACH NA PRZYSZŁOŚĆ NADALI NAJWIĘKSZY PRIORYTET WALCE O KLIMAT.

Podsumowując, należy podkreślić, że za ETS2 zapłacimy podwójnie. Pośrednio kupując produkty i usługi, bo branża TSL doliczy do nich koszty emisji CO_2, a bezpośrednio tankując na stacjach i kupując opał dla naszych domostw.

eprasa.pl b441336036

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Towarzysz Włodzimierz wiecznie żywy?

Żołnierze sowieccy wyzwalali Polskę – tak w 2019 r. bajdurzył towarzysz Włodzimierz Czarzasty. Swoją drogą ciekawe, czy to samo powiedziałby o działaniach tej samej Armii Czerwonej w czasie wojny polsko-bolszewickiej 1920 r., czy o 17 września 1939 r.? Bolszewicy też nas wtedy wyzwalali?

Towarzysz Włodzimierz zabłysnął także w rocznicę brutalnego zamordowania kapelana Solidarności: „Nie należy łączyć sprawy śmierci ks. Jerzego Popiełuszki z komunizmem w Polsce". Dlaczego? Bo „komunizmu w Polsce nie było, a Popiełuszkę zamordowali bandyci, a nie szefowie PZPR". Towarzysz „zapomniał", że czerwoni bandyci, którzy zamordowali błogosławionego dziś księdza, wykonali to na zlecenie innych, wyżej postawionych bandytów – szefów PZPR, a być może nawet KPZR i KGB.

Ale towarzysz nie pierwszy raz bajdurzył o bolszewickim wyzwoleniu 1944/1945. W kampanii parlamentarnej 2019 r. (wtedy wszedł do Sejmu i został wicemarszałkiem) dodawał, że po „wyzwoleniu" Sowieci wybudowali Polakom osiedla mieszkaniowe (a bez bolszewików by nie powstały?).

Ale to nie jedyne bajki tow. Czarzastego. 1 marca 2018 r., w Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych, na konferencji w Kielcach towarzysz stwierdził, że wśród Żołnierzy Wyklętych „były świnie, mordercy, złodzieje i gwałciciele. Byli ludzie, którzy zabili 187 dzieci". Dziwimy się? Chyba jednak nie. Wszak kierowane wówczas przez Czarzastego SLD było bezpośrednim spadkobiercą zbrodniczej partii PPR/PZPR, która mordowała Wyklętych. I cyfra 187 dzieci została wzięta z komunistycznej propagandy.

Razem z tow. Czarzastym bajdurzyli i bajdurzą inni czerwoni towarzysze. Lider SLD w Świętokrzyskiem Andrzej Szejna: „Brygada Świętokrzyska „uciekła z Polski w momencie, kiedy inni – tacy jak generał Wojciech Jaruzelski, żołnierze Wojska Polskiego – oswobadzali nasz kraj z okupacji niemieckiej". Albo Joanna Senyszyn: „Mija dzień honorowania bandytów, którzy mordowali ludność cywilną, w tym dzieci". Za te słowa Stowarzyszenie Rodzin Żołnierzy Wyklętych pozwało Senyszyn, która w pierwszej instancji – po latach – przegrała proces.

Obecny wybór na marszałka Sejmu towarzysza Włodzimierza, polskiego komsomolca, od 1983 r. członka PZPR, to nie tylko policzek dla ofiar komunistów w Polsce, ale także nowa operacja służb specjalnych. Czarzasty rekomendował na szefa kancelarii Sejmu innego komsomolca – towarzysza Marka Siwca, członka PZPR od 1977 r., tajnego współpracownika SB, ps. „Jerzy". A Siwiec nawet nie ukrywa związków z towarzyszem Markiem Dukaczewskim, oficerem wywiadu wojskowego PRL, szkolonym w Moskwie (jego rodzice pracowali w UB; podczas prezydentury Aleksandra Kwaśniewskiego Dukaczewski był zastępcą Siwca w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego, potem szefem Wojskowych Służb Informacyjnych).

Zostając przy towarzyszu Siwcu, w 1997 r. podjudzany przez Kwaśniewskiego małpował papieża, całując po pijaku ziemię kaliską. Z kolei w 2009 r. tak odniósł się do niezaproszenia dzieci rtm. Witolda Pileckiego na uroczystości rocznicowe do Auschwitz: „Jestem zażenowany, że narzekanie córki rotmistrza Pileckiego dominuje w tej rozmowie".

Komuna wiecznie żywa?

eprasa.pl b441336036

FORUM SAMORZĄDOWE W ZAKOPANEM

Dyskusja o sprawach kluczowych

dla pracowników i lokalnych społeczności

Już we wtorek, **25 listopada**, w Zakopanem rusza Forum Samorządowe – jedno z największych jesiennych wydarzeń poświęconych polityce lokalnej. Dwudniowe spotkanie zgromadzi przedstawicieli gmin, powiatów, województw, a także reprezentantów świata biznesu, kultury i mediów.

Konrad Wernicki

W centrum rozmów znajdą się wyzwania związane m.in. ze zrównoważonym rozwojem, ochroną zdrowia, bezpieczeństwem czy odpornością na sytuacje kryzysowe – czyli tymi obszarami, które dla pracowników i ich rodzin mają bezpośrednie znaczenie.

Dialog jest fundamentem rozwoju

Marszałek województwa małopolskiego Łukasz Smółka podkreśla, że Forum ma służyć przede wszystkim wzmacnianiu współpracy na rzecz mieszkańców, w tym ich bezpieczeństwa socjalnego i zawodowego.

eprasa.pl b441336036

– Naszym celem jest zapewnienie Małopolanom jak najlepszych warunków do życia i pracy. Stawiamy na dialog, bo on stanowi solidny fundament dynamicznego rozwoju regionu – zaznacza marszałek.

Smółka zwraca uwagę, że w ciągu ostatnich 30 lat samorządy przeszły ogromne zmiany, a dziś stają przed nowymi wyzwaniami: od starzenia się społeczeństwa i wsparcia seniorów, po finansowanie transportu publicznego i ochronę zdrowia. Każdy z tych tematów odgrywa ważną rolę dla pracowników, którzy potrzebują sprawnej komunikacji, dostępu do opieki zdrowotnej oraz stabilnych, bezpiecznych lokalnych usług.

Forum ma służyć wzmacnianiu współpracy na rzecz mieszkańców, w tym ich bezpieczeństwa socjalnego i zawodowego.

Samorządy w obliczu nowych obowiązków

Przewodniczący Rady Programowej Forum Ekonomicznego Zygmunt Berdychowski podkreśla, że tegoroczne Forum koncentruje się na bardzo konkretnej problematyce:

– Najważniejsze tematy to gospodarka finansowa samorządów, realizacja ustawowych zadań, inwestycje lokalne oraz wdrożenie ustawy o obronie cywilnej – wskazuje.

Do Zakopanego zgłosiło się już ponad 900 uczestników, a w programie zaplanowano 80 debat i 30 rozmów indywidualnych. Berdychowski zwraca uwagę, że samorządy są kluczowym partnerem państwa w rozwiązywaniu problemów społecznych i gospodarczych. To one w praktyce odpowiadają za szkoły, szpitale, komunikację, inwestycje lokalne – a więc za te obszary, które budują codzienne warunki życia ludzi pracy.

Praca sezonowa, koszty życia, lokalne wyzwania

Tegoroczne Forum po raz pierwszy odbywa się w Zakopanem. Burmistrz Łukasz Filipowicz zwraca uwagę, że gminy turystyczne zmagają się z problemami wpływającymi wprost na sytuację lokalnych mieszkańców i pracowników:

– Opłata turystyczna czy wynajem krótkoterminowy to kwestie, które mają bezpośredni wpływ na rynek pracy, koszty życia i stabilność lokalnych społeczności – mówi burmistrz.

Dla miast turystycznych ogromnym problemem są m.in.: rosnące ceny mieszkań wypierające stałych mieszkańców i pracowników; sezonowość pracy i związana z nią niepewność zatrudnienia; presja na infrastrukturę i usługi publiczne.

– Dlatego tak ważne jest, by o tych problemach mówić głośno podczas ogólnopolskich debat – podkreśla Filipowicz.

Bezpieczeństwo, zdrowie, klimat, finanse

W programie Forum znalazło się ponad 100 paneli, warsztatów i debat poświęconych aktualnym trendom w polityce lokalnej. Dyskusje podzielono na ścieżki tematyczne obejmujące m.in.: bezpieczeństwo i odporność na kryzysy; finanse i inwestycje; kulturę, sport i turystykę; klimat i środowisko; zdrowie publiczne i politykę społeczną.

To właśnie te obszary – szczególnie zdrowie, transport, bezpieczeństwo i inwestycje lokalne – stanowią codzienny kontekst funkcjonowania pracowników i rodzin, dlatego Forum może przynieść ważne impulsy dla polityki społecznej i rynku pracy w najbliższych latach.

Wspólna rozmowa o Polsce lokalnej

Organizatorem wydarzenia jest Fundacja Instytut Studiów Wschodnich, znana z organizacji Forum Ekonomicznego w Karpaczu oraz Europejskiego Kongresu Samorządów. Partnerem głównym jest Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego.

Forum Samorządowe w Zakopanem zapowiada się jako miejsce, w którym przedstawiciele różnych środowisk będą mogli wspólnie zastanowić się, jak wzmacniać lokalne społeczności, poprawiać warunki życia i pracy mieszkańców oraz odpowiadać na wyzwania demograficzne, gospodarcze i infrastrukturalne.

Fundacja Promocji Solidarności została partnerem instytucjonalnym wydarzenia. Więcej informacji na stronie www.forum-ekonomiczne.pl.

eprasa.pl b441336036

KRYPTOWALUTY...

Lepiej się przygotuj

Kiedy 7 listopada posłowie i senatorowie przyjęli, nie bez pewnych kontrowersji, ustawę o kryptowalutach, analitycy rynkowi zgodnie przyznali, że to dobrze, że w Polsce będzie **jakakolwiek regulacja** tych aktywów. Regulacja rynku nie była jednak pomysłem polskich parlamentarzystów, tylko koniecznością implementowania unijnych regulacji.

Paweł Pietkun

Fot. Adobe Stock

Prawdę mówiąc, większość posłów do dzisiaj nie wie, o co chodzi z tym bitcoinem – dla niemal wszystkich nazwa najważniejszej kryptowaluty jest synonimem całego rynku. To dziwi, szczególnie że według najnowszych badań co trzeci z nas kupił przynajmniej raz lub inwwestuje stale w kryptowaluty. Ale niezrozumienie nie wstrzymało naszych parlamentarzystów od pracy nad ustawą, której początki były dość kontrowersyjne. Skąd te kontrowersje?

Unia narzuciła przepisy

Chodziło przede wszystkim o wprowadzenie do regulacji rynku kryptowalut odpowiedzialności karnej – w tym wypadku wyrok więzienia mógł grozić wszystkim, którzy angażowaliby się w manipulację na rynku

eprasa.pl b441336036

(za przestępstwa na rynku kryptowalut będzie grozić kara pozbawienia wolności od miesiąca do 5 lat). Choć nie tylko. Odpowiedzialność karna zostaje wprowadzona w odniesieniu do najpoważniejszych wykroczeń skutkujących naruszeniem interesów klientów i inwestorów tego rynku. Nowe regulacje mają zobowiązywać dostawców usług w zakresie kryptoaktywów także do stosowania przepisów ustawy o przeciwdziałaniu praniu pieniędzy i finansowaniu terroryzmu. To nie wszystko – najważniejszym argumentem dla posłów, przede wszystkim rządzącej koalicji, było opodatkowanie posiadaczy kryptowalut, którzy zarobili na swoich aktywach. I to bez względu na to, jaką wysokość dochodu osiągnęli w związku z handlem kryptoaktywami. Podobnie jak w przypadku podatku Belki ma on wynosić 19 proc. i będzie pobierany od dochodu uzyskanego ze zbycia – jednak w przypadku kryptowalut nie chodzi wyłącznie o wymianę wirtualnych pieniędzy na walutę fiducjarną, czyli oficjalne (a więc również przymusowe, bo narzucone przez państwo) środki płatnicze emitowane przez banki centralne i znajdujące się w koszyku walut.

To także opodatkowanie zakupów robionych w kryptowalutach lub kupienie jednej kryptowaluty za inną. Tu – po wejściu w życie przygotowanej właśnie ustawy – nie uda nam się ukryć dochodu przed fiskusem, na co liczą drobni walutowcy kupujący i sprzedający w legalnych kantorach jak najbardziej rzeczywiste pieniądze. Operowanie na rynku forex da się ukryć przed urzędami skarbowymi pod warunkiem, że kwota naszej wymiany nie przekracza wymaganej przez międzynarodowe przepisy 15 tys. euro. W przypadku kryptowaluty urzędnicy skarbowi będą wiedzieli o naszej transakcji, nawet jeśli zdecydujemy się kupić, a potem sprzedać milionową część bitcoina (kryptowaluty możemy kupować nawet w tak drobnych częściach), którego cena oscyluje dzisiaj wokół 100 tys. dolarów za jednego.

Jednak choć zapłacimy podatek za wszystko, co na kryptowalutach zarobimy, z opodatkowania zwolnione są swapy (czyli wymiana jednych kryptoaktywów na inne) – podatek będziemy płacić dopiero, kiedy nasze wirtualne inwestycje przeniesiemy do świata realnego.

Skąd fiskus będzie wiedział, że zarabiamy na krypto? Od nowego roku każda operująca w Polsce giełda oraz kantor handlujący wirtualnym pieniądzem opartym na blockchainie (o którym za chwilę) będą musiały – podobnie jak obecnie banki i biura maklerskie – rejestrować się i raportować o transakcjach, które z pomocą tej instytucji są przeprowadzane przez inwestorów. Co więcej, będą również podlegać kontroli Komisji Nadzoru Finansowego, która do końca roku musi przygotować departament zajmujący się wyłącznie tymi aktywami. To właśnie KNF ma pilnować, żeby każdy dostawał od giełdy czy kantoru niezbędne informacje dotyczące kupowanych przez siebie aktywów oraz ryzyka, jakie wiąże się z konkretną ofertą tokenów, czyli cyfrowej reprezentacji aktywów lub praw, które działają w ramach istniejącego blockchaina.

KNF ma nam również gwarantować skuteczne procedury szybkiego i sprawiedliwego rozpatrywania skarg, które wnoszone będą przez klientów bezpłatnie.

Kluczowe było rozproszenie

Przywołany wcześniej blockchain to element bezpieczeństwa i braku kontroli organizacji centralnych nad kryptowalutami. Wszystkie istniejące obecnie na świecie kryptowaluty (według danych z ub. roku było ich ponad 25 tys.) działały w zdecentralizowanych systemach opartych przede wszystkim na technologii blockchain, czyli łańcuchu bloków informacji – co oznacza, że dane na temat każdego waloru są zapisywane w rozproszonej, znajdującej się na milionach komputerów, bazie danych, a każda transakcja jest dopisywana do informacji o tej walucie łącznie z nazwą jej nowego posiadacza. Rozproszona baza danych uniemożliwia jej sfałszowanie przede wszystkim dlatego, że transakcje są zabezpieczane najnowocześniejszymi kluczami kryptograficznymi, informacje o transakcjach zaś nigdy nie dotyczą całego dostępnego na rynku zasobu konkretnej waluty, a jedynie jego wartości w konkretnej transakcji. Kryptowaluty nie mają również swojej fizycznej postaci – to pieniądze istniejące wyłącznie w formie cyfrowej, a znana ze

NAJWAŻNIEJSZYM ARGUMENTEM DLA POSŁÓW, PRZEDE WSZYSTKIM RZĄDZĄCEJ KOALICJI, BYŁO OPODATKOWANIE POSIADACZY KRYPTOWALUT, KTÓRZY ZAROBILI NA SWOICH AKTYWACH.

eprasa.pl b441336036

zdjęć moneta reprezentująca bitcoina jest wyłącznie gadżetem niereprezentującym żadnej wartości.

Ich cyfrowe istnienie w ramach łańcucha bloków danych daje nam jeszcze jedną korzyść...

Nie tylko wygoda

Przesyłanie pieniędzy między użytkownikami odbywa się w czasie rzeczywistym i bez instytucji pośredniczących. To rozwiązanie z powodów oczywistych wyjątkowo nie podoba się bankom. Jest również dla nas gwarancją dyskrecji – o wartości transakcji wiedzą jedynie jej obie strony, podobnie jak o wielkości majątku w kryptowalutach. Urząd skarbowy zainteresuje się nami dopiero, jak wyjdziemy z podziemia i zrobimy zakupy lub spieniężymy nasze wirtualne aktywa – poinformuje go o tym giełda kryptowalut lub kantor, bez względu na to, czy na transakcji zarobiliśmy, czy nie. Jeżeli będziemy na transakcji stratni, to – i to jest korzystne rozwiązanie regulacyjne – będziemy mogli odliczyć stratę od dochodu uzyskanego ze zbycia kryptowalut. Można to zrobić w kolejnych pięciu latach podatkowych.

Nad prawidłowością funkcjonowania rynku czuwać ma Komisja Nadzoru Finansowego, której zadanie nie ograniczy się do wpisywania na czarną listę podmiotów, które nie zarejestrowały swojej działalności bądź nie otrzymały stosownej licencji, ale ma również wspierać klientów rynków kryptowalutowych w ewentualnych sporach z kantorami i giełdami. Rejestracja stanie się obowiązkowa od 1 lipca 2026 r.

Z perspektywy państwa kluczowe są jednak plany opodatkowania inwestorów kryptowalutowych. To – przynajmniej w perspektywie – może się okazać prawdziwym budżetowym eldorado. Dlaczego?

Badania przeprowadzone niedawno przez giełdę kryptowalut Kraken pokazują, że obecnie w kryptowaluty inwestuje niemal 31 proc. Polaków, a to oznacza, że kryptoaktywa popularnością pobiły inwestowanie na giełdzie, gdzie jest obecnych 21,5 proc. Polaków, czy kupowanie obligacji – państwowych, samorządowych oraz emitowanych przez prywatne firmy (19 proc.).

Z kolei raport przygotowany przez ośrodki UCE Research i Ari10 szczegółowo opisuje grupy wiekowe obecnych kryptoinwestorów. Młodzi, co nie zaskakuje, sięgają po te wciąż egzotyczne narzędzia znacznie chętniej, niż wynikałoby ze średniej dla wszystkich dorosłych Polaków – dwóch z pięciu młodych Polaków po skończeniu 18. roku życia miało doświadczenie z kryptowalutami. Większość z tej grupy ma już za sobą pierwsze zakupy i pierwszą sprzedaż kryptowalut – grali na tzw. shorty, więc większość z nich wyszła na tym handlu korzystnie – od przyszłego roku na ich sukcesie zarobi również budżet centralny.

DWÓCH Z PIĘCIU MŁODYCH POLAKÓW PO SKOŃCZENIU 18. ROKU ŻYCIA MIAŁO DOŚWIADCZENIE Z KRYPTOWALUTAMI.

Najważniejsze mogą być emocje

Jak przekonują analitycy, młodzi chętniej wybierają krypto, ponieważ poszukują alternatywnych sposobów lokowania kapitału. Szczególnie że ich otwartość na nowe technologie, chęć szybkich zysków oraz większa akceptacja ryzyka sprzyjają tego rodzaju inwestycjom. W przypadku młodszego pokolenia w grę wchodzi jeszcze jedno – emocje związane z szybkim wzrostem kursu bądź równie szybkim jego spadkiem. Tego ostatniego nie doświadczą ani na rynku tradycyjnych produktów bankowych, ani na giełdzie papierów wartościowych, gdzie zdarzają się szybkie wzrosty, niewiele rzadsze zaś szybkie spadki kursów akcji mówią raczej o tym, że wybrana przez nich spółka właśnie pogrąża się w kłopotach i o zysku nie ma mowy, a może nawet nie uda się odzyskać wszystkich zainwestowanych w akcje środków. W przypadku kryptowalut zmienność kursu bywa tak duża, że bankrutem i milionerem można się stać nawet kilka razy dziennie. Przy czym kryptoaktywa nie są aż tak zależne od sytuacji geopolitycznej na świecie oraz kondycji gospodarczej tego czy innego kraju. Na kurs tych aktywów prędzej będą wpływać kursy akcji spółek technologicznych zajmujących się na przykład produkcją mikroprocesorów i wejściem na rynek komputerowy nowego, chińskiego komputera.

Takie rzeczy jak pojawienie się nowego rozwiązania w komputerowym świecie można jednak przewidzieć, a przede wszystkim – dopóki jest pokój – można liczyć na to, że rozwój technologiczny ludzkości będzie przyspieszał, podobnie jak coraz większa będzie chciwość akcjonariuszy i zarządów spółek technologicznych – za którymi idzie rosnąca wartość akcji samych spółek.

eprasa.pl b441336036

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Basia: – Wracamy dziś do Puszczy Kampinoskiej, ale w niecodziennych okolicznościach.

Tomek: – Kilka lat temu miałem okazję być świadkiem gaszenia pożaru przez strażaków z OSP Zaborów.

– Do którego zawiózł Pana... sam nadleśniczy! Jak to było?

– Byłem w Puszczy Kampinoskiej na spacerze. Nagle podjechał samochód terenowy. Zatrzymuje się, widzę nadleśniczego, który mówi: „Wsiadaj, jedziemy na pożar na bagnach".

– Chciał, żeby zrobił Pan zdjęcia?

– Zatrzymaliśmy się kilka kilometrów od Zaborowa, gdzie grupa młodych strażaków z OSP walczyła z żywiołem. Gdy skończyli, nadleśniczy wziął do ręki błoto z bagna i przykrył nim tlący się pieniek. „Zabezpieczone" – powiedział.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl b441336036

ZASIĘGI

Zohrana Mamdaniego

Zohran Mamdani na wiecu wyborczym w dzielnicy Brooklyn w Nowym Jorku po zwycięstwie w wyborach na burmistrza tego miasta; USA, 4 listopada br.

Fot. Jeenah Moon / Reuters / Forum

Burmistrzem Nowego Jorku został stosunkowo **anonimowy** animator życia lokalnego, dziecko bohemy artystycznej Manhattanu – Zohran Mamdani. Jak do tej pory urodzony w Indii trzydziestoczterolatek nie był widoczny na politycznych radarach amerykańskiej polityki. Ponadto został pierwszym muzułmańskim burmistrzem „najgłośniejszego miasta świata".

Marcin Darmas

eprasa.pl b441336036

Podczas swojej kampanii Mamdani nie mógł się pochwalić niczym szczególnym, właściwie tylko lokalnym mandatem, i to niższego szczebla. W odróżnieniu od konkurentów, z centrystą Andrew Cuomo na czele, nie był ani sekretarzem stanu w waszyngtońskiej administracji, ani gubernatorem stanu Nowy Jork (Cuomo był gubernatorem przez ostatnią dekadę). A szeroko nagłośnione zwycięstwo Mamdaniego przyćmiło inne, znaczenie istotniejsze rozstrzygnięcia wyborcze. Zwycięstwa dwóch walecznych centrowych demokratów w wyborach gubernatorskich Wirginii i New Jersey, a także sukces referendum w sprawie podziału okręgów wyborczych zainicjowanego przez gubernatora Kalifornii Gavina Newsoma.

Zwycięską kampanię Mamdaniego przedstawiono w amerykańskich mediach jako triumf lewicowego populizmu, łączącego pełne pasji przemówienia z mglistym programem oraz obietnicami lepszej przyszłości. – Tej nocy słońce być może zaszło nad naszym miastem... Lecz już dostrzegam świt lepszego dnia dla całej ludzkości – deklarował w wieczór wyborczy, parafrazując związkowego lidera Eugene'a V. Debsa.

Co jednak miał Mamdani, czego zabrakło jego konkurentom?

Odpowiedź jest prosta. Nosi znamiona współczesnej postpolityki i zawiera się w jednym haśle – zasięgi! Mamdani zgromadził prawie pięć milionów obserwujących na Instagramie oraz niemal dwa miliony na TikToku. W tym kontekście można czynić parafrazę: kto posiada media społecznościowe, ten ma władzę. I tak również się stało w tym przypadku. Mamdaniemu udało się wzniecić u Nowojorczyków błysk podniecenia krótkimi filmikami. Współczesna polityka stała się bowiem dyktatem krótkich form, asamblażem wycinków rzeczywistości, jej mikroskopijnych fragmentów. Zręby te, niczym kawałki rozbitego lustra, odbijają nas samych, nasze lęki, efemeryczne fascynacje i układane są w bukiet przez algorytmiczną rzeczywistość.

KAMPANIĘ ZOHRANA MAMDANIEGO WYRÓŻNIŁ PRYMAT WIZERUNKU NAD TREŚCIĄ POLITYCZNĄ.

Mamdani logikę internetowych komunikatorów pojął i z całą stanowczością ją wykorzystał. Raz za razem można go było zobaczyć, jak kąpie się w lodowatej rzece, aby nawoływać włodarzy miasta do mrożenia cen najmu mieszkań. Albo jak rzuca piłką do kosza, aby zachęcać do obniżki cen biletów na mecze Knicksów. A innym razem widzimy go na Bronksie przed zdezelowanym budynkiem, jak krytykuje politykę rewitalizacyjną miasta. Starannie dobierano nawet jego garderobę. „Powiedziałbym, że mój styl odzwierciedla moją nowojorską tożsamość" – zwierzał się magazynowi „GQ". I dodawał: „Jako polityk muszę przez kilka dni w tygodniu przestrzegać pewnego formalnego dress code'u". Mamdani przyznał, że ma kilka garniturów szytych na miarę przez „niedrogiego krawca", a także jeden „kupiony na 31. Alei (w Queens) oraz podróbkę kupioną na ulicy. Wszystkie są idealne". Skromny strój stał się wizytówką demokraty, którego prezydent Donald Trump nazwał „stuprocentowym, szalonym komunistą".

Ponadto Mamdani w pełni zintegrował swoją religię ze swoim programem i inkluzywną retoryką. W mediach społecznościowych opublikował zdjęcie, na którym nosi tradycyjną indyjską kurtę. Widziany był w indyjskim tradycyjnym stroju na filmowej premierze u boku matki Miry Nair, światowej sławy reżyserki.

ZAMIAST PREZENTACJI FAKTÓW OGLĄDAMY REWIĘ MANIFESTÓW, SKANDALI, SZTUCZNYCH INSCENIZACJI.

Mamdani uzyskał wsparcie Berniego Sandersa, byłego kandydata Demokratów w prawyborach do Białego Domu. Wiekowy luminarz Demokratów, postać na swój sposób kultowa, otwarcie deklarujący się socjalistą, jest dla Mamdaniego inspiracją. Kandydat mógł również polegać na poparciu Alexandrii Ocasio-Cortez, prominentnej postaci obozu Demokratów i radnej Nowego Jorku.

eprasa.pl b441336036

Niegdysiejsze zmory polityki – brak doświadczenia, sztubactwo, uprzywilejowanie pozorów i spektaklu zamiast twardej rzeczywistości, obietnice bez pokrycia – okazują się nie tylko nowym językiem elektoralnym, lecz, co istotniejsze, gwarantem sukcesu. Pozory zaczęły organizować życie polityczne zarówno u nas, jak i za oceanem. Wizja francuskiego myśliciela Jeana Baudrillarda o dyktaturze symulakr urzeczywistniła się z atomową mocą. Symulakr to znak nieodsyłający do niczego poza samym sobą. Oto pod impulsem ich rozrostu świat zostaje boleśnie wyzbyty pierwotnych sensów, odniesień oraz tworzących wspólnotę czytelnych kodów. Zamiast prezentacji faktów oglądamy rewię manifestów, skandali, sztucznych inscenizacji. Symulakry zazwyczaj mają wywoływać konkretne odruchy bezwarunkowe bazowane na emocjach, najczęściej mają wzbudzać krótkotrwałe rozbawienie, czasami niezgodę albo zaskoczenie.

Mają jeszcze inną charakterystykę – uzależniają. W tworzeniu symulakr przoduje chiński TikTok. Zbyt daleko idącym wnioskiem byłoby stwierdzenie, że Państwo Środka próbuje nas ujarzmić symulakrami. Nie ulega jednak wątpliwości, że komunikator tworzy wśród młodego pokolenia cyfrowych narkomanów. Zakrawa o ponurą baśń fakt, iż brytyjskie imperium pokonało Chiny dzięki szerokiej dystrybucji opium, a dziś Chiny odpłacają się całemu Zachodowi zdigitalizowaną trucizną. W jednym i drugim przypadku narkotyk odbiera chęć działania, konsument substancji odurzającej zastyga, jego umysł staje się jałowy, bez chęci podjęcia działania. Według wszelkich badań tzw. scrollowanie ma dla rozwijającego się mózgu fatalne skutki. Cofa w rozwoju, wykoślawia percepcję, a także ogranicza możliwość dłuższej koncentracji. Utrata busoli myślowej rzutuje również na polityczne wybory. Wspólnota polityczna okazuje się owładnięta chwilowymi zachwytami. Równie efemeryczne i spontaniczne okazują się także powody poparcia. Polityka staje się spektaklem bulwarowym. Co rusz uruchamiana jest „maszyna dramaturgiczna", czyli moment, gdy aktor polityczny wchodzi w „kreatywną" interakcję z podmiotem społecznym. Jak zaznacza amerykański socjolog Orvin Klapp, często aktor odnajduje siebie, odbierając sygnały od publiczności i stwarzając siebie w oparciu o jej oczekiwania. Klapp, badający w latach sześćdziesiątych fenomen gwiazd, rozróżnia decydujący moment w trajektorii życiowej „symbolicznego lidera", gdy tożsamość prywatna wygasa na rzecz tożsamości publicznej odwołującej się do symboliki prezentowanego wizerunku. Gwiazda staje się zarazem bliska publiczności i „obca" samej sobie. Kierowana ku sławie przez „specjalistów" mających pieczę nad kierunkiem jej życiowej trajektorii i dostosowując jej wizerunek do aktualnych trendów. Według Klappa kluczem do sukcesu współczesnego przywódcy jest dialogiczność. Konstruowanie tożsamości zawsze odbywa się na mocy konsultacji z „publicznością". Legitymizacja władzy, zgodnie z tą orientacją, odbywa się nieustannie.

Kampanię Zohrana Mamdaniego wyróżnił prymat wizerunku nad treścią polityczną. Trudno orzec,

NOWY JORK STOI W OBLICZU WIELU BARDZO REALNYCH WYZWAŃ: FATALNEGO STANU ULIC, POGARSZAJĄCEJ SIĘ INFRASTRUKTURY, ASTRONOMICZNYCH CZYNSZÓW, BRAKU MIEJSC W ŻŁOBKACH I PRZEDSZKOLACH...

BRAK DOŚWIADCZENIA, UPRZYWILEJOWANIE POZORÓW ZAMIAST TWARDEJ RZECZYWISTOŚCI OKAZUJĄ SIĘ NIE TYLKO NOWYM JĘZYKIEM ELEKTORALNYM, LECZ GWARANTEM SUKCESU.

eprasa.pl b441336036

jaki ma program dla największego amerykańskiego miasta. Nie był bardziej precyzyjny w kwestii swojego programu ani podczas kampanii, ani w noc wyborczego triumfu: „Rozpoczynająca się nowa era będzie charakteryzować się kompetencją i współczuciem, które zbyt długo pozostawały w stosunku do siebie w sprzeczności” – obiecał nowo wybrany burmistrz Nowego Jorku. Wierny zasadom socjalizmu, które otwarcie wyznaje, Mamdani ogłosił zamiar uczynienia z miejskich deliberacji główne narzędzie politycznego działania. „Udowodnimy, że żaden problem nie jest zbyt duży dla rządu, aby go rozwiązać, ani żadna sprawa zbyt błaha, aby się nią zająć. Przez lata urzędnicy miejscy pomagali tylko tym, którzy mogli im pomóc, ale już od 1 stycznia utworzymy administrację, która będzie pomagać każdemu”.

W lirycznym uniesieniu Mamdani wychwalał robotników i imigrantów, sprzeciwiając się jednocześnie wszelkim oligarchiom oraz „dyktaturze bogaczy”. Nowy Jork nazwał miastem imigrantów. Nowy burmistrz „globalnej stolicy finansów” wściekle atakował zarówno podczas kampanii, jak i w przemówieniu po ogłoszeniu wyników wyborów – jak sam ją nazywał – „klasę miliarderów”. „Zapoczątkujemy pokolenie zmian i jeśli obierzemy tę odważną, nową drogę, zamiast z niej uciekać, możemy odpowiedzieć oligarchii i autorytaryzmowi siłą, której się boją, a nie ustępstwami, których szukają”.

Do owej klasy, rzecz jasna, Mamdani zaliczył Donalda Trumpa. „Położymy kres kulturze korupcji, która pozwala miliarderom takim jak Trump unikać płacenia podatków i korzystać z ulg fiskalnych” – obiecał w mieście, w którym podatki należą do najwyższych w kraju.

Podobnie jak w innych amerykańskich metropoliach, a jeszcze bardziej od czasu pandemii, Nowy Jork stoi w obliczu wielu bardzo realnych wyzwań: fatalnego stanu ulic, pogarszającej się infrastruktury, astronomicznych czynszów, braku miejsc w żłobkach i przedszkolach... Wszystko to przyczynia się do głębokiego poczucia niepokoju. W tym kontekście propozycje socjalne i redystrybucyjne Zohrana Mamdaniego są bardzo atrakcyjne dla znacznej części populacji. Są również sposobem, aby utrzeć nos znienawidzonemu Trumpowi. Jego nazwisko zresztą parokrotnie padło podczas wieczoru wyborczego Mamdiego. „Panie Donaldzie Trump! Wiem, że nas pan ogląda i chcę panu coś powiedzieć: proszę podgłośnić telewizor!” – zawołał ze sceny świeżo upieczony burmistrz Nowego Jorku. I zakończył kassandrycznie: „Jeśli ktoś ma pokazać narodowi zdradzonemu przez Donalda Trumpa, jak go pokonać, to właśnie miasto, w którym się urodził. A jeśli istnieje sposób, by zastraszyć despotę, to poprzez zniszczenie warunków, które pozwoliły mu zgromadzić władzę. W ten sposób powstrzymamy nie tylko Trumpa, ale i jego następców”. S

W LIRYCZNYM UNIESIENIU MAMDANI WYCHWALAŁ ROBOTNIKÓW I IMIGRANTÓW, SPRZECIWIAJĄC SIĘ JEDNOCZEŚNIE WSZELKIM OLIGARCHIOM ORAZ „DYKTATURZE BOGACZY”.

CHOJNAC DRAJLUJE CHOJNACKI

eprasa.pl b441336036

Hitler, Stalin i gruba, zielona żaba

Jeśli uważają Państwo, że odpowiedzią amerykańskiej prawicy na ekspansję ideologii woke i, na przykład, na wybór Zohrana Mamdaniego na burmistrza Nowego Jorku jest Donald Trump, niechby już nawet z J.D. Vance'em, to muszę wyprowadzić Czytelników z błędu. **Reakcją na szaleństwo jest bowiem z reguły inne szaleństwo**.

Piotr Skwieciński

Obecny prezydent z obecnym wiceprezydentem, jeszcze dwa lata temu postrzegani jako skrajne skrzydło Republikanów, zaczynają sytuować się w centrum tej partii.

Wyznawany przez nich amerykański chrześcijański syjonizm, zakładający integralność związku między USA a państwem żydowskim nie tylko z przyczyn geopolitycznych, ale i religijnych, uznający to wsparcie za wręcz element tożsamości amerykańskiej prawicy, i to element kluczowy, jeszcze niedawno wydawał się tryumfować. Był wyznacznikiem nowej epoki.

Ta epoka jednak kończy się zdumiewająco szybko. Według Roda Drehera, publicysty-insidera świata amerykańskiego konserwatyzmu, w tej chwili około 30–40 procent młodych (30-letnich lub młodszych) białych republikanów płci męskiej, zatrudnionych w biurach republikańskich polityków, sympatyzuje z ideologią, której charakterystycznymi cechami są: antysemityzm, zaprzeczanie Holocaustowi, krytyka Donalda Trumpa za jego niedostateczne zrozumienie dla racji Władimira Putina w sprawie ukraińskiej, za zbytnie cackanie się z nielegalnymi imigrantami, ale przede wszystkim – za wsparcie dla Izraela.

Wiceprezydenta Vance'a zaś – za małżeństwo z Hinduską. Nie, to nie pomyłka. Kiedy amerykański altright raczkował kilkanaście lat temu, bywał oskarżany o rasizm. Ale – wtedy – głównie dlatego że skupiał przede wszystkim białych, niewyznających religii antyrasizmu, wówczas od dawna używanej w Ameryce w celu dyscyplinowania wszystkich, których libleft uznawał za zagrożenie, i reagujących na te próby represjonowania kpinami. Dzisiejszym młodszym braciom altrightowców z 2015 roku rasistowska maska przyrosła jednak do twarzy, i dla wielu z nich stała się prawdziwym obliczem.

Ich ideologię nazywają Groypers. A ta nazwa wywodzi się od memicznej, grubej i zielonej żaby Pepe, którą młodzi altrightowcy przyjęli za symbol (Groyper jest wariantem tego komiksowego stwora).

Choć w zasadzie nie jest to do końca ideologia. Raczej bardzo ogólnikowy wyraz gigantycznej frustracji jej nosicieli. Dla niektórych może brzmieć to niewinnie. Ale jeśli sfrustrowanych do tego stopnia jest tak wielu, i są ludźmi politycznie aktywnymi, wręcz aspirującymi do elity, to sytuacja nabiera innego wymiaru.

NAZWA GROYPERS WYWODZI SIĘ OD MEMICZNEJ, GRUBEJ I ZIELONEJ ŻABY PEPE, KTÓRĄ MŁODZI ALTRIGHTOWCY PRZYJĘLI ZA SYMBOL.

Groypersi chcą wykrzyczeć swój gniew. Gniew bardzo ogólny. Ale często jako papierek lakmusowy, pozwalający uznać kogoś za swego, uznają akceptację dla antysemityzmu. Rodowi Dreherowi, powtórzmy – amerykańskiemu konserwatyście, zwolennikowi Trumpa i wielbicielowi Viktora Orbána, kojarzy się to z Republiką Weimarską. Dotąd takie skojarzenia były domeną wyłącznie lewicy i liberałów.

eprasa.pl b441336036

Groypersizm, jak dotąd, nie dorobił się pełnoskalowego polityka, który stałby się jego wyrazicielem. Emocje groypersów ogniskują się wokół kilku internetowych influencerów: Dave'a Smitha, Darryla Coopera, ale przede wszystkim Nicka Fuentesa.

Przeciw BoomerCon

Fuentes jest zjawiskiem samym w sobie. Tylko 27-letni, ale na scenie emocji młodych prawicowych Amerykanów obecny już od kilku lat. I ciągle wzmacniający tę obecność. To znaczące, bo Fuentes robi i mówi rzeczy, które kiedyś – jeszcze niedawno – gwarantowałyby mówiącemu trwałą marginalizację i ostracyzm.

Charakterystyczny jest tu epizod, o którym sam gwiazdor internetu opowiada, śmiejąc się nieco z samego siebie, dawnego, wtedy 19-letniego. Oto wówczas naczytał się różnych mądrości i powiedział swoim rodzicom, że Hitler miał rację, a Holocaustu nie było. Rodzice – mówi dziś Fuentes – byli całe życie republikanami i zupełnie nie byli ludźmi łykającymi narrację mainstreamu. A przecież to, co powiedział ich syn, ubodło ich strasznie i odrzucili jego tezy z miejsca i bez rozważenia. Taka kiedyś była tradycyjna baza amerykańskich konserwatystów.

Dziś jest inaczej. Fuentes, który wydoroślał, nie mówi już, że Hitler miał rację i był „cool", zaś Holocaustu nie było. Dziś, doroślejszy, mówi, że z tym Hitlerem to nie było tak jednoznacznie, miał wady, ale i pewne zalety, a Holocaust oczywiście był, ale z jego rozmiarami to się przesadza.

Co ciekawe, w ostatnim wywiadzie, który przeprowadził z nim Tucker Carlson (niegdyś Fox TV, dziś megagwiazda prawicowego internetu, ten sam, którego rozmowa z Putinem dwa lata temu zyskała megazasięgi na X), Fuentes rozpoczął od tego, że nadchodzą urodziny Józefa Stalina, i to dla niego jest istotne, bo on, Fuentes, jest jego fanem, „ale nie chcę się na tym koncentrować". Wyraźnie zaskoczony i spłoszony Carlson powiedział, że wróci do tej kwestii w dalszym ciągu rozmowy. Nie wrócił.

Co konkretnie w Josifie Wissarionowiczu podoba się amerykańskiemu nacjonaliście, dla którego ruch MAGA jest zbyt umiarkowany – nie wiadomo. Trudno powiedzieć, co w ogóle o nim wie. Bez większego ryzyka można założyć jedno – liczy na to, że użycie w pozytywnym kontekście nazwiska Stalina podziała jak płachta na tzw. BoomerCon, czyli konserwatystów z generacji Baby Boomers. A irytowanie ich, jako „bramkarzy prawicy", dotąd decydujących, kto może znaleźć się w konserwatywnym mainstreamie, jest celem samym w sobie.

Kiedy współczesny, nieprzygotowany do tego Polak zaczyna poznawać to, co intelektualnie dzieje się na radykalnej amerykańskiej prawicy, łatwo mu o reakcję szokową. Ot, choćby sprawa zamordowanego we wrześniu Charliego Kirka, osobiście zaprzyjaźnionego z J.D. Vance'em młodego prawicowego aktywisty i influencera, twórcy ruchu Turning Point USA, który w powszechnej opinii rok temu mocno przyczynił się do zwycięstwa Donalda Trumpa. A jego zabójca, związany erotycznie z transwestytą, chciał ukarać Kirka za domniemane rozsiewanie nienawiści do „osób trans".

Na podstawie tych kilku zdań wielu uznałoby, że bezbłędnie sytuują Kirka na ideowo-politycznej mapie Ameryki – na jej skrajnie prawych obrzeżach. Ale popełniliby błąd. Bo jednocześnie już od kilku lat Kirk był nieustannie atakowany i trollowany nie tylko przez ruch woke i lewicę. Także przez Fuentesa i groypersów. Za co? Za proizraelskość, za sprzeciw wobec antysemityzmu, za niedostateczny poziom antyukrainizmu, za to, że sprzeciwiając się agresywnej ekspansji ideologii LGBT, odnosił się zarazem do jej nosicieli ze zbytnią chrześcijańską dobrotliwością. I generalnie – za umiarkowanie.

NICK FUENTES UWAŻA, ŻE HOLOCAUST OCZYWIŚCIE BYŁ, ALE Z JEGO ROZMIARAMI TO SIĘ PRZESADZA.

Sputnik Rothschildów

A zjawisko groypersizmu jest tylko jednym, choć bez wątpienia kluczowym, przejawem demolowania starych podziałów w partii republikańskiej. Procesów, owocujących niedobrowolnym przemieszczaniem się dotychczasowych radykałów do – jeszcze niedawno przez nich samych pogardzanego i oskarżanego o establishmentostwo – centrum GOP. Centrum, coraz bardziej spychanego przez nową prawą flankę.

Problemem katalizującym ten proces jest też np. sprawa tzw. listy Epsteina. Tak zwanej, bo choć nieżyjący (popełnił samobójstwo), skłonny do uprawiania seksu z chętnymi dziewczynami poniżej tzw. wieku zgody miliarder pozostawił mnóstwo dokumentów, przez które przewija się masa nazwisk ludzi z amerykańskiego topu, to znający pozostawione przez niego dokumenty zgadzają się co do jednego – nie ma tam pożądanego przez wyznawców konspiracyjnych teorii spisu bogaczy i polityków, „częstowanych" przez Epsteina girlsami z jego haremu.

eprasa.pl b441336036

Jednak „lista” ta w republikańskim imaginarium awansowała do roli niemalże religijnej – Świętego Graala, Skandalu Skandali, Dowodu Dowodów, Kamienia Wszechrzeczy. Czyli ostatecznego potwierdzenia ich wizji świata, w myśl której zdegenerowana elita, przede wszystkim lewacko-demokratyczna, ale zasadniczo ponad podziałami, zajmowała się przez lata perwersjami, ukrywanymi przed zwykłymi Amerykanami, przy okazji masowo krzywdząc słabszych od siebie. Aby zachować tajemnicę, oligarchowie tworzyli przy tym – również ponad podziałami – sieć. Zwornikiem sieci był Epstein (z pochodzenia Żyd), który tworzonymi przez siebie kompromatami przekazywanymi izraelskim służbom specjalnym zapewniał całkowite posłuszeństwo amerykańskich elit wobec i Izraela, i generalnie światowego spisku żydowskiego. I może na tym nie koniec, może przekazywał je też Rosjanom, może i Chińczykom…

KIRK BYŁ NIEUSTANNIE ATAKOWANY I TROLLOWANY NIE TYLKO PRZEZ RUCH WOKE I LEWICĘ. TAKŻE – PRZEZ FUENTESA I GROYPERSÓW.

Sprawa „listy Epsteina” stała się tak centralnym elementem skrajnie prawicowego imaginarium, że ewentualne udowodnienie jej nieistnienia lub rozczarowującej zawartości odebrane byłoby przez republikańskich radykałów niemal tak, jak przez fanatyków religijnych – udowodnienie nieistnienia Boga. Udowodnienie zaś jej istnienia, z pożądaną zawartością – jako ostateczne wykazanie, że cała nasza droga życiowa, cała nasza walka i całe nasze postrzeganie świata – były słuszne.

Donald Trump, organizując sobie poparcie republikańskiej prawicy, wykorzystywał dla tego między innymi temat „listy Epsteina”, która doskonale nadawała się do bicia w demokratyczne i globalistyczne elity (gośćmi Epsteina bywali np. członkowie brytyjskiej rodziny królewskiej czy Bill Clinton). Gdy wygrał, zapał mu opadł. Trochę zapewne dlatego, że temat jest bardziej miałki, niż wydawało się najbardziej rozgrzanym (wbrew ich mniemaniom Epstein zajmował się nie tylko i nie głównie seksem, był przede wszystkim biznesmenem i filantropem, miał też inne zainteresowania, i większość jego znajomości związana była z tymi sferami aktywności). Trochę zaś dlatego, że sam w młodości miewał z Epsteinem kontakty, które teraz, w warunkach szalejącej paniki moralnej, mogłyby w niego uderzyć.

Ale dla rozgrzanej do czerwoności radykalnej części ruchu MAGA to jest niepojęte. Przecież „lista Epsteina” miała dostarczyć ostatecznego dowodu prawdziwości całej altrightowej wizji świata. Zaczyna więc działać swego rodzaju odwrócona logika: nasza wizja jest prawdziwa, skoro jest prawdziwa, to prawdziwa musi być również „lista Epsteina”, a skoro tak, to wszystko, co utrudnia jej ujawnienie, jest oznaką zdrady. Trump utrudnia? Aha, więc…

Na tle sprawy „listy Epsteina” następuje więc pierwsze poważne pęknięcie między samym Trumpem i jego najbliższymi współpracownikami a ich dotychczasowym radykalnym zapleczem. Na tym tle prezydenta porzuciła np. Marjorie Taylor Greene, od czterech lat członkini Izby Reprezentantów, ale od znacznie dawniejszych czasów bożyszcze skrajnych prawicowców, blogerki i wideoblogerki. Wyznawczyni i propagatorki chyba wszystkich amerykańskich teorii spiskowych (włącznie z głoszącą, iż Hillary Clinton stała na czele gangu wysoko postawionych pedofili, gwałcących dzieci w piwnicy pewnej waszyngtońskiej pizzerii) oraz twórczyni niektórych z nich (np. tej głoszącej, iż pożary lasów w Kalifornii wywołują celowo Rothschildowie za pomocą specjalnego sztucznego satelity). Trump, właśnie w związku z „listą Epsteina”, nazwał Marjorie zdrajczynią, co skłoniło Greene do obwieszczenia, iż z tego powodu obawia się o swoje życie. Jak należy rozumieć – zagrożone przez siepaczy Trumpa usiłujących ukryć prawdę o „liście Epsteina”.

***

Wszystko to razem niektórych może śmieszyć, innych bulwersować. Rzecz jest jednak poważna.

Procesy postępujące w Ameryce pokazują, jak szybko i jak radykalnie zmienia się świat. Jak w tyle razy już opisywanej dobie internetu (i postępującego spadku poziomu nauczania szkolnego) wiedza o przeszłości przestaje wpływać na ludzkie pojmowanie teraźniejszości i myślenie o przyszłości. Hitler i Stalin już nie odstraszają. Dla młodszego pokolenia amerykańskiej prawicy, aktywnego w trumpowej sieci Truth Social, nie tylko II wojna światowa, również zimna wojna to rzeczy absolutnie poza zasięgiem refleksji. Ich intelektualne skojarzenia zaczynają się – najwcześniej – od ataku na World Trade Center i wojny w Zatoce. To pierwsza z tego, co się dzieje, nauka i refleksja.

A druga brzmi skończenie banalnie, ale przestaje się tak myśleć, kiedy o tym, co dzieje się na amerykańskiej radykalnej prawicy, poczytać czy pooglądać. Mianowicie: jak łatwo jest wyzwolić demony, które wydawały się już tak całkowicie martwe i nieaktualne. A tu – proszę. Hitler i Stalin.

Powtórzmy: Stalin i Hitler.

eprasa.pl b441336036

PRENUMERATA 2026

ZMIANY DOTYCZĄCE PRENUMERATY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Zapraszamy do **zamawiania prenumeraty** „Tygodnika Solidarność”. Można to zrobić poprzez kolporterów, takich jak: **Kolporter sp. z o.o.**, **Garmond Press SA**, poprzez **Pocztę Polską**, a także w **redakcji „Tygodnika”**.

Prenumerata redakcyjna wysyłana jest za pośrednictwem Poczty Polskiej na wskazany adres (**prenumerator nie ponosi kosztów przesyłki**).

„Tygodnik Solidarność” jest w stałej sprzedaży w salonikach prasowych sieci Empik.

Cena okładkowa „Tygodnika Solidarność” w 2026 roku wyniesie **9,90 zł.**

Cena w prenumeracie egzemplarzowej „Tygodnika Solidarność” w 2026 roku **wynosi tylko** → **9,90 zł**

CENNIK PRENUMERATY KRAJOWEJ W WERSJI PAPIEROWEJ ORAZ ELEKTRONICZNEJ NA 2026 ROK

I KWARTAŁ	**128,70 ZŁ***	(NUMERY 1–13)
II KWARTAŁ	**128,70 ZŁ**	(NUMERY 14–26)
I PÓŁROCZE	**257,40 ZŁ**	(NUMERY 1–26)
III KWARTAŁ	**128,70 ZŁ**	(NUMERY 27–39)
IV KWARTAŁ	**118,80 ZŁ**	(NUMERY 40–51/52)
II PÓŁROCZE	**247,50 ZŁ**	(NUMERY 27–51/52)
ROK	**504,90 ZŁ**	(NUMERY 1–51/52)

* wszystkie ceny podane są w kwocie brutto

eprasa.pl b441336036

DZIECKO

to nienormalność?

To już wie każdy: dzietność spada nam **na łeb, na szyję**. To nie tylko polski problem, lecz bolączka wielu innych państw rozwiniętych.

Monika Małkowska

Demografowie i socjolodzy biją na alarm, że jak tak dalej pójdzie, za bliżej nieokreślony czas zaniknie gatunek zwany homo sapiens – no, może ocaleje w Afryce, jedynym kontynencie bez przyrostowego problemu. Warto jednak zwrócić na ten aspekt uwagę: zaczęło nas, ludzi, ubywać, od kiedy człowiek zaczął „zarządzać" prokreacją, a posiadanie dziecka stało się w pełni kontrolowanym procesem. Ktoś powie – doskonale, bo nasz glob cierpi na przeludnienie. Ale komu przyznać prawo do decyzji na – w gruncie rzeczy – Boskim poziomie? Nie będę zabawiać się futurystycznymi wizjami sterowania naszym genomem, ale w tym kierunku zmierza nauka. Trąci eugeniką? Teraz pewnie nikt nie nazwie manipulacji przy genach „higieną ras", bo to obciążone nazizmem, ale... w bogatych społeczeństwach coraz częściej prokreacja jest procesem ściśle kontrolowanym. Kiedy potomek powinien się pojawić, jakiej płci, a przede wszystkim – z kim? Po kim ma dziedziczyć konkretne geny? Placet po temu dają naukowcom ideolodzy, którzy z marksistowskim zapałem odrzucają tradycyjne

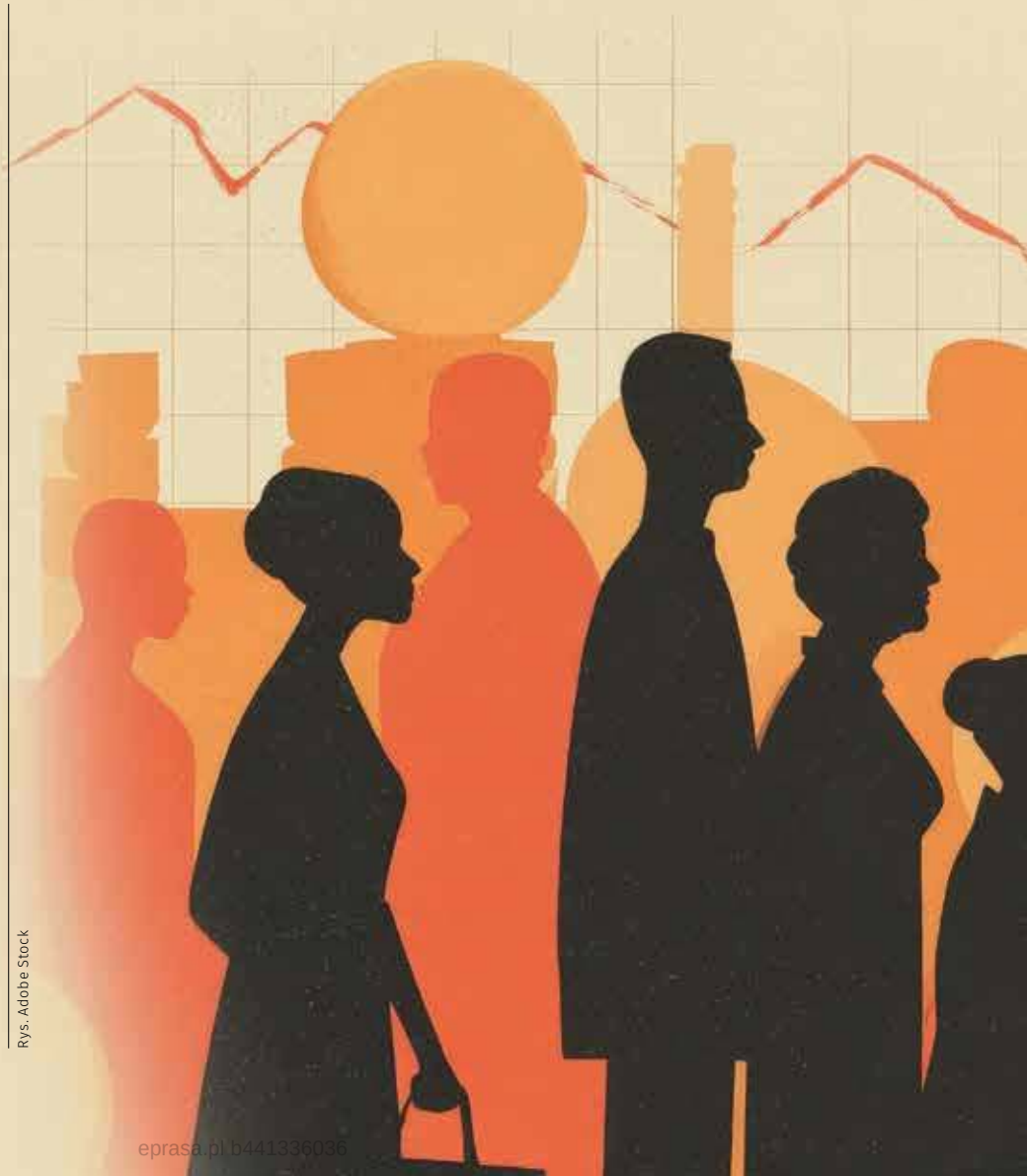

Rys. Adobe Stock

eprasa.pl b441336036

wartości. Ale los płata figle: po mamie miała być uroda, po tacie inteligencja. A wyszło odwrotnie... Na szczęście, „zaprojektowane" genetycznie potomstwo to luksus mało komu dostępny. Większość realizuje wariant łatwiejszy – w ogóle nie ma dzieci.

Dziecko przeszkadza

W postransformacyjnej Polsce bożkiem stał się pieniądz, a w gwałtownym procesie dorabiania się każda przeszkoda musiała zostać usunięta. Najpierw przemontowano młodym ludziom w głowach. Egoizm stał się trendy: inwestuj w siebie, ucz się, podróżuj, realizuj pasje. Kobiety przekonywano, że „są tego warte". Że mają prawo dbać o swoje przyjemności i urodę. Tymczasem ciąża często szpeci, a nawet wyniszcza organizm. Poza tym niemowlak jest czasochłonny – a kobiety mają przede wszystkim uczyć się, podwyższać kwalifikacje, zawodowo konkurować z mężczyznami. Trzeba inwestować w siebie, we własny dobrostan – to się przecież zwróci! A ładowanie energii i kasy w potomka może rozczarować... W efekcie młodzi Polacy zaczęli postrzegać posiadanie dzieci jako równoznaczne z wyrzeczeniem się wielu swobód i atrakcji. Na dodatek w poczytnych magazynach (zwłaszcza w „WO") lansowano singielstwo jako szansę na samospełnienie.
W latach dwutysięcznych pojawiły się dywagacje na temat gender. Wyższe uczelnie i instytucje kultury otworzyły się szeroko na osoby spod znaku LGBT+. Tzw. elity demonstrowały „postępowość", czyli przychylność dla par jednopłciowych i osób transseksualnych. A w ostatnich latach tę narrację dopełnili psychologowie, chętnie tłumaczący „plagę depresji" wśród młodych zaburzeniami płci.

Puste żłobki

Najwięcej dusz III RP liczyła w 2010 roku: prawie 38 mln 600 tys. Dołowanie demograficzne zaczęło się około 2012 roku, jednak prawdziwą zapaść notujemy od 2021. W ubiegłym i mijającym roku dzietność w Polsce okazała się najniższa w historii! Niektórzy widzą nadzieję w przyjmowaniu i naturalizowaniu imigrantów z krajów, w których kobiety chętniej i częściej zachodzą w ciążę – co jednak niesie rozliczne inne zagrożenia, którymi tu nie będę się zajmować. Wróćmy do populacyjnego dołowania w Polsce, teoretycznie dostatniej jak nigdy przedtem. Tymczasem analitycy jako przyczyny demozapaści najczęściej wymieniają niskie zarobki młodych ludzi, brak dla nich tanich mieszkań, a także – lęki kobiet, które na/po macierzyńskim boją się utraty pracy lub załamania kariery. Panie obawiają się też, że partnerzy „wymiksują się" z trudów wychowywania potomstwa. Z roku na rok zmniejsza się liczba zalegalizowanych związków (w 2024 roku na ślubny kobierzec wstąpiło o 10 tys. par mniej niż rok wcześniej) i rośnie liczba rozwodów (6 tys. więcej niż w 2023 roku). Są także dane optymistyczne: coraz mniej noworodków umiera; a gdy obydwoje rodziców pracuje, jest dla maluchów więcej żłobków (niedawno w Warszawie zachęcano billboardami do korzystania z publicznych żłobków – ponad 3 tys. miejsc czekało na najmłodszych). No to co nie zażarło?

Kobiety tęczowe

Winna jest transfiguracja mentalna, której zaczynu upatrywałabym w przeobrażeniach ideologiczno-społecznych, do których doszło pół wieku temu na Zachodzie. Ruch women's lib lat 60., prawnuczę sufrażystek końca XIX stulecia, w PRL-u miał znikomy feedback; w III RP, w latach 90., jeszcze feminizm nie stał się priorytetem. Dopiero po 2004 roku, od kiedy „weszliśmy do Europy", nadrobiliśmy cywilizacyjny poślizg. W ostatnich latach Polska przeżywa uderzeniową

eprasa.pl b441336036

falę feminizmu. Radykalny odłam tego ruchu przechyla wajchę w stronę przeciwną prokreacji. „Przedstawicielki tego nurtu często opowiadają się za całkowitym separatyzmem, czyli takim stanem, w którym kobiety ograniczają się do towarzystwa własnej płci, stosunki nie heteroseksualne, a raczej lesbijskie, będą normą, mężczyźni natomiast będą być może wykorzystywani li tylko jako dawcy nasienia" – czytam o idei ruchu w dysertacji Wioletty Jedleckiej pt. „Wpływ myśli feministycznej na zmiany współczesnego prawa – szkic problemu". Tamże: „W wielu przypadkach feminizm radykalny poszukiwał sprzymierzeńców pośród różnych grup społecznych, które odczuwały swą niższość w hierarchii społecznej (np. homoseksualiści, mniejszości etniczne czy bezrobotni), dążąc do stworzenia tzw. tęczowej koalicji". A co z pokoleniowymi zmiennikami tej formacji? Bez obaw, następcy pojawią się w sposób techniczno-pragmatyczny. W sukurs spieszą banki spermy, komórek jajowych i zarodków... Dla niektórych „ogierów" to intratny interes (w Polsce – jedna sesja „pobierania" to od 5 tys. zł w górę). A jeśli żadna z partnerek nie podejmuje się nosić płodu, od czego surogatki, te żywe inkubatory, których radykalistki chyba nie postrzegają jako sióstr w walce o równość? Choć to przecież też kobiety, tyle że biedne.

Samorealizacje singielek

Polityka neoliberalna stworzyła system wsparcia kobiet, szczególnie tych związanych z kulturą. Europejskie dotacje, granty z budżetu publicznego i dofinansowania ze źródeł pozarządowych trafiają do instytucji, gdzie panie dominują lub które chcą zrealizować projekty artystek. Tak – wróciło punktowanie na podobieństwo tego z czasów komuny. Wtedy na egzaminach na studia punktowano pochodzenie chłopskie lub robotnicze – teraz atutem jest płeć żeńska, której przyznawane są „punkty", żeby... wyrównać wielowiekowe krzywdy. A jak któraś zdecyduje się na dziecko, a przy tym pracuje twórczo, to klękajcie narody! Ciążę i narodziny potomka również można potraktować jako sztukę i je zmonetaryzować. Joanna Rajkowska (ta od sztucznej palmy) kilka miesięcy „stanu odmiennego" potraktowała jako materiał twórczy. Zdecydowała, że córkę (Różę na cześć babki i Róży Luksemburg) urodzi w Berlinie. Projekt „Born in Berlin" (2012) tak skomentowała: „Cała ta sytuacja przenoszenia życia do Berlina nabiera pewnego metapoziomu. Jest nie tylko tym, czym jest w istocie, czyli wygłupem babki w ciąży, tylko nagle staje się bardzo znaczącą sytuacją, która mówi więcej, niż sama mogłabym powiedzieć". Jednak Rajkowska nie walczyła z rodziną (sama ją założyła) ani tożsamością płciową. Inne artystki włączyły się czynnie do walki o prawo do aborcji. „Broń praw kobiet. Walcz o prawo do aborcji. Żądaj edukacji seksualnej" – to hasła, które głosiła/wyrażała wizualnie amerykańska artystka Barbara Kruger w 1991 roku na wystawie w Zamku Ujazdowskim. Cztery lata później (1995 rok) te hasła/poglądy dosadniej wyraziła Katarzyna Górna w komentarzu do pracy „Dziesięć panien": „Jako młoda kobieta byłam w na tyle uprzywilejowanej pozycji, że nie wyobrażałam sobie, że ktoś może chcieć mi ustawić życie i decydować za mnie o sprawach związanych z moim ciałem, buntowałam się. Jednocześnie antykoncepcja nie była wówczas łatwo dostępna, a ówczesne tabletki antykoncepcyjne były bardzo obciążające. W takiej sytuacji zaczynasz zadawać sobie pytanie, czy nie lepiej zrezygnować z uprawiania seksu. Lęk przed niechcianą ciążą jest ogromny. Szczególnie gdy zdajesz sobie sprawę, że na koniec jesteś sama z tym tematem bez wsparcia moralnego i ekonomicznego". A skąd mieć wsparcie, skoro chcesz „zarządzać swym ciałem" w pojedynkę?

MŁODZI POLACY ZACZĘLI POSTRZEGAĆ POSIADANIE DZIECI JAKO RÓWNOZNACZNE Z WYRZECZENIEM SIĘ WIELU SWOBÓD I ATRAKCJI.

W UBIEGŁYM I MIJAJĄCYM ROKU DZIETNOŚĆ W POLSCE OKAZAŁA SIĘ NAJNIŻSZA W HISTORII!

Forever young

Niechęć do posiadania potomstwa nie wzięła się nagle. To się zaczęło w pokoleniu dzisiejszych 60- i 70-latków. Oni chcieli być „Forever Young", którą to deklarację wyśpiewał zespół Alphville. Bycie młodym to jeden z priorytetów generacji dzieci kwiatów. W konsekwencji kontrkulturowego zrywu

eprasa.pl b441336036

drugiej połowy lat 60. po raz pierwszy w historii młodzi decydowali o polityce i życiu społecznym. Wtedy nawet wielcy projektanci zaadaptowali do haute couture hipisowski look: zwiewne niby-egzotyczne szatki dla kobiet; T-shirty i blue jeans dla panów; wszędzie hafciki, paciorki, pop-artowe malowanki. I dla obydwu płci długie loki. Chłopcy jak z musicalu „Hair" czuli się demonami seksu, dziewczyny ochoczo na to przystawały. Społeczne pochodzenie, kolor skóry czy stan majątkowy nie miały znaczenia – wszak „wszyscy ludzie są równi". A jak młodzieżowa rewolucja 1968 roku przełożyła się na interesujące nas problemy prokreacyjne? Rewolta sprzed ponad półwiecza miała antyestablishmentowy charakter, a na sztandarach lewicowe i anarchistyczne hasła. M.in. negowała instytucję rodziny, podważając zasadność istnienia podstawowej komórki społecznej jako „mieszczańskiego przeżytku". W zamian propagowała wolną miłość. Tradycyjną rodzinę zastąpić miały komuny, „rodziny" spontanicznie formowane przez obcych sobie ludzi, funkcjonujące na wzór pierwotnych plemion, w których trwałe związki nie obowiązywały i panował kopulacyjny luz. Najwięcej wyznawców wspólnot znalazło się w Stanach Zjednoczonych, zwłaszcza tam, gdzie łagodny klimat pozwalał na improwizacje mieszkaniowe i ubraniowe. Jak się jakiejś pannie trafiła ciąża, a nie zawsze wiedziała, czyim plemnikom ją zawdzięcza, nie było problemu. Dzieci komuny miały być wspólnie, bezstresowo wychowywane czy raczej samo-się-wychowujące. O dziwo, potomkowie tamtych niby-rodzin wcale dobrze nie wspominają dzieciństwa z wieloma tatusiami oraz zastępczymi mamami, gdy własna odfruwała upalona trawką.

Robienie miłości, nie dzieci

Słynny slogan „Make love, not war", ukuty w 1965 roku w czasie wojny wietnamskiej, z czasem podchwycił amerykański ruch hipisowski, a następnie został spopularyzowany przez pacyfistów i kontrkulturę na całym świecie. Zresztą „robienie kasy" także uznano za passé. Antysystemowcy „żyli powietrzem" i doraźnymi zajęciami: w komunach obowiązywała wspólnota majątkowa i cielesna. Jednak spontaniczne „robienie miłości" wyszło daleko poza młodzieżową rewoltę. W końcu lat 60. i na początku kolejnej dekady luźne podejście do seksu stało się modnym stylem życia. Na Zachodzie brak odpowiedzialności za współżycie ułatwiała antykoncepcyjna pigułka, bez oporów przepisywana przez ginekologów dziewczynkom, które ledwie zaczynały miesiączkować. Co ciekawe, te trendy przeniknęły przez żelazną kurtynę. Jednak w PRL-u swobodę kopulacyjną ograniczał zwykły strach przed niechcianą ciążą, której usuwanie było nielegalne.

Metoda na kalendarzyk

W PRL-u po powojennym boomie (lata 1945–1964) dzietność zaczęła siadać, ale daleko było do katastrofy. Już wtedy propagowano świadome planowanie potomstwa. Z braku dostępu do środków antykoncepcyjnych stosowano głównie metody naturalne: tzw. małżeński kalendarzyk, metodę termiczną i obserwację śluzu. Dopiero w latach 70. nieliczne kobiety z kontaktami na Zachodzie zaczęły sprowadzać tzw. sprężynkę lub pigułki antykoncepcyjne. Oczywiście dokonywano nielegalnych aborcji, jednak niewielka skala „skrobanek" nie miała wpływu na demografię. W ogóle w polskim społeczeństwie wciąż dominowały tradycyjne wartości i poglądy na rodzinę. Seksualna rewolucja w wersji polskiej miała twarz Michaliny Wisłockiej, której poradnik „Sztuka kochania" ukazał się dopiero w 1978 roku i dla wielu stał się lekturą formatującą intymne życie partnerskie. Do dziś ta publikacja nie zdewaluowała się – problem w tym, że... coraz rzadziej młodzi współżyją.

W KOŃCU LAT 60. I NA POCZĄTKU KOLEJNEJ DEKADY LUŹNE PODEJŚCIE DO SEKSU STAŁO SIĘ MODNYM STYLEM ŻYCIA. NA ZACHODZIE BRAK ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA WSPÓŁŻYCIE UŁATWIAŁA ANTYKONCEPCYJNA PIGUŁKA.

Komórka przeciw komórce (rodzinnej)

Na koniec – sprawa także podnoszona przez analityków demograficznej zapaści. Otóż młodzi oduczyli się nawiązywania bliskich kontaktów. Flirt, co to znaczy „flirtować"? Randkowanie – tylko w sieci. Jak znajomość przenosi się do realu, generacja Alfa (to ci urodzeni po 2010 roku) nie wie, jak ze sobą rozmawiać. Ileż to razy zdarza się widzieć chłopaka i dziewczynę siedzących obok siebie i „gadających" przy pomocy smartfonów. W ten sposób dzieci się nie zrobi! Jedyna nadzieja w bocianach i kapuście...

eprasa.pl b441336036

KULTURA

Czytaj też:
Pesymista w Norymberdze 64

Jestem BALLADOWCEM

– My, młodzi, wywieramy na siebie presję, że coś trzeba zrobić w danym momencie. Nie wiem, dlaczego tak się spieszymy – mówi **ANTEK**, wokalista, autor tekstów, kompozytor, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Kim jesteś?
– Przede wszystkim jestem sobą. Łączy się we mnie coś, co bardzo kocham, czyli muzyka i śpiew, co uwielbiam od dziecka.

– Od dziecka, czyli od kiedy?
– Zacząłem w wieku czterech, pięciu lat z tego, co pamiętam.

– Pamiętasz, jaka była pierwsza piosenka, której słuchałeś albo którą zaśpiewałeś?
– Pierwsza moja piosenka jest dobrze znana nam, Polakom, czyli „Biały miś". To było na weselu mojej kuzynki.

– Miałeś pięć lat?
– Tak. Z reguły kiedy jeździłem do mojego wujka na „nocowanki", to on wyciągał akordeon i grał mi „Białego misia". Tak mi się to wbiło w głowę. Wtedy pomyślałem: „A może zrobię prezent kuzynce i jej zaśpiewam?". Wtedy, na weselu, podszedłem, do kogo trzeba, i powiedziałem: „Słuchaj, ty, graj, a ja będę śpiewał". On odpowiedział: „Dobra, ale co ty będziesz śpiewał?". Powiedziałem, że „Białego misia". Zacząłem śpiewać. Zdarzyła mi się mała wpadka z tekstem, ale pomógł mi mój tata i dałem radę do końca.

– Miałeś wtedy pięć lat. Bądź dla siebie trochę bardziej wyrozumiały.
– No tak. Pamiętam, że byłem wtedy tak stremowany, że masakra.

Fot. materiały prasowe

eprasa.pl/b441

Młody artysta ANTEK prezentuje swój najnowszy singiel „**Burza**” – osobistą, pełną emocji opowieść o utracie, zranionej przyjaźni i odzyskiwaniu wewnętrznej siły.

– Domyślam się, że to był Twój pierwszy występ sceniczny.
– Tak. Właśnie wtedy poczułem, że to jest to, mimo młodego wieku.

– Co Cię uwalnia prywatnie i zawodowo?
– Dobre pytanie. Przede wszystkim bardzo cenię autentyczność ludzi. Uważam, że to jest niezwykle ważne. Nie możemy być sztuczni, tylko musimy pokazywać siebie, siebie prawdziwych. Myślę, że to jest istotne.

– I Ty pokazujesz prawdziwego siebie w twórczości? A może Antek to jest Twoja kreacja?
– Nie, absolutnie, to nie jest żadna kreacja. Dziwiłbym się sobie samemu, jakby tak było, bo nie jest to zgodne z moimi zasadami. Wszystko jest autentyczne. To, co czuję w moich piosenkach, to jest to, co chcę przekazać przede wszystkim słuchaczom.

– Co rozumiesz przez samoakceptację?
– Jesteśmy tacy, jacy jesteśmy, i nie możemy być inni, udawać kogoś, kim nie jesteśmy. To jest niezwykle cenne.

– A Ty akceptujesz sam siebie? Pracujesz nad tym?
– O kurczę, trudne pytanie...

– Twoje utwory nie są o kwiatkach i skowronkach ani o tym, że jest lekko i przyjemnie.
– Moja przygoda z autorskimi utworami zaczęła się w tym roku. Na początku miałem moment zawahania – mam tak przy pisaniu nowych rzeczy czy tworzeniu ich w studiu, że myślę: „Może nie publikować moich utworów? Może to za bardzo mnie dotyka, a ja nie chcę, żeby się to ukazało?”. Ale jednak dochodzę do wniosku, że warto przełamywać swoje bariery. No i to właśnie staram się robić.

– Historie w Twoich utworach są autentyczne.
– Tak.

– Śpiewasz o utracie – doświadczyłeś w swoim życiu zranionej przyjaźni?
– To również była historia, która wydarzyła się naprawdę. Myślałem, że była to przyjaźń prawdziwa. Wszystko się zgadzało, jak to w prawdziwej przyjaźni. Na początku ktoś mnie poklepywał po plecach i mówił: „Antek super, wszystko jest dobrze”. Potem okazało się, że ten ktoś kręcił za moimi plecami i jednak nie był w stu procentach szczery.

RODZINA I PRZYJACIELE TO JEST FUNDAMENT W BUDOWANIU SIŁY.

– Co Twoim zdaniem charakteryzuje przyjaźń?
– Szczerość. To jest podstawa.

– Można powiedzieć, że obecnie w Twoim życiu prywatnym lub artystycznym jest burza?
– W życiu artystycznym jak najbardziej, bo dzieje się bardzo dużo – będę zgłaszał swój utwór do preselekcji do Eurowizji. W życiu osobistym wszystko się poukładało tak, jak chciałem. Mam grono przyjaciół, znajomych, przy których czuję się najlepiej.

– Za rok piszesz maturę. Z jakich przedmiotów?
– Prawdopodobnie rozszerzony język polski, ale jeszcze się zastanawiam. Może rozszerzona geografia.

– Masz plan B poza muzyką?
– Co mógłbym robić poza muzyką? Może dziennikarstwo?

– To ciężki kawałek chleba.
– Zdaję sobie sprawę, ale cóż szkodzi spróbować w razie potrzeby.

– Jakiej muzyki słuchają Twoi rówieśnicy?
– Większość moich rówieśników słucha rapu i szeroko pojętego popu.

– Może powinieneś pójść w rap?
– Wiele osób mi o tym mówi, ale po co mam próbować czegoś, czego nie czuję w stu procentach?

– Jak spędzasz wolny czas?
– Oglądam filmy i seriale. Ostatnio oglądałem „Heweliusza” na Netflixie.

– Masz osiemnaście lat. Odpowiadasz bardzo dojrzale. Co za tym stoi?
– To zasługa moich rodziców. Wychowali mnie na człowieka z zasadami i jestem im za to bardzo wdzięczny. Pomimo młodego wieku wiem, na czym polega życie, bo doświadczyłem w nim różnych złych momentów.

– Młodzi wrażliwi ludzie nie są dobrze przyjmowani przez ogół społeczeństwa?

eprasa.pl b441336036

– My, młodzi, wywieramy na siebie presję, że coś trzeba zrobić w danym momencie. Nie wiem, dlaczego tak się spieszymy.

– Jak połączyła się Twoja droga z Juliuszem Kamilem, producentem, który tworzył dla największych popowych artystów w Polsce?
– Nie ukrywam, że to było moje marzenie, żeby zrobić utwór z tak uznanym producentem. Znaleźliśmy numer do Juliusza i skontaktowaliśmy się z nim. Najpierw pogadaliśmy o życiu, trochę też mu o sobie opowiedziałem, jaki jestem, co mnie inspiruje. Potem umówiliśmy się na sesję nagraniową do piosenki „Burza". Tak się zaczęła nasza wspólna przygoda. Wiem, że nie ostatnia, bo jesteśmy w trakcie pracy nad czymś nowym.

– Myślałeś o tym, żeby uczestniczyć w talent show?
– Myślę o tym cały czas, ale to jeszcze nie ten moment.

– Czy masz coś, czego nie mają inni polscy wokaliści w Twoim wieku?
– Prawdę, którą przekazuję w swoich utworach.

– Muzyka taneczna w języku polskim to będzie Twój konik?
– W mojej głowie jest mnóstwo pomysłów na nowe utwory. Na pewno nie zrezygnuję z funkowych piosenek, bo to jest muzyka, którą czuję. Jestem jednak balladowcem i uwielbiam taki nastrój w muzyce.

– Co daje Ci siłę w życiu?
– Przyjaciele, rodzina i relacje z ludźmi. Rodzina i przyjaciele to jest fundament w budowaniu siły.

RODZICE WYCHOWALI MNIE NA CZŁOWIEKA Z ZASADAMI I JESTEM IM ZA TO BARDZO WDZIĘCZNY.

O utworze „Burza":

– Piosenka powstała z moich osobistych przeżyć. Młodzi ludzie często boją się pokazać, co naprawdę czują – a ja sam długo nie potrafiłem tego zrobić. Dlatego przelałem wszystko na papier i muzykę. To utwór o zranionej przyjaźni, o kimś, kto z bliskiej osoby stał się kimś toksycznym i fałszywym. Ale to też piosenka o tym, że można się od tego uwolnić i stanąć na własne nogi – mówi ANTEK.
Za produkcję singla odpowiada Juliusz Kamil – multiinstrumentalista, producent muzyczny i finalista programu „The Voice of Poland", znany ze współpracy m.in. z Roksaną Węgiel, Marcinem Sójką, Natalią Zastępą czy Katarzyną Cerekwicką.
– Pisanie całego utworu zajęło nam naprawdę niewiele czasu. Od początku czuliśmy, że mówimy tym samym językiem. Skupiliśmy się na emocjach – tekst był kluczem, ale muzyka musiała oddać to, co siedzi w środku – podkreśla artysta.
Do utworu powstał teledysk, który był dla ANTKA pierwszym doświadczeniem filmowym. Klip został nakręcony w malowniczym Ogrodzie Dendrologicznym w Przelewicach, jednym z najpiękniejszych miejsc w Polsce.
– Zależało nam, żeby pokazać tę historię prawdziwie – bez udawania, z naturalnym światłem i kolorem. To obraz o realnych emocjach, które odczuwałem – dodaje.
Singiel „Burza" jest już dostępny we wszystkich serwisach streamingowych. Teledysk można obejrzeć na oficjalnym kanale YouTube ANTKA.

– Z kim chciałabyś nagrać utwór? Podaj cztery nazwiska z Polski i spoza naszego kraju.
– Igor Herbut, Oskar Cyms, Dawid Kwiatkowski i Zalia.

– A spoza Polski?
– Damiano David z zespołu Måneskin, Benson Boone, Adele i Billie Eilish.

– Co inspiruje Cię do pisania utworów?
– Historie, które wydarzyły się w moim życiu, i historie moich znajomych. Dodatkowo frazy, które słyszę w programach rozrywkowych, które później zapisuję w notatniku.

– Czyli inspiruje Cię życie.
– Zgadza się.

– Czy śpiewanie buduje Twoją pewność siebie?
– Absolutnie tak.

– Wyobraź sobie, że przylatuje do nas ktoś z zupełnie innej galaktyki i jesteś pierwszą osobą, którą widzi na naszej planecie. Jakbyś się przedstawił takiej istocie?
– Cześć, jestem Antek i tworzę muzykę. Może chciałbyś posłuchać moich utworów? Mam Ci dużo do powiedzenia.

– Jakie są Twoje cele i marzenia?
– Marzenia mam różne, np. granie dużych koncertów. Cieszę się, bo ten rok jest bardzo obfity, bardzo owocny. Dużo mi dał i nadal daje, ale myślę, że to jeszcze nie koniec tego, co się dzieje wokół mnie.

eprasa.pl b441336036

MIX PŁYT Bartosz Boruciak

MARYLA RODOWICZ – NIECH ŻYJE BAL
WYD. WARNER MUSIC POLAND

Maryla idzie z duchem czasu. Zaprosiła twórców, którzy wnoszą nową jakość do utworów, które zna cała Polska. Jeżeli mielibyśmy porównać do czegoś ten eksperyment, to do skorzystania z restauracji w stylu: jesz, ile chcesz. Podchodzimy do stołów, wybieramy to, na co mamy ochotę, i w takiej ilości, jakiej chcemy. Wiadomo, że nie pomieszamy wszystkiego ze wszystkim, bo nasz organizm tego nie wytrzyma. Natomiast jeżeli popróbujemy kilku dań z bogatej oferty restauracyjnej, to będziemy zadowoleni i najedzeni. Tak jest z płytą Maryli, która odświeża swoje szlagiery przy wsparciu w większości młodych i zdolnych twórców.

KASIA LINS – OBYWATELKA K.L.
WYD. POLYDOR

Interpretacje utworów Republiki w wykonaniu Kasi Lins to coś nowego, coś odkurzonego, natomiast nie dla wszystkich. W odświeżonych interpretacjach piosenek Ciechowskiego czuć ducha zimnofalowego, który do dziś jest popularną estetyką wśród polskich słuchaczy. Elektroniczna warstwa płyty dodaje posępny i mroczny klimat, który nie spowoduje uśmiechu na twarzy. Dużym plusem jest to, że covery nie są wykonaniem jeden do jednego z oryginalnymi wersjami Republiki. Jeżeli bierzemy na warsztat kompozycje popularnych zespołów, to warto robić to jak Kasia z zespołem. Ciekawostka, na którą można zwrócić uwagę.

VIKI GABOR – SPEKTRUM UCZUĆ
WYD. NEXT MUSIC

Nowa płyta Viki Gabor w całości po polsku, co jest bardzo dobrym ruchem na rynku muzycznym. W Polsce rzadko hitami stają się piosenki w języku angielskim, możemy je policzyć na palcach jednej ręki. Wokalistka żongluje stylistykami. Mamy latino, elektroniczne wstawki, trap. Czuć mocną inspirację Arianą Grande, co w żadnym wypadku nie jest ujmą. W porównaniu do poprzedniej płyty Gabor ta w większym stopniu pokazuje umiejętności wokalne, a przede wszystkim czuć tu większe przyłożenie się do zawartości krążka. Kawałki nie są robione na odwal się, aby wypuścić płytę jak najszybciej na rynek. Kariera wokalistki idzie w dobrym kierunku. Oby tak dalej, Viki.

KAROLINA CHARKO – OBRAZKI Z LETARGU
WYD. WŁASNE

Debiutancka płyta Karoliny dostarcza wielu dobrych i przestrzennych dźwięków. Cieszę się, że album nie jest wymuszony i wyżyłowany jak sylwetka kulturysty na zawodach. Czuć dużo luzu w warstwie wykonawczej i kompozytorskiej. Zwiewny śpiew Karoliny uspokoił moje skołatane nerwy w trakcie odsłuchu, a to już jest dobry prognostyk. W przeciwieństwie do bezpłciowych kawałków alternatywnych sączonych nam przez duże wytwórnie płytowe na „Obrazkach z letargu" mamy do czynienia z utworami, które płyną z serducha. Życzyłbym sobie, żeby Karolina osiągnęła bardzo duży sukces w Polsce, bo na to zasługuje. Jestem dobrej myśli i niech to stanie się jak najszybciej. Płytę oczywiście polecam!

eprasa.pl b441336036

Pesymista w Norymberdze

Od 25 listopada w polskich kinach można zobaczyć „Norymbergę”, mieszający w sobie elementy różnych gatunków film Jamesa Vanderbilta. Polski dystrybutor reklamuje go jako „epicki thriller wojenny oparty na faktach”, jednak **nie jest to wojenna superprodukcja** z zapierającymi dech w piersiach scenami batalistycznymi. Tu walka toczy się w celach więzienia czy raczej pokojach dawnego hotelu w luksemburskim Bad Mondorf i na wielkiej sali sądowej, na której rozgrywa się proces hitlerowskich zbrodniarzy. „Norymberga” Vanderbilta to przede wszystkim thriller psychologiczny i dramat sądowy z wielką historią w tle.

Krzysztof Karnkowski

FILM

Po II wojnie światowej, gdy w rękach aliantów znalazła się już wystarczająca liczba niedawnych dumnych przywódców Trzeciej Rzeszy, władze nie za bardzo wiedziały, co z nimi zrobić. Wielu przedstawicieli obozu zwycięzców, tak samo jak liczne ofiary wojny, skłaniały się ku szybkiej sprawiedliwości, która wyrazić powinna się serią pokazowych egzekucji. Według drugiej frakcji sprawiedliwość wymagała jednak uczciwego procesu sądowego. Ostatecznie, choć nie bez trudności, w wyniku porozumie-

eprasa.pl b441336036

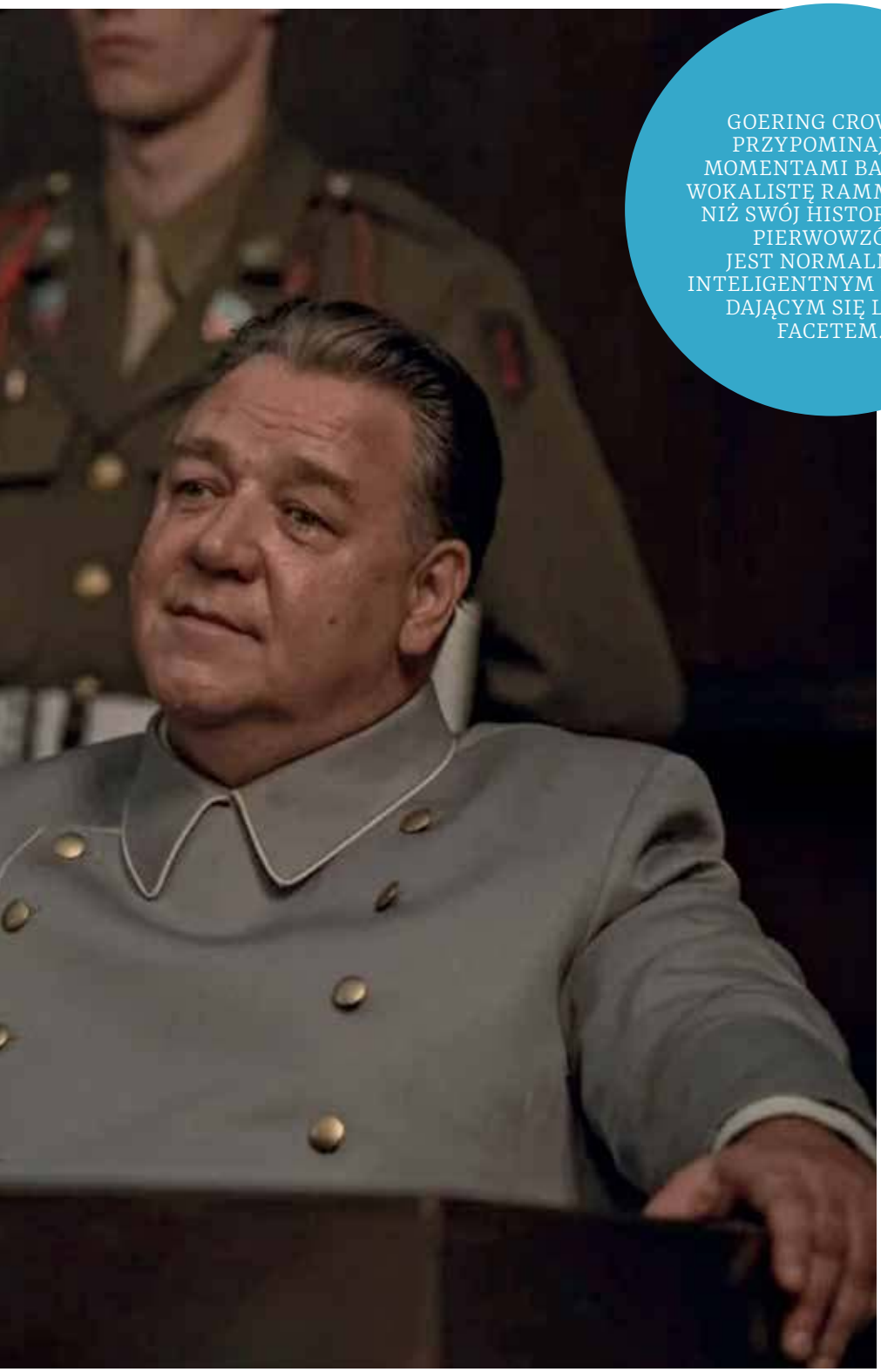

Fot. kadr z filmu

GOERING CROWE'A, PRZYPOMINAJĄCY MOMENTAMI BARDZIEJ WOKALISTĘ RAMMSTEINA NIŻ SWÓJ HISTORYCZNY PIERWOWZÓR, JEST NORMALNYM, INTELIGENTNYM I NAWET DAJĄCYM SIĘ LUBIĆ FACETEM.

nia Anglii, Francji, Stanów Zjednoczonych i Związku Sowieckiego zwyciężyła ta właśnie wersja. Nim jednak oskarżeni i międzynarodowa obsada oskarżycieli (każde z czterech państw miało swojego prokuratora) spotkali się na sali sądowej, potrzebne było przygotowanie procesu. Ważnym elementem tego ostatniego było dopilnowanie, by więźniowie nie poszli w ślady Hitlera i Goebbelsa i przed sądem ostatecznym trafili jeszcze przed oblicze ludzkiej sprawiedliwości. Odpowiadać za to miał amerykański psychiatra wojskowy Douglas Kelley wysłany do Bad Mondorf, by badać psychikę bonzów Trzeciej Rzeszy. Kelley planował też swoje badania spożytkować i pokazać światu ich efekty w książce. Tak się też stało, dzięki czemu możemy oglądać film pokazujący Norymbergę z niewyeksploatowanej jeszcze, świeżej perspektywy lekko wyalienowanego psychiatry – intelektualisty.

Antagoniści

Kelleya gra u Jamesa Vanderbilta Rami Malek, aktor o charakterystycznej, lekko egzotycznej urodzie, która wynika z jego egipskich i greckich korzeni. Malek pasuje do ról introwertyków, pesymistów i ludzi chodzących własnymi ścieżkami, co pokazał już w serialu „Mr. Robot", od którego zaczęła się jego kariera. I choć dobrze odebrano go również, gdy w „Bohemian Rhapsody" zagrał Freddiego Mercury'ego, do roli Douglasa Kelleya wydaje się wręcz stworzony. Naprzeciw niego staje (choć tak naprawdę na ogół siedzi) Russell Crowe. Crowe, który zaczynał przecież jako przywódca grupy nazistowskich skinheadów polujących na Azjatów na australijskich ulicach, tu ma okazję wystąpić w roli jednego z idoli, postaci, od której zaczął wielką karierę. I odgrywa ją dość przerażająco, nie tworząc wcale wizerunku przerażającej postaci. Jego Goering, przypominający momentami bardziej wokalistę Rammsteina niż swój historyczny pierwowzór, jest bowiem normalnym, inteligentnym i nawet dającym

eprasa.pl b441336036

się lubić facetem. Świadomym swojej sytuacji, rozpaczliwie szukającym kontaktu z pozostającą gdzieś na zewnątrz żoną i córką. Malek/Kelley kontakt ten odnajdzie, sam zaprzyjaźniając się na swój sposób z niedawnym wicekanclerzem Rzeszy, a dla jego rodziny stając się wręcz aniołem i wybawicielem, co trochę utrudni mu pozostanie w roli. Przed ostatecznym roztopieniem się w uroku Goeringa uchroni go świadomość dokonanego zła, na które nałożą się brak wyrzutów sumienia zbrodniarza i coraz bardziej widoczna strategia, którą szykuje on na swój proces. W psychiatrze zacznie narastać konflikt między poczuciem sprawiedliwości a etyką zawodową, a od wyniku tego starcia zależeć będą dalsze losy rozprawy, która dla wielu jest prawdziwym zakończeniem wojny.

W PSYCHIATRZE ZACZNIE NARASTAĆ KONFLIKT MIĘDZY POCZUCIEM SPRAWIEDLIWOŚCI A ETYKĄ ZAWODOWĄ, A OD WYNIKU TEGO STARCIA ZALEŻĄ LOSY ROZPRAWY, KTÓRA DLA WIELU JEST PRAWDZIWYM ZAKOŃCZENIEM WOJNY.

Między komedią a horrorem

Jak wspomniałem, James Vanderbilt tworzy opowieść, która wymyka się ramom jednego gatunku. Do pewnego momentu mamy do czynienia z filmem historycznym, w którym obok psychologicznej gry dostajemy nawet odrobinę komedii. Tak jest wtedy, gdy przyszli podsądni odpytywani są w ramach testu Rorschacha, a kolejne plamy atramentu kojarzą im się bardzo różnie, czasem nawet jak ze znanego kawału, w którego puencie pacjent oburza się, że psycholog pokazuje mu same świństwa. Duży, montypythonowski ładunek humoru ma w sobie krótka scena ucieczki Rudolfa Hessa na Wyspy Brytyjskie. Kolejni osadzeni prezentują bardzo różne postawy – od wycofania do wściekłej agresji. Na ich tle Goering błyszczy i pokazuje swoją mentalną siłę i specyficzną, świadomą warunków godność. Skoro poznajemy go jako wzorowego więźnia, mądrego faceta i do tego osobę rodzinną, może pojawić się pytanie, czy przypadkiem nie dochodzi tu do zbytniego ocieplenia wizerunku faceta, który ma być przecież głównym bohaterem negatywnym filmu? To oddaje rozterki samego Kelleya, które – jak już wspomniałem – w pewnym momencie jednak topnieją. Przełomów jest tu kilka. To nie tylko rozmowy, ale też samobójstwo jednego z powierzonych mu więźniów, aresztowanie bliskich Goeringa, noc z dziennikarką, która skutkuje ujawnieniem tajemnic śledztwa na pierwszej stronie gazety i wyrzuceniem psychiatry ze służby. Gdy dochodzi do rozprawy, Kelley i Goering nie są już przyjaciółmi, choć nie można jednoznacznie powiedzieć, czy kiedykolwiek nimi byli. Nagle zmienia się też film. To moment, na który widz nie będzie przygotowany, tak jak przygotowani nie byli na niego aktorzy, o czym wiemy z ich wypowiedzi dla mediów. Wcześniej sekwencje dokumentalne służą raczej uatrakcyjnieniu formuły wizualnej, co jest zresztą prowadzone bardzo pomysłowo. Jednak podczas rozprawy, gdy międzynarodowa grupa prokuratorów przedstawia swój akt oskarżenia, zdjęcia dokumentalne przejmą na chwilę główną rolę. W zainscenizowanej na potrzeby filmu sali sądowej umieszczony został projektor, a aktorzy, którym wcześniej celowo nie pokazano prezentowanego materiału, występują jako widzowie wstrząsającej, pięciominutowej serii filmów pokazujących, w jakim stanie żołnierze alianccy zastali więźniów wyzwalanych przez nich obozów koncentracyjnych. – Nie zawsze mamy czuć się komfortowo, wykonując naszą pracę. Poprosiłem obsadę, by nie oglądała tych materiałów wcześniej, chciałem, by zobaczyli je na świeżo w trakcie zdjęć. Mieliśmy prawdziwy projektor, 300 statystów w sądzie. Powiedziałem: „To będzie ciężki dzień, ale to ważne dla historii, którą opowiadamy". Była minuta ciszy i puściliśmy materiał. Nie chcę mówić, że nic nie trzeba było grać, ale w tych twarzach widać wiele prawdziwych emocji – opowiada Vanderbilt w rozmowie z „The Guardian".

Niemcy, Niemcy!

12 lat temu miałem okazję pokazywać w Warszawie film Piotra Uzarowicza „Żona oficera". To poruszający dokument nakręcony z perspektywy człowieka, który porządkując rodzinne archiwa po śmierci ojca, poznaje również historię dziadka zamordowanego przez Rosjan w Miednoje podczas II wojny światowej. Uzarowicz pokazał widzom, również – a może przede wszystkim – amerykańskim, historię Katynia i innych polskich miejsc kaźni na terenie dawnego ZSRR, równocześnie poruszając bolesną kwestię zamilczenia tematu przez aliantów w imię doraźnych, politycznych interesów. Choć mieliśmy do czynienia z ważną i cenną z punktu widzenia naszej polityki historycznej produkcją („Żona oficera" jest wysoko oceniana na portalach tematycznych, a widzowie z zagranicy mogą obejrzeć ją choćby na platformie Amazon Prime), nie spotkała się ona z dobrym przyjęciem widzów zgromadzonych w lipcowy wieczór 2013 roku w pałacyku przy ul. Foksal. Wśród publicz-

eprasa.pl b441336036

ności rozlegały się szemrania, a nawet buczenie, z ław wybrzmiewał co chwila teatralny szept: „Niemcy, Niemcy!”. O mało co nie doszło nawet do przerwania pokazu. Czemu tak się stało? Autor, pomimo swej wierności polskim korzeniom, notorycznie używał słowa „naziści”, nie mówiąc właściwie o Niemcach. To wystarczyło, by wrażliwa na tę kwestię grupa prawicowych widzów przekreśliła to wybitne dzieło dokumentalne. Przypomniałem sobie o tym, oglądając „Norymbergę”, ponieważ część polskich widzów może mieć podobny problem i z tym filmem – słowo „naziści” jest w nim odmieniane przez wszystkie przypadki, kilka razy pojawili się też chyba „hitlerowcy”, „Niemcy”, jeśli dobrze policzyłem, bodaj trzykrotnie. Tyle że tak jak w niedawno przeze mnie recenzowanym „Chopin, Chopin!” o Polsce mówi się niewiele (co jedni ganili, a inni wręcz przeciwnie), lecz każda z tych wzmianek ma swoją bardzo mocną wymowę. Tutaj rzecz ma się od strony formalnej podobnie.

Niemieckość to nienormalność?

Owszem, zgodnie ze szkodliwą z punktu widzenia polskiej pamięci manierą mówi się głównie o nazistach, jednak nie da się uciec od faktu, że naziści ci mówią po niemiecku, a co więcej – po niemiecku myślą. Kluczowa w tym kontekście i ważna dla całego filmu jest scena, w której Goering zostaje zapytany o to, czemu tak wielu ludzi, w tym on sam, inteligentny i pewny siebie mężczyzna, poszło za Hitlerem nie mającym na swoim koncie żadnych sukcesów, za to porażek życiowych bez liku. – Dzięki niemu znów poczuliśmy się jak Niemcy – mówi Herman Goering. I tu już żadnej ucieczki od niemieckości nie ma, bo i być jej nie może. Co więcej, to ona, a przynajmniej jakiś jej element, zdaje się być odpowiedzialna za wszystko, co się wydarzyło. Na pewno zaś Vanderbilt nie zdejmuje odpowiedzialności z Niemców, nawet jeśli częściej określa ich według przynależności partyjno-ideologicznej niż narodowościowej. Co więcej, i Kelley, i drugi w pewnym momencie przysłany do Bad Madof psychiatra zbadać chcą, czemu to wszystko wydarzyło się w Niemczech. Kelley odkrywa, że takie „Niemcy” mogą zdarzyć się wszędzie, i to ściąga na niego nieszczęście. Radiostacje szybko przestają dawać mu głos, ludzkość po wojnie potrzebuje raczej pocieszenia niż mówienia, że ten koszmar może powtórzyć się wszędzie. Choć po drodze zobaczyliśmy wiele okropieństw, bardzo mocna jest scena, w której psychiatra goszczący w radiu dowiaduje się, że po przerwie reklamowej jego dalszy udział w programie nie jest już przewidziany. Człowiek, który miał być bohaterem mediów, staje się wyrzutkiem, nikt nie chce słuchać Kasandry. Książka sprzedaje się źle, a on sam po kolejnych kilkunastu latach odbiera sobie życie w taki sam sposób, w jaki tuż przed wykonaniem wyroku wywija się od stryczka Goering. Historia jest więc nie tylko przewrotna, ale i okrutna.

„DZIĘKI HITLEROWI ZNÓW POCZULIŚMY SIĘ JAK NIEMCY” – MÓWI HERMAN GOERING. I TU JUŻ ŻADNEJ UCIECZKI OD NIEMIECKOŚCI NIE MA, BO I BYĆ JEJ NIE MOŻE.

Pesymizm uniwersalny

Gdy w radiowym studiu filmowy doktor Kelley mówi, że w każdym kraju mogą dojść do władzy ludzie, którzy obrócą jedną połowę społeczeństwa przeciwko drugiej, rozgrzewając emocje do poziomu, który zobaczyliśmy w III Rzeszy, zapewne realizuje w pewnym stopniu demokratyczną (w znaczeniu amerykańskiej polityki) agendę twórców filmu. Rami Malek w wywiadach wprost mówi o tym, że przesłanie filmu przypomina mu o zagrożeniach, które Donald Trump niesie dla współczesnej Ameryki, a w słowach Goeringa o byciu znów Niemcem słyszy wręcz prefigurację skrótu MAGA. Reżyser od tak mocnych stwierdzeń się odcina. Zostawiając na boku amerykańskie polityczne emocje, które doprowadziły już do niejednego dramatu, w Polsce również możemy poczuć wagę tej myśli w czasach, gdy polityczne podziały dawno już zatruły nasze rozmowy przemocą słowną i wyzwiskami – w kampanii wyborczej oglądaliśmy klipy dehumanizujące elektorat oponentów Rafała Trzaskowskiego w sposób godny propagandy hitlerowskich Niemiec, a od rękoczynów i przemocy policyjnej dzieli nas coraz mniej (przy czym i ta granica była już kilkukrotnie przekraczana). Równocześnie w ramach fałszowania pojęć i mającego swoje konsekwencje propagandowego nadęcia Donald Tusk niedługo po objęciu władzy obiecywał poprzednikom rozliczenia w skali, od której większe były tylko procesy norymberskie. Norymberga jest z jednej strony stałym punktem odniesień w debacie publicznej, a z drugiej – pewnym mitycznym już symbolem sprawiedliwości, której w wielu sprawach – historycznie i współcześnie – nie możemy się doczekać.

„Norymberga” (tytuł oryg. „Nuremberg”), reżyseria i scenariusz James Vanderbilt, występują: Russell Crowe, Rami Malek, Michael Shannon, USA 2025.

eprasa.pl b441336036

Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski

Piany i przemiany

W każdej niemal z grafik dokonują się zdumiewające metamorfozy.

W planszy przypominającej najważniejsze fakty z życia nestora polskiej grafiki kuratorzy podkreślili, jak ogromne znaczenie dla Franciszka Bunscha miał obejrzany przezeń, nastoletniego, spektakl „Powrót Odysa" wystawiony w okupacyjnym Krakowie przez Tadeusza Kantora. Było to rzeczywiście przedstawienie legendarne, przywoływane przez widzów, którzy, jak wspominała Marta Stebnicka, „siedzieli, zbici razem z aktorami, na skrzyniach, na podłodze, na drabinie, na pudłach, na połamanych krzesłach. Aktorzy wychodzili z maskami na scenę, odgrywali swoje teksty i wracali do publiczności, zdejmując maski". Antyczny bohater, wędrujący i niespokojny, przywołany przez Wyspiańskiego, został raz jeszcze zaktualizowany przez Kantora.

W spuściźnie zmarłego w marcu br. Franciszka Bunscha – malarza i grafika, profesora krakowskiej ASP – nietrudno było znaleźć kilkadziesiąt akwafort, linorytów i gwaszy z motywem żeglugi, wędrówki i bezdroży. Jedna z pierwszych grafik nosi tytuł „Navigare" i nawiązuje do motywu „statku szaleńców", na ścianach Galerii Kordegarda znajdziemy i „Wędrowca", i „Wyspę Szczęścia".

Ten odysowy klucz wydaje mi się jednak mniej istotny niż inne dominanty tego dzieła: mistrzostwo detalu, mnożenie szczegółów tak drobnych, że znajdujących się na granicy naszego postrzegania, niczym w mikroszrafowaniu banknotów czy projektach układów scalonych; tamtymi jednak rządzi geometria i powtarzalność, gdy te są nieprzewidywalne. Uderza u Bunscha ciekawość pogranicza świata ludzkiego i nieludzkiego, gotowość tworzenia hybryd ludzko-zwierzęcych, homonculusów czy ożywionych skał; niepokój, elektryzujący wszystkie jego twory. Oczywiście, nawiązania do klasyki gatunku (w pierwszym może rzędzie do Goi), ale i do prac współczesnych mu artystów. Ale też przy niepokoju, miejscami zgrozie, jest w tej grafice miejsce na delikatny, suflowany ukradkiem uśmiech.

Franciszek Bunsch, „Ni to, ni owo", akwaforta, 1989, fot. Natalia Osiatynska/NCK

Czy nie najłatwiej dotrzeć wszystkie te cechy w akwaforcie z roku 1989 zatytułowanej „Ni to, ni owo"? Wielkookie, ośmionogie, futrzaste zwierzę zerka koso i z niepokojem, zakończone raciczkami nogi plączą się i rozjeżdżają, sierść wyrasta w zaczątki skrzydeł, a jednocześnie cała skóra rozchyla się pod szyją niczym samodziałowa koszula. Przyczepione są do niej, lub może z niej wyrastają, ulistnione gałązki (laur?). W lewym górnym rogu grafiki wyrasta dodatkowo jakaś protuberancja. A wszystko to narysowane za sprawą setek wytrawionych w metalu kresek, „pisane czarnym ogniem na białym ogniu".

To zwierzę drobiące na raciczkach, z kocimi wąsikami pod ludzkim nosem i niby-rogami nad wysokim czołem to bez wątpienia stworzenie z jednego z najsłynniejszych opowiadań Kafki „Mieszaniec", czyli „pół kocię, pół jagnię (...) [które] po obu gatunkach ma ślepia dzikie i błyszczące, miękkie futro ściśle przylegające do ciała, ruchy przywodzące na myśl podskoki i skradanie".

Mieszaniec, jak to u Kafki, jest zarazem miły i cierpiący („A gdy zdarzyło mi się na niego zerknąć, ujrzałem łzy spływające z jego wielkich wibrysów. Byłyż one moje, czy tego zwierzęcia? Czy ten kot z duszą jagnięcia pragnął zostać ludzką istotą?"), udręczony tajemnicą czy powołaniem, którego nie jest w stanie poznać. Ale zarazem stworzenie Franciszka Bunscha łypie w bok niemal figlarnie, trochę szelmowsko – a tytuł „Ni to, ni owo" tak wspaniale oddaje stan rzeczy i przemian w Polsce roku 1989, kiedy akwaforta ta została ukończona.

eprasa.pl b441336036

Podobne mrowienie płacht, mnożenie szczebli drabin, kredowe zbocza porastające twarzami można zobaczyć w „Otchłani", podobną ironię – w niedostępnej, bo wypiętrzającej się coraz bardziej pionowo „Wyspie szczęścia", wyrastającej z benedyktyńsko spienionych czarnymi kreskami fal. W każdej niemal z grafik (prócz może szerokimi, ciepłymi barwami nakreślonych łuków południowego wybrzeża) dokonują się kolejne metamorfozy: strzępiasta czupryna „Leśnego chłopca" porasta wysokimi jaworami, żaglami i suchymi pniami świerków, „Animal", ośmiooki jak anioł Metatron lub sen schizofrenika niesie na grzbiecie miasteczko...

Ta wystawa to świadectwo nie tylko mistrzostwa, ale i szacunku dla siebie, dla odbiorców, dla tradycji grafiki europejskiej. Ale i okazja do pytania, w jaki sposób rodzić się mogą podobne, niemożliwe do oddania w mowie, wyobrażenia? Każdy może szukać na to innej odpowiedzi: ja, patrząc na kreski i piany, i przemiany, myślałem o powieści, która – jak widać, może wyraźniej, z perspektywy 2025 roku, okazała się jedną z największych powieści polskich XX wieku: o zrodzonej, podobnie jak grafiki Bunscha, w Krakowie „Solaris" Stanisława Lema.

„Franciszek Bunsch. Odyseja", Galeria Narodowego Centrum Kultury Kordegarda, Krakowskie Przedmieście 15, Warszawa, 11.XI.2025 – 8.II.2026. Kuratorzy: Agnieszka Bebłowska-Bednarkiewicz, Jacek Bunsch, Katarzyna Haber.

Matki, żony, kochanki, babcie, suwnicowe i bohaterki

Każdy, kto stara się w naszych czasach uczciwie poznawać świat, prędzej czy później doświadczyć może potężnego dylematu. Nie da się zaprzeczyć temu, że ogromna część powstałych dotąd książek (zarówno, jeśli idzie o literaturę, jak i bardziej zdyscyplinowane próby opisania rzeczywistości ludzkiej) napisana została „z męskiej perspektywy": to świat widziany męskimi oczami, spisywany męską dłonią, w którym wyróżniają się przede wszystkim męscy bohaterowie. Niekoniecznie jest to, jak chciałyby bojowniczki women's lib, wynikiem okrutnego spisku: taka była struktura społeczna, takie były wzory kultury. Ale – dysproporcja jest. Zarazem musi trochę nużyć, trochę śmieszyć sytuacja, w której ten stan rzeczy usiłuje się „odrobić" w sposób równie dynamiczny, jak histeryczny, pisząc niemal wyłącznie o kobietach, drukując kobiece autorki i nagradzając jedynie kobiecą wrażliwość.

Ta prawidłowość dotyczy, jako się rzekło, w równej mierze prac o prehistorii Indian Mezoameryki, co studiów nad dorobkiem impresjonistów. Szczególnie jednak wyraźnie dostrzec to można w przypadku epoki, w której nadal tkwimy korzeniami: PRL, z jednej strony nawołującego do emancypacji zawodowej i społecznej kobiet (i niemało robiącego w tej dziedzinie), z drugiej – stanowiącego źródło wyjątkowej liczby udręk i upokorzeń. Na „Hymn traktorzystek" nakłada się „Psalm stojących w kolejce".

Ta historia – życie i doświadczenia kobiet w PRL – musiała zostać opowiedziana. I nikt chyba nie opowiedziałby jej lepiej niż Błażej Brzostek: badacz dziejów najnowszych i ich „codziennego" wymiaru, a przy tym autor o wyjątkowej wyobraźni również jeśli idzie o komponowanie prac: dał tego świetny przykład, wydając przed czterema laty w Muzeum Warszawy historię miasta pisaną „pod prąd" („Wstecz. Historia Warszawy do początku").

We właśnie pojawiającym się w księgarniach „Życiu codziennym kobiet w PRL" zastosował jeszcze bardziej oryginalny, bardzo twórczy zabieg. Zamiast zwyczajowej opowieści „ab ovo", zaczynającej się od statusu kobiet w II RP i w latach wojny, przez zmiany prawne i polityczne w roku 1944/1945, którą prowadziłby poziewujących czytelników przez kolejne dekady, zaczął od przypomnienia wszelkich możliwych cyklów, które warunkują nasze życie: pięciolatek i okresu grzewczego, roku liturgicznego i cyklu uprawy roli, życia w rytmie szkoły i wakacji, świąt i codzienności, tygodnia i weekendu, beztroski i odpowiedzialności – aż po cykle edukacji, miesiączek, ba, życia samego i ról pełnionych w tym czasie, od oseska po babcię. Potem następuje kilkanaście cięć, „portretów lat" (warunki życia i pracy kobiety w Polsce w roku 1948, 1966, 1981...), a następnie – powrót do „wielkiego cyklu", tym razem w wymiarze doby, od wczesnego ranka („Wysikać się i umyć") aż po schyłek dnia („Spać"), i pokazania, jak te prozaiczne czynności mogły wyglądać w roku 1948 i w 40 lat później.

Gęstość szczegółów. Prawda życia. Na czytelniczych Polach Elizejskich Simone de Beauvoir szarpie się o pierwszy egzemplarz tej pozycji z Józefem Mackiewiczem. Albo przynajmniej powinna.

Błażej Brzostek, „Życie codzienne kobiet w PRL", PIW, Warszawa 2025.

eprasa.pl b441336036

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

45 LAT TEMU zarejestrowano NSZZ „Solidarność”

Sąd Najwyższy w Warszawie 10 listopada 1980 roku zatwierdził Statut NSZZ „Solidarność”, dokonując tym samym rejestracji pierwszego niekomunistycznego i niezależnego od władz związku zawodowego w PRL.

Z inicjatywy Instytutu Pamięci Narodowej w warszawskim Teatrze Polskim im. Arnolda Szyfmana uczczono 45. rocznicę tego wydarzenia i tym samym zainaugurowano ogólnopolski cykl wydarzeń upamiętniających rejestrację Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”.

List do uczestników obchodów skierował patron honorowy wydarzenia prezydent Karol Nawrocki: „Mimo upływu czasu stale powracamy i nadal będziemy powracać do pokojowej rewolucji Solidarności, ponieważ jej idee wciąż są aktualne. W Polsce to my, obywatele, jesteśmy i zawsze powinniśmy być prawowitymi gospodarzami. To chlubne karty naszej historii mówią najwięcej prawdy o nas, Polakach, o naszej kulturze i możliwościach – a nie fobie i kompleksy tych, którzy w polskości chcą widzieć jedynie słabość, ułomność i nienormalność” – napisał.

Fot. M. Żegliński (2)

„Dziękuję za Państwa zasługi dla ojczyzny i rodaków. Za niezłomność, za odwagę w zmaganiach z czerwonym totalitaryzmem, za wierność wartościom, które jednoczą nas we wspólnotę wolnych Polaków, dumnych ze swojego suwerennego i demokratycznego państwa” – dziękował prezydent.

Jednym z elementów uroczystości była ceremonia nadania 16 osobom, dwóm pośmiertnie, Krzyży Wolności i Solidarności.

Na wartość tego odznaczenia zwracał uwagę w swoim wystąpieniu Bartłomiej Mickiewicz, wiceprzewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

– Krzyż Wolności i Solidarności to nie jest zwykła pamiątka. To świadectwo tego, że ci ludzie narażali swoje rodziny, swoją pracę, swój byt materialny i przyszłość, abyśmy żyli w kraju, o jakim marzyliśmy – wskazywał. – Nie dopuścimy do tego, aby osoby niezweryfikowane, nieuprawnione, którym – mówiąc wprost

eprasa.pl b441336036

Fot. M. Żegliński

„Udało nam się stworzyć w pełni indywidualny dokument cyfrowy. Każdy członek Związku otrzymuje w mObywatelu swoją legitymację ze zdjęciem powiązanym z mDowodem. Dane członków Związku są w pełni bezpieczne”.

Maciej Kłosiński, wiceprzewodniczący „S”, Tysol.pl, 19 listopada br.

– ten Krzyż się nie należy, otrzymały to odznaczenie – podkreślił przewodniczący Mickiewicz.

Wiceprezes IPN dr hab. Karol Polejowski, który był pomysłodawcą spotkania w Teatrze Polskim, powiedział, że Krzyż Wolności i Solidarności „pozostanie symbolem uczciwości i moralności”, a ci, którzy go otrzymali, „zachowali się, jak trzeba”.

– Naszym obowiązkiem jest przekazać Wam, młodzi, Polskę suwerenną, wolną, oddającą hołd swoim bohaterom. Naszym obowiązkiem jest przekazać Wam wartości, którym hołdowali odznaczeni Krzyżem Wolności i Solidarności – powiedział prezes Polejowski.

W trakcie spotkania zaprezentowano także materiały audiowizualne dokumentujące historię Solidarności, wysłuchano wykładu dyrektora Biura Badań Historycznych IPN dr. Sebastiana Pilarskiego oraz koncertu Janusza Radka wraz z zespołem.

Warto wspomnieć, że wśród zaproszonych gości był nasz redakcyjny kolega Tomasz Gutry, który w 2020 r. również został odznaczony Krzyżem Wolności i Solidarności.

SOLIDARNOŚĆ W OCZACH MŁODZIEŻY

Rozpoczęła się piąta edycja konkursu plastycznego „Solidarność w oczach młodzieży” organizowanego przez Region Podbeskidzie NSZZ „Solidarność” oraz Sekcję Regionalną Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” Regionu Podbeskidzie.

Tematem tegorocznej odsłony konkursu jest strajk na Podbeskidziu, do którego doszło 27 stycznia 1981 roku w Bielsku-Białej. Robotnicy zarzucali wówczas przedstawicielom władz partyjnych i samorządowych, a także milicji wykorzystanie stanowisk do czerpania korzyści materialnych. Strajk zakończył się sukcesem i odejściem z pracy m.in. wojewody czy komendanta milicji.

Konkurs „Solidarność w oczach młodzieży” jest skierowany do uczniów szkół średnich z Bielska-Białej oraz powiatów: bielskiego, żywieckiego, cieszyńskiego i oświęcimskiego.

Nagroda główna w konkursie wynosi 1000 zł. Najpopularniejsza praca po przeprowadzeniu głosowania na Facebooku również zostanie nagrodzona. Będzie to nagroda publiczności w kwocie 500 zł.

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone 27 stycznia 2026 r.

POZNAŃSCY URZĘDNICY DOSTANĄ PODWYŻKI

Związki zawodowe, w tym Region Wielkopolska NSZZ „Solidarność” reprezentowany przez przewodniczącego Jarosława Lange, podpisały z władzami Poznania porozumienie dotyczące podwyżek dla urzędników na 2026 rok.

Wyższe pensje otrzymają osoby zatrudnione w Urzędzie Miasta Poznania, miejskich jednostkach budżetowych, samorządowych zakładach budżetowych oraz instytucjach kultury prowadzonych przez miasto.

Środki finansowe przeznaczone na wynagrodzenia osobowe zostaną zwiększone o 6,5 procent i będą wynosiły nie więcej niż 600 zł brutto miesięcznie na etat.

Zwiększenie funduszy wynagrodzeń podmiotów nastąpi od 1 stycznia 2026 roku.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

27.11.1983 – bł. ks. Jerzy Popiełuszko mówi w homilii wygłoszonej w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie: „Wspominać będziemy o niewinnej śmierci braci naszych górników z kopalni «Wujek», o śmierci braci z Lubina, Nowej Huty i innych miejscowości, o okrucieństwie zbrodni dokonanej na Grzegorzu Przemyku. [...] O więzionych bez wyroków od dwóch lat przywódcach «Solidarności» i KOR”;

30.11.1984 – rząd PRL wycofuje się z uczestnictwa w Międzynarodowej Organizacji Pracy. To odpowiedź na niekorzystny raport dotyczący sytuacji związków zawodowych w Polsce;

30.11.1988 – Lech Wałęsa zwycięża w telewizyjnej debacie z szefem OPZZ Alfredem Miodowiczem;

26.11.2003 – kończą się Ogólnopolskie Dni Protestu przeciw polityce rządu SLD-UP, wzięło w nich udział ok. 50 tys. związkowców z całej Polski.

eprasa.pl b441336036

PRAWO

Co zrobić, kiedy sprzedawca NIE CHCE PRZYJĄĆ REKLAMACJI?

Kilka tygodni temu kupiłem parę skórzanych butów, które po dwóch tygodniach zaczęły pękać przy podeszwie. Udałem się więc do sklepu z paragonem i opisem wady. Sprzedawca spojrzał, uśmiechnął się z lekkim pobłażaniem i powiedział: „Nie przyjmujemy reklamacji, to na pewno pana wina, buty są zużyte". Poczułem irytację, ale też **bezradność**. Czy naprawdę mogę być pozbawiony prawa do reklamacji tylko dlatego, że ktoś przy ladzie tak stwierdził?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Na szczęście nie. W Polsce prawo konsumenckie mocno stoi po stronie kupującego i jasno określa obowiązki sprzedawcy. Podstawą jest rękojmia za wady rzeczy sprzedanej uregulowana w Kodeksie cywilnym. Rękojmia oznacza, że to sprzedawca odpowiada wobec klienta za to, że sprzedany towar jest zgodny z umową, czyli nadaje się do użytku, ma właściwości, o których była mowa, i nie ma wad. Co istotne, rękojmia obowiązuje przez dwa lata od zakupu. To właśnie w jej ramach składamy reklamację, i to nie – jak często sądzimy – do producenta, lecz do sprzedawcy. Sprzedawca nie może odmówić przyjęcia reklamacji. Ma obowiązek ją przyjąć i przekazać do rozpatrzenia. To, że uzna ją za „niezasadną", to zupełnie inna kwestia, ale formalnie musi ją zarejestrować, a sprzedawca ma obowiązek odpowiedzieć na nią w terminie 14 dni kalendarzowych. Jeśli tego nie zrobi, zgodnie z prawem uznaje się, że reklamacja została przyjęta automatycznie i wówczas klient ma rację. Niestety, wiele sklepów wciąż o tym „zapomina", próbując zniechęcić klienta już przy pierwszym kontakcie. Warto więc znać kilka zasad. Po pierwsze, nie musimy korzystać z żadnego oficjalnego formularza, wystarczy prosty opis wady, data zakupu i nasze żądanie, np. naprawa, wymiana towaru, obniżenie ceny albo odstąpienie od umowy (czyli zwrot pieniędzy). Po drugie, dowód zakupu nie musi być paragonem, wystarczy potwierdzenie płatności kartą, faktura lub nawet zeznanie świadka. Brak paragonu nie pozbawia nas prawa do reklamacji, choć wielu sprzedawców wciąż próbuje to sugerować.

Jeśli mimo wszystko sprzedawca odmawia, najlepiej poprosić o pisemne potwierdzenie odmowy przyjęcia reklamacji. Taki dokument przyda się przy dalszych krokach, np. możemy zwrócić się do rzecznika praw konsumenta w swoim mieście lub powiecie. To instytucja działająca bezpłatnie, której zadaniem jest właśnie pomoc w takich sytuacjach. Rzecznik może interweniować, wysłać oficjalne pismo, a w razie potrzeby pomóc w przygotowaniu pozwu. Można też zgłosić sprawę do Inspekcji Handlowej, która ma prawo skontrolować sklep i nałożyć karę, jeśli ten łamie przepisy.

W praktyce jednak większość sporów da się rozwiązać spokojnie. Warto rozmawiać rzeczowo, zachować opanowanie i powołać się na odpowiednie przepisy. Wystarczy czasem dodać: „Zgodnie z art. 561^5 Kodeksu cywilnego sprzedawca ma obowiązek odpowiedzieć na reklamację w ciągu 14 dni". To często zmienia nastawienie drugiej strony, bo pokazuje, że klient zna swoje prawa i nie da się zbyć.

Tym samym sprzedawca nie ma prawa odmówić przyjęcia reklamacji, nawet jeśli uważa, że to klient jest winny. Każdy przypadek musi zostać rozpatrzony, a prawo daje

eprasa.pl b441336036

konsumentowi realne narzędzia obrony. Warto więc działać spokojnie, rzeczowo i konsekwentnie. Czasem wystarczy odrobina stanowczości i znajomość podstawowych zasad, by z pozornego sporu wyjść nie tylko z naprawionym towarem, ale też z poczuciem, że prawo naprawdę potrafi chronić zwykłego człowieka.

UPRZYWILEJOWANIE PRACOWNIKA w prawie pracy (cz. 2)

W niniejszym artykule kontynuowane są wątki mechanizmów, za pomocą których faktycznie słabsza pozycja pracownika względem pracodawcy jest wyrównywana przez ustawodawcę. Skupię się w nim w szczególności na mechanizmie i znaczeniu systemowej dla prawa pracy zasady uprzywilejowania pracownika.

Dr hab. **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

W ODRÓŻNIENIU OD OPISANYCH W POPRZEDNIEJ CZĘŚCI ARTYKUŁU NORM względnie wiążących występujących w prawie cywilnym normy bezwzględnie wiążące są charakterystyczne dla prawa publicznego (prawo karne, prawo administracyjne). W ich wypadku adresaci takich przepisów nie mają żadnego wpływu na swoją sytuację prawną. Muszą się oni zachować dokładnie tak, jak przewiduje to norma o tym charakterze. Przykładem mogą być przepisy o ograniczeniu dopuszczalnej prędkości w ruchu drogowym czy też wymogi, które należy spełnić przy budowie domu.

Na tym tle można dostrzec, że przepis art. 18 § 1 kp, w myśl którego postanowienia umów o pracę oraz innych aktów, na których podstawie powstaje stosunek pracy (czyli powołania, wyboru, mianowania i spółdzielczej umowy o pracę), nie mogą być mniej korzystne dla pracownika niż przepisy prawa pracy, ma niezwykle daleko idące skutki (zasada uprzywilejowania pracownika). Wynika bowiem z niego, że normy prawa pracy mają szczególny charakter – z jednej strony pozwalają one kształtować stronom treść stosunku pracy (element norm względnie wiążących), ale ich swoboda nie jest nieograniczona, ponieważ umowa o pracę nie może zmniejszać uprawnień pracowników poniżej ustawowych minimów ani nakładać dalej idących obowiązków, niż wynika to z przepisów (co z kolei jest elementem norm bezwzględnie wiążących). Przykładem może być kwestia wymiaru urlopu wypoczynkowego. Zgodnie z art. 154 § 1 pkt 2 kp jeżeli pracownik ma co najmniej 10 lat stażu pracy, jego urlop wynosi 26 dni. Z zasady uprzywilejowania pracownika wynika, że w umowie o pracę można odejść od regulacji ustawowej, ale jedynie na korzyść zatrudnionego. Możliwe jest zatem wprowadzenie w umowie postanowienia, że dany pracownik będzie korzystał z 30 dni urlopu, ale nie jest dopuszczalne ustalenie wymiaru urlopu na poziomie 22 dni. Warto przy tym podkreślić, że w drugiej sytuacji (urlop w wymiarze 22 dni) zastosowanie znajdzie regulacja zawarta w art. 18 § 2 kp, zgodnie z którą postanowienia umów mniej korzystne dla pracownika niż przepisy prawa pracy są nieważne; zamiast nich stosuje się odpowiednie przepisy prawa pracy. Innymi słowy – pracownik, który podpisałby taką umowę, i tak z mocy prawa miałby roszczenie o pełne 26 dni urlopu, a pracodawca nie mógłby skutecznie wskazywać na postanowienie umowne, mimo tego że pracownik się pod tą umową podpisał.

Kończąc zagadnienie znaczenia i mechanizmu zasady uprzywilejowania pracownika, należy jeszcze zwrócić uwagę na dwie kwestie.

Po pierwsze, nie wszystkie przepisy prawa pracy są objęte mechanizmem z art. 18 kp. W szczególności niektóre regulacje mają charakter bezwzględnie wiążący i nie jest możliwe określenie w umowie o pracę rozwiązań innych niż ustawowe, nawet jeśli miałoby to być korzystniejsze dla pracownika. Przykładami mogą być okres przedawnienia roszczeń ze stosunku pracy (art. 291 kp) lub maksymalne kwoty potrąceń z wynagrodzenia (art. 87 kp).

Po drugie, omawiana zasada nie oznacza, że w razie wątpliwości co do brzmienia przepisów lub ich wykładni należy je rozstrzygać na korzyść pracownika – w tej sferze obowiązują normalne reguły interpretacji norm prawnych.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl b441336036

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Nasi autorzy

Sławomir Jastrzębowski (Szkopuł..., s. 33), był w przeszłości redaktorem naczelnym „Super Expressu" oraz właścicielem portalu Salon24.pl. Od 2022 r. prowadzi (w duecie z Rafałem Wosiem) autorski program „Lewy z Bicepsem" – obecnie emitowany na antenie TV Republika. W 2018 r. opublikował swoją debiutancką powieść „Toksyna". Jego dewiza brzmi: „Gdy nie wiesz, co robić, zrób biceps (dla Polski)".

Magdalena Okraska (Rewolucja..., s. 9), publicystka, pisarka i działaczka społeczna związana ze środowiskiem pisma „Nowy Obywatel". Autorka dwóch głośnych książek opisujących Polskę z perspektywy mniejszych miast i miasteczek. Jej „Ziemia jałowa. Opowieść o Zagłębiu" ukazała się w 2018 roku (Wydawnictwo Trzecia Strona), „Nie ma i nie będzie" (Wydawnictwo Ha!art) w roku 2022.

Paweł Pietkun (Kryptowaluty..., s. 44), dyrektor regionalny w Amerykańskim Instytucie Dyplomacji i Praw Człowieka (U.S. Institute of Diplomacy and Human Rights).

Tadeusz Płużański (Towarzysz..., s. 41), historyk, popularyzator wiedzy o polskim podziemiu niepodległościowym. Ostatnio wydał „Obławę na Wyklętych. Polowanie bezpieki na Żołnierzy Niezłomnych" (Replika, 2017). Dla nas pisze od roku 2020.

Jan Wróbel (Klątwa..., s. 25), jeden z najbardziej rozpoznawalnych polskich felietonistów. Pisał w takich tytułach jak „Życie", „Dziennik", „Nowe Państwo" czy „Dziennik Gazeta Prawna". Od ponad dekady prowadzi Poranek Radia TOK FM. Publicystykę od wielu lat łączy z zawodem nauczyciela historii w I Społecznym LO w Warszawie (zwanym potocznie „Bednarską").

Stanisław Żaryn (Polska..., s. 30), pierwsze publicystyczne kroki stawiał w „Tygodniku Solidarność". Później był zastępcą ministra koordynatora służb specjalnych i pełnomocnikiem rządu Mateusza Morawieckiego do spraw bezpieczeństwa przestrzeni informacyjnej RP, doradcą prezydenta RP Andrzeja Dudy. Jest prezesem Fundacji Instytut Bezpieczeństwa Narodowego.

PRENUMERATA NA 2026 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) bezpośrednio w redakcji „TS":
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa, tel. 22 882 27 80,
e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com,
numer konta: mBank 44 1140 1065 0000 7461 0100 1001.
Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **Tysol.pl** (w zakładce „Prenumerata").

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- II kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 257,40 zł (od nr. 1 do 26)**
- III kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 118,80 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 247,50 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 504,90 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na:
www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl b441336036

REPUBLIKA

Pierwszy poranny wywiad Republiki
z czołowymi postaciami polskiej sceny politycznej
o bieżących wydarzenia z kraju i ze świata.

Zadaj pytanie do gościa na X
#PIERWSZAROZMOWADNIA

ANDRZEJ GAJCY

#PIERWSZA ROZMOWA DNIA

PONIEDZIAŁEK - PIĄTEK

6:50

w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

epirasa.pl b441336036

Spotkania z prezydentem

ANDRZEJEM DUDĄ

i przewodniczącym NSZZ „Solidarność”

PIOTREM DUDĄ

Miasteczko Śląskie
Centrum Bankietowo-Konferencyjne Koral
ul. Hutnicza 13
sala Florian
27 listopada (czwartek)
godz. 17.00

Zakopane
Hotel Hyrny
ul. Józefa Piłsudskiego 20
28 listopada (piątek)
godz. 17.00

Białystok
Centrum Wystawienniczo-Konferencyjne
Archidiecezji Białostockiej
ul. Kościelna 1A
2 grudnia (wtorek)
godz. 17.00

Wstęp **wolny**

Prezentacja książki

„To ja. Andrzej Duda”

Fundacja Promocji Solidarności

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

tysol

eprasa.pl b441336036